Wyspa

KWARTALNIK LITERACKI

nr 2 (78) 2026

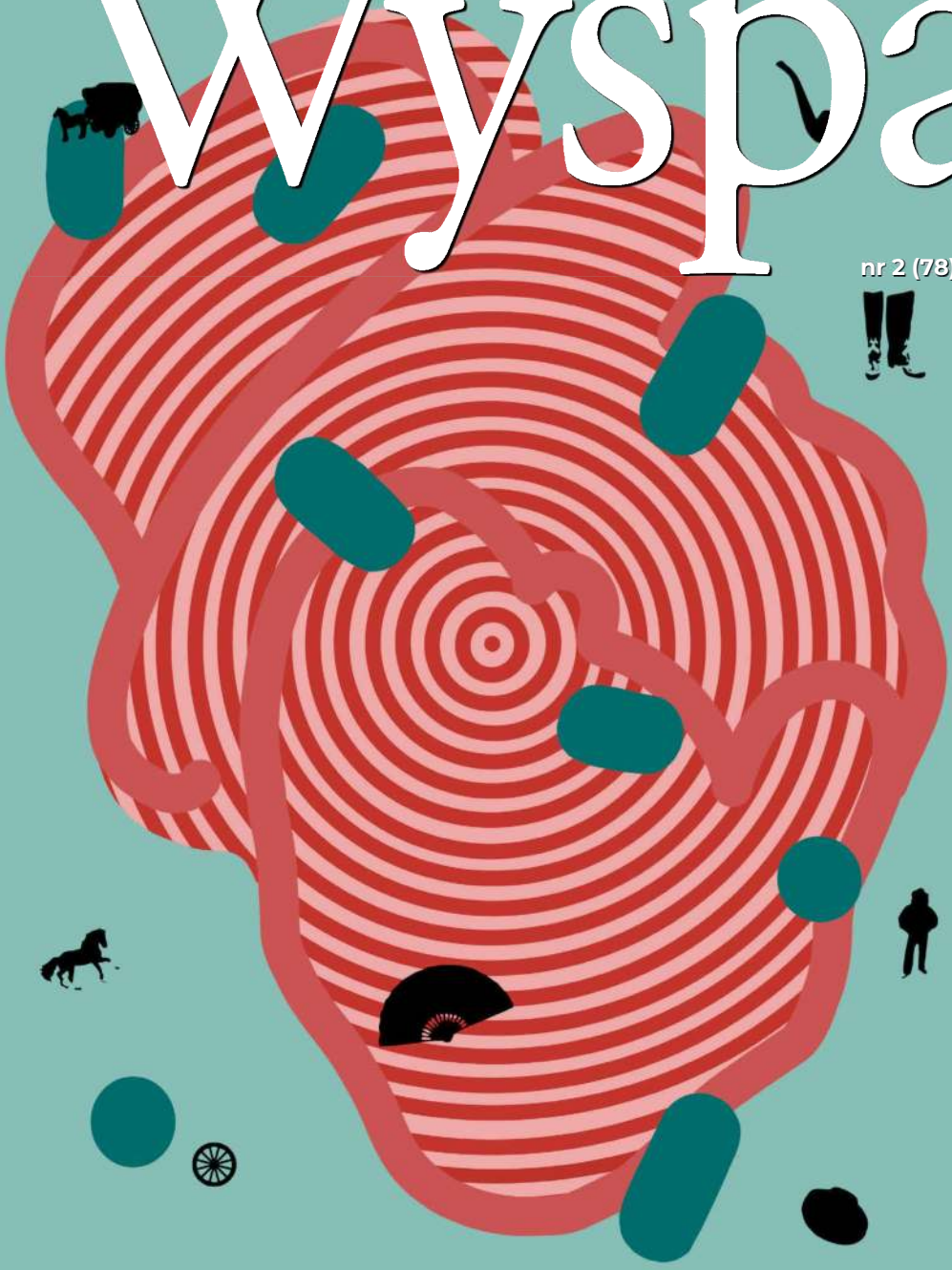

Józef Baran, Bożena Boba-Dyga, Aleksandra Domańska, Aleksandra Gąsowska
Wiesław Godzic, Witold Kaliński, Wojciech Kaliszewski, Piotr Kitrasiewicz
Leon Koźmiński, Krzysztof Lisowski, Bogdan Loebl, Karol Maliszewski
Artur Matys, Marta Mazurkiewicz-Stefańczyk, Piotr Milewski, Anna Nasiłowska
Jan M. Piskorski, Rafał Skąpski, Jan Skoumal, Mirosława Szott, Piotr Wojciechowski
Zbigniew Zbikowski, Tomasz Zbigniew Zapert, Jan Zieliński

Maria Lewicka – okładka

eprasa.pl 2ed51c5567

Wyspa KWARTALNIK LITERACKI

ISSN 1897-2616 – druk
ISSN 2083-7720 – internet
nr 2 (78)

www.kwartalnikwyspa.pl

ADRES REDAKCJI: 00-048 Warszawa, ul. Mazowiecka 6/8

REDAKTOR NACZELNY: Piotr Dobrołęcki (dobrolec@warman.com.pl)

ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO: Ewa Tenderenda-Ożóg (kontakt@kwartalnikwyspa.pl)

PROZA: Wojciech Kaliszewski, Rafał Wojasiński

POEZJA: Piotr Dobrołęcki

FELIETONY: Karol Maliszewski, Piotr Wojciechowski, Jan Zieliński

ILUSTRACJA NA OKŁADCE: Maria Lewicka

KOREKTA: Ewa Zając

OPRACOWANIE GRAFICZNE, SKŁAD: TYPO 2 Jolanta Ugorowska

DRUK I OPRAWA: Totem.com.pl

Biblioteka Analiz

WYDAWCA: Biblioteka Analiz Sp. z o.o.

PREZES ZARZĄDU: Ewa Tenderenda-Ożóg

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. W tekstach przeznaczonych do druku zastrzega sobie prawo zmian i skrótów, w wypadku zdjęć i rysunków – własnego kadrowania oraz innych zmian. Prosimy o przesyłanie tekstów w formatach.doc lub.rtf o objętości do 30 tysięcy znaków ze spacjami w wypadku prozy i esejów oraz do 10 wierszy w wypadku poezji.

Prenumeratę można zamawiać w oddziałach firmy Kolporter S.A. na terenie całego kraju (informacje pod numerem infolinii 801 205 555),

a także przez stronę internetową

Kwartalnika Literackiego WYSPA:

www.kwartalnikwyspa.pl

W NUMERZE

POEZJA

Leon Koźmiński

Pożegnanie z książkami 4

Krzysztof Lisowski

Awizo 47
Temat główny 48
Ontologia poniedziałku 48
Księga zimy 49
Elementy 50

Zbigniew Zbikowski

Spokój nad Zuo Jiang 64
Na jedno jueju 65
* * * [ten szum za oknem] 66
Podróż do Yemili 66
Tarbagataj 67
Tian-szan 68
Strzała z Tacheng 68

Marta Mazurkiewicz-Stefańczyk

W tramwaju 82
174 82
Przy dworcu 83
Zahaczeni 83
Dzidziuś 83
Tło 84
Ulica Krokodyli 84
Wiatr na ulicy Lea 84
Dwie kobiety 85
Na przejściu dla pieszych 85

eprasa.pl 2ed51c5567

PROZA

Rafał Skąpski
Mary z Reguł powraca 23

Anna Nasiłowska
Dom Literatury, znalezione historie 43

Bożena Boba-Dyga
Tryton 54

Piotr Milewski
Zapiski z Północnej Wyspy. Część pierwsza, czyli wprowadzenie 60

Aleksandra Domańska
Notatki (28) 73

ESEJ

Artur Matys
Paweł Huelle. W poszukiwaniu bezpowrotnie utraconego miasta 6

Jan M. Piskorski
Odzyskana Niedopolska 94

WYWIAD

Czytelnia jednego wiersza: Tomasz Jastrun *Pyłek*
Z Józefem Baranem rozmawia Mirosława Szott 33

Poeta bluesa
Z Bogdanem Loeblem rozmawia Piotr Kitrasiewicz 56

W cieniu sławnego brata
Z Aleksandrą Gąsowską, autorką książki *Starsza siostra. Biografia Ireny Gombrowicz*, rozmawia Tomasz Zbigniew Zapert 78

FELIETON

Jan Zieliński
Otwieranie zamkniętego 40

Karol Maliszewski
Pierwsze poważne zwątpienie (suita) .. 51

Piotr Wojciechowski
Mocni i mocni inaczej 69

Witold Kaliński
Kto uwiódł Europę? 86

Wydanie dofinansowano ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

eprasa.pl 2ed51c5567

Wiesław Godzic
My i ja… 104

DWUGŁOS

Paweł Sołtys, *Monolok*

Wojciech Kaliszewski
Wypić za pamięć 89

Jan Skoumal
Kiedyś to było 92

LAUDACJA

Zbigniew Zbikowski
Laudacja na cześć Macieja Hena, laureata XIX Konkursu o Nagrodę Literacką im. Władysława Reymonta, za książkę *Tratwa z pomarańczami* . . . 102

RECENZJE

Wojciech Chmielewski
Ona cię w końcu dopadnie (Jarosław Jakubowski, *Żywołapka*) 105

Wojciech Kaliszewski
Poeta i mowa (Piotr Müldner-Nieckowski, *Gdy przy tobie*) 108

Piotr Wojciechowski
Czyta się ją sto razy (Agnieszka Papieska, *Ścieżki w nieznane. Rozmowy*) 111

Anna Sakowicz
Jak skończy się ta bajka… (Ołeksandr Mached, *Kotek, Kogutek, Szafka*) 114

KRONIKA 116

NASI AUTORZY 127

Partnerem wydania jest Stowarzyszenie Autorów ZAiKS

zaiks
sprzyjamy wyobraźni

eprasa.pl 2ed51c5567

Leon Koźmiński

Pożegnanie z książkami

Znam kolory i kształty waszych grzbietów
Łowię
Wyciągam z porządków
I zostawiam w przypadkowych miejscach
Poszukiwania
To dodatkowa atrakcja
Adrenalina
Myślę o waszej przyszłości
Funkcjonalnie nie jesteście już potrzebne
I młodzież was nie lubi
Wyobrażam sobie jak wiozą was na śmierć
W metalowych wózkach
Wyrosłem wśród metalowych wózków
Cyfryzacja i przemiał
To wasz los
Żółta tabliczka: „starodruk”
Może oznaczać ocalenie
Ale niepewne
I przyznawane pogardliwie
Odejdziecie wraz ze mną
Póki co przebieram wśród was
I oglądam swój własny los
Oto pierwsza książka
Kupiona u bukinistów
Ma vie Trockiego
I te profile bohatera i sprzedawcy
Niemal identyczne
Takie żydowskie
Rozsypujące się pożółkłe
Livres de Poche
Mojej mamy

eprasa.pl 2ed51c5567

Pachnie fajką
Komisarza Maigret
I moja
I te późniejsze
Rozerwane od środka
Gniewem, uporem
I te które mało nie spłonęły
W procesie
Uczłowieczania miłości
Dedykacje
Których nie gromadziłem systematycznie
Ale są
Za każdą ciągnie się kilka scen
Na zrudziałej taśmie filmowej
Zapisanych tylko we mnie
Dziś tylko łoskot metalowych wózków
Czasami skowyt: stal o stal
To mija
Proces toczy się dalej
Muzyka nie gra.

eprasa.pl 2ed51c5567

ESEJ

Artur Matys

Paweł Huelle. W poszukiwaniu bezpowrotnie utraconego miasta

Lubię od czasu do czasu pisać opowiadania. [...]
Jako czytelnik jestem miłośnikiem opowiadań
jako formy prozatorskiej[1].
Paweł Huelle

Pod koniec minionego roku krakowski Znak wydał w jednym tomie wszystkie opowiadania Pawła Huellego (1957–2023)[2]. Nie zapominając o bogactwie uprawianych równolegle przez Pisarza[3] form rodzajowych (proza, poezja, dramaturgia), a w obrębie prozy – także gatunkowych (opowiadania, powieści, publicystyka), zatrzymajmy się przy praktykowanej przez Huellego przez cztery dekady **sztuce pisania opowiadań**.

* * *

Pierwszym opowiadaniem Huellego, które ukazało się drukiem, były ***Kroniki*** opublikowane w roku 1984 przez drugoobiegowe pismo „Podpunkt"[4], ostatnie opowiadanie, ***Tarda***, w czwartym numerze w roku 2020 zamieścił kwartalnik społeczno-kulturalny „Prowincja"[5]. W ciągu 36 lat Huelle opublikował łącznie 47 opowiadań. Zapytajmy: czy to dużo, czy mało? Ponad 160 opowiadań napisał żyjący tylko 44 lata autor *Ciekawego przypadku Benjamina Buttona* – Francis Scott

[1] Zdanie wypowiedziane przez Huellego w trakcie zarejestrowanej rozmowy z Anną Burzyńską: *Kiedyś chciałem być malarzem*: https://www.youtube.com/watch?v=FvozIU6iqiQ (dostęp: 11.03.2026).

[2] P. Huelle, *Szczęśliwe dni. Opowiadania wszystkie*, Kraków 2025. Tom składa się z pięciu części: czterech zbiorów opowiadań wydanych wcześniej w oddzielnych tomach oraz części piątej – *Rozproszone. 1984–2020*, w której zebrano opowiadania opublikowane dotychczas wyłącznie w czasopismach.

[3] Ilekroć w tym tekście będę używał rzeczownika „Pisarz", będę pisał o Huellem.

[4] J.D. [Jan Dantyszek – pseudonim Huellego używany w latach osiemdziesiątych XX w.], *Kroniki*, [w:] „Podpunkt" 1984, nr 2, s. 23–25.

[5] P. Huelle, *Tarda*, [w:] „Prowincja. Kwartalnik społeczno-kulturalny Dolnego Powiśla i Żuław", nr 4/2020, s. 13.

eprasa.pl 2ed51c5567

Fitzgerald. Jego rodak, Ernest Hemingway, opublikował w roku 1938 swój pierwszy tom opowiadań zatytułowany *The Fifth Column and the First Forty-Nine Stories*[6]. Chociaż amerykański noblista napisał później jeszcze wiele opowiadań, to tę publikację przyjmuje się za zbiór kanoniczny. Więcej opowiadań od Huellego, bo po około sto, napisali Bolesław Prus i Jarosław Iwaszkiewicz. Temu drugiemu Pisarz poświęcił swoją pracę magisterską. *Opowiadania wszystkie* Huellego są także zbiorem ilościowo mniejszym od analogicznego w tym zakresie dorobku Antona Czechowa czy noblisty Iwana Bunina, a zbliżonym do twórczości innych rosyjskich mistrzów opowiadania – Nikołaja Leskowa czy Vladimira Nabokova.

* * *

Kategoryczność pojęcia „wszystkie" w odniesieniu do 47 opowiadań Huellego rodzi we mnie dwa skrajne uczucia. Pierwsze, łagodnie pozytywne, pozwala mi położyć na stole opasły tom, w którym – obok czterech wydanych wcześniej pojedynczych tomów – z czułością będę przechowywał wszystkie znane i wydane do tej pory opowiadania autora *Tality*. Drugie uczucie jest pulsującym smutkiem i nieutulonym żalem z powodu odejścia znakomitego Pisarza, który… już niczego więcej nie napisze. „Nigdy nie ma pewności – pociesza czytelników wydawca *Szczęśliwych dni. Opowiadań wszystkich* – że nic nie umknęło, że nic się już nie odnajdzie". Lecz już w kolejnym zdaniu wypowiada się w tonie bardziej realistycznym: „Trudno jednak spodziewać się istotnych uzupełnień. Te mogą pojawić się wraz z ewentualnymi publikacjami utworów spoczywających być może w rękopisach"[7].

Jeszcze dobrze nie wyschła farba na stronach krakowskiego wydania *Szczęśliwych dni. Opowiadań wszystkich*, a tu niespodzianka: ukazujący się w Sztumie kwartalnik „Prowincja" opublikował kilkustronicowy scenariusz Pisarza pt. ***Rok 1798. Zima, grudzień***, który zapowiadał dwunastoodcinkowy serial fabularny poświęcony Adamowi Mickiewiczowi[8] . Niestety, nie poznamy już pełnej opowieści Huellego o twórcy *Pana Tadeusza* i *Dziadów*.

* * *

Najkrótsze opowiadanie Huellego, zaprezentowane w rozdziale *Rozproszone. 1984–2020*, zajmuje niecałe dwie strony[9]. ***Tarda***, bo o nim mowa, to mikropowiadanie[10]. Można by je uznać zaledwie za szkic, za pomysł, który mógłby się rozwinąć w dłuższy tekst. A jednak, mimo tak skromnej objętości, Huelle potrafił wyposażyć *Tardę* w wyraźnego narratora, w historyczne, lingwistyczne

6 E. Hemingway, *The Fifth Column and the First Forty-Nine Stories*, wyd. Jonathan Cape, Londyn 1938.
7 P. Huelle, *Szczęśliwe dni*…, s. 992.
8 P. Huelle, *Rok 1798. Zima, grudzień*, [w:] „Prowincja", 2025, nr 3(61), s. 44–52.
9 Objętości opowiadań przeliczam na strony w tomie *Szczęśliwe dni. Opowiadania wszystkie*.
10 P. Huelle, *Tarda*, [w:] *Szczęśliwe dni*… s. 984–985.

eprasa.pl 2ed51c5567

i krajobrazowe tło, w krótką, ale udramatyzowaną akcję oraz w czytelną finałową refleksję. Zauważmy, że najdłuższe opowiadania Huellego, mierząc stronami wydrukowanymi w *Szczęśliwych dniach. Opowiadaniach wszystkich*, mają objętość około 40 stron, czyli są 20 razy dłuższe od ***Tardy: Wuj Henryk*** (38 stron)[11], ***Mimesis*** (39 stron)[12], ***Szczęśliwe dni*** (44 stron)[13], ***Ulica Polanki*** (40 stron)[14], ***Franz Carl Weber*** (37 stron)[15], ***Talita*** (45 stron)[16].

* * *

Większość opowiadań Huellego posiada zwartą strukturę, tekst jest rozdzielany wyłącznie akapitami. Ale spotkamy też dziewięć opowiadań, które Pisarz podzielił na części wyraźnie oznaczone cyframi rzymskimi, są to: ***Stół***, ***Mimesis, Öland***, ***Doktor Czeng***, ***Ukiel***, ***Pierwsze lato***, ***Koncert, Miasto***, ***Do kresu***. Przypatrzmy się, jakie funkcje spełnia podział na części w opowiadaniu ***Ukiel*** (2008) z tomu *Opowieści chłodnego morza* (2008)[17].

Część pierwsza rozgrywa się w scenerii południowoamerykańskiego miasta. Narrator dostarcza nam kilku obyczajowo-biograficznych informacji na temat bohatera opowiadania (Joachim), a następnie opisuje epizod, który zainicjował dalszy ciąg wydarzeń. (Huelle wprowadził w tym fragmencie dyskretne nawiązanie do twórczości Jarosława Iwaszkiewicza). W tej części po raz pierwszy Pisarz sięga po poetykę realizmu magicznego, a może, jak proponował Jan Kott, po poetykę realizmu metafizycznego[18]. Część druga jest obszerną retrospekcją i refleksją Joachima. Myśli bohatera odrywają się od miejsca jego fizycznego pobytu i ulatują wspomnieniami do Europy (pogrzeb Jana Pawła II) i Polski (wycieczki z ojcem). Rozważania o śmierci oraz te na temat muzyki czy historii zwalniają tempo narracji, ale jednocześnie przygotowują czytelnika na to, co wydarzy się w następnych częściach opowiadania. Część trzecia przenosi akcję opowiadania do Polski. Nadzieje i oczekiwania Joachima zderzają się z „duszną", „szarą i wilgotną" atmosferą mazurskiego miasteczka, w którym od lat żyje jego owdowiała, cierpiąca na depresję siostra. Przygnębiający obraz miejsca i zamieszkujących go ludzi przełamują jasny, skrzący śnieg, który „przyszedł niczym wybawienie", oraz przepełniona dziecięcą radością jazda na łyżwach po zamarzniętym jeziorze. W części czwartej utworu Huelle sięga ponownie po poetykę realizmu magicznego/metafizycznego, aby doprowadzić bohatera do zamykającego opowiadanie spotkania ze zmarłą żoną Julią.

---

11 Opowiadanie z tomu *Opowiadania na czas przeprowadzki* (1991).
12 Opowiadanie z tomu *Pierwsza miłość i inne opowiadania* (1996).
13 Tamże.
14 Tamże.
15 Opowiadanie z tomu *Opowieści chłodnego morza* (2008).
16 Opowiadanie z tomu *Talita* (2020).
17 P. Huelle, *Ukiel*, [w:] *Szczęśliwe dni…*, s. 523–544.
18 Opinia Jana Kotta cyt. za: https://www.wydawnictwoznak.pl/ksiazka/Opowiadania-na-czas-przeprowadzki/311 (dostęp: 11.03.2026).

eprasa.pl 2ed51c5567

Budowa opowiadania ***Ukiel*** (2008) może nasuwać skojarzenie z cykliczną budową allegra sonatowego i symfonii. Huelle lubił i często eksplorował takie strukturalne podobieństwa gatunków literackich i form muzycznych. Idąc tym tropem, z łatwością rozpoznamy w opowiadaniu ekspozycję tematów, ich przetworzenia i repryzy, zauważymy wyraźne zmiany dynamiki narracji w następujących po sobie ogniwach, bez trudu rozróżnimy też zmiany tonacji (emocjonalnych) w kolejnych częściach utworu. Wyrazisty koniec tekstu przypomina zdecydowany, mocno zaznaczony finał dzieła muzycznego.

Takie splecione z wielu wątków opowiadania, rozpisane na płaszczyznach kilku czasów, ale zawsze z wektorem skierowanym z pozycji „dzisiaj" na „kiedyś, dawniej, dawno temu", spotykamy w *Szczęśliwych dniach. Opowiadaniach wszystkich* co krok. Huelle z zachwycającą swobodą przesuwa się po osi czasu, na której osadza narrację. Kluczowe zamyślenia nad tajemnicami ludzkiego bytu potrafi znakomicie wyrazić rozbudowaną metaforą, ale także, co obserwujemy m.in. w opowiadaniu ***Ukiel***, krótką refleksją filozoficzną, teologiczną czy historiozoficzną.

* * *

Najczęstszą scenerią opowiadań Huellego jest **Gdańsk**, w pierwszej kolejności dwie jego dzielnice – Wrzeszcz i Oliwa, oraz krainy geograficzno-historyczne okalające miasto: od zachodu – **Kaszuby**, od północy – **Zatoka Gdańska** i **Półwysep Helski**, a od południa i wschodu – **Żuławy**. Sytuacja, w której Pisarz umieszcza akcję opowiadania w odmiennych miejscach, jest bardzo rzadka. W debiutanckim tomie *Opowiadania na czas przeprowadzki* (1991) tylko w ***In Dublin's Fair City…*** akcja została przeniesiona do Dublina w Irlandii. W kolejnym tomie – *Pierwsza miłość i inne opowiadania* (1996) – Pisarz ani razu nie zrezygnował z krajobrazu Gdańska i okolic. W trzecim tomie – *Opowieści chłodnego morza* (2008) – cztery z dziesięciu opowieści toczą się poza Gdańskiem: w opowiadaniu ***Öland*** przeniesiemy się na wyspę leżącą u wybrzeży Szwecji, w opowiadaniu ***Doktor Czeng*** narrator przez chwilę wraca wspomnieniami do traumatycznych wydarzeń, które rozegrały się w chińskiej dzielnicy w Nowym Jorku. Bohater opowiadania ***Abulafia*** wyjeżdża z misją na Saharę, a Joachim, bohater opowiadania ***Ukiel***, przebywa bądź w Ameryce Południowej, bądź nad mazurskim jeziorem, którego nazwa dała tytuł opowiadaniu. W ostatnim zebranym tomie, *Talita* (2020), sceneria czterech z dwunastu opowiadań została przeniesiona przez Pisarza poza Gdańsk i otaczające miasto krainy: pod Tarnów (***Ryfka***), do Małopolski, którą rozpoznamy po rzekach Bystrzance i Czeremsze (***Słoneczny dzień)***, do Prus Wschodnich (***Koncert***) oraz na Ukrainę (***Cadyk***).

Akcje większości utworów, które trafiły do rozdziału *Rozproszone*, ulokowane zostały poza obszarem Gdańska, Półwyspu Helskiego, Kaszub i Żuław. W ***Wigilii Pana Piotra*** tytułowy bohater wraca wspomnieniami do przedwojennego Lwowa. Bohater

eprasa.pl 2ed51c5567

Synów Luga[19], depozytariusz tajemnicy o źródłach mocy, składa obszerne zeznania, w tym fantastyczną opowieść na temat rzekomo celtyckich prapoczątków Gdańska, w Warszawie, a obszerne fragmenty tych zeznań dotyczą mitologicznych wydarzeń, które miały miejsce w Brytanii oraz Irlandii. Piotr, bohater ***W komisariacie – zbyt krótko jak na przestępcę,*** jest przesłuchiwany w Paryżu[20]. Także w Paryżu toczy się akcja ***Sezonu pierwotnych intuicji*** (2005). Poza Północną Krainą nad Chłodnym Morzem, gdzieś na północno-wschodnich rubieżach II Rzeczypospolitej rozgrywa się akcja opowiadania ***Kąpielisko Ostrów*** (1988). We Włoszech został osadzony świat przedstawiony w ***Capricio***. Z kolei ***Do Kresu*** dzieje się w Petersburgu. Wieś Tarda, której nazwa stała się tytułem ostatniego, opublikowanego w roku 2020 opowiadania Huellego, leży w województwie warmińsko-mazurskim.

* * *

Na jednej z ostatnich stron ***W komisariacie – zbyt krótko jak na przestępcę*** bohater, Piotr, czyta po rosyjsku wiersz Iwana Bunina *Noc zimowa, mglista i chłodna*. To jedno z tych wielu miejsc w opowiadaniach i powieściach Huellego, w których Pisarz ujawnia czytelnikom swoje literackie upodobania i fascynacje. W innym fragmencie tego samego opowiadania czytamy, jak to „[Piotr] pragnął ustalić, w którym mianowicie roku Hans Castorp zaliczył trzy, a może tylko dwa semestry Gdańskiej Politechniki. Czy było to w roku 1911? A może 1910? I czy autor [Tomasz Mann – przyp. A.M.] wspomniał chociaż słowem, jaką drogą Hans odbył tę podróż? Statkiem do Hamburga, czy może raczej pociągiem, przez Szczecin, Słupsk i Sopot?"[21]. Przywołane zdania były, co oczywiste, zapowiedzią kolejnej powieści Huellego – *Castorp*, która ukazała się w roku 2004.

Każde z opowiadań z rozdziału *Rozproszone* teoretycznie mogło zasilić jeden z wcześniej wydanych tomów, a jednak tak się nie stało. Artyzm literacki Huellego wyrastał i rozkwitał nade wszystko na podglebiu rzeczywistości najbliższej Pisarzowi, tej, którą mógł dotykać, której zapachy, niczym archetypiczny zapach matki, znał od dzieciństwa, jednym słowem: tej, w której żył na co dzień. Może dlatego właśnie utwory ***Stół***, ***Winniczki***, ***kałuże, deszcz…***, ***Wuj Henryk***, ***Mimesis***, ***Pierwsze lato***, ***Most***, ***Krawiec***, ***Szewc*** oraz arcydzielna ***Talita*** należą do grona najwybitniejszych opowiadań, które napisano w języku polskim[22].

---

[19] Opowiadanie *Synowie Luga* (1986) toczy się w roku 1994, jest więc w twórczości Pisarza rzadkim przykładem eksplorowania gatunku *political fiction* oraz literackiej fantazji na temat „czynników magicznych w wydarzeniach historycznych".

[20] Słychać w tym opowiadaniu echo, które powraca literackim schematem przesłuchania z *Weisera Dawidka*, ale też ze *Zbrodni i kary* Fiodora Dostojewskiego. Z kolei metoda przywoływania wybranych miejsc w Paryżu (stacji metra, nazw ulic, mostów oraz barów) rodzi skojarzenia z analogicznymi sposobami opisu Dublina w opowiadaniu *In Dublin's Fair City…* z roku 1991.

[21] P. Huelle, *W komisariacie – zbyt krótko jak na przestępcę*, [w:] *Szczęśliwe dni…*, s. 915.

[22] Do powyższego zestawu arcydzieł literatury polskiej dołączam opowiadania *Ukiel* i *Koncert*, rozgrywające się poza Gdańskiem i sąsiadującymi z miastem krainami.

eprasa.pl 2ed51c5567

Niejako dla równowagi dla fantazjującej narracji ***Synów Luga*** w opowiadaniu ***Powieść, której nie było*** narrator, dający się rozpoznać jako literackie *alter ego* samego Pisarza, zapisał: „W upodobaniach literackich jestem niepoprawnym konserwatystą szczególnie impregnowanym na ducha czasu”[23]. I kilka zdań dalej dodał: „mnie wystarczy rzeczywistość […] ciarki po krzyżu biegały [mi], gdy myślałem o tym, co zdarzyło się rzeczywiście, ale nie w wyobraźni”[24]. Rzecz jasna, odbieram tę deklarację nie jako niechęć do sięgania do wyobraźni jako takiej – fantazji i znakomitych pomysłów nigdy Pisarzowi nie brakowało – ale wyłącznie do tych operacji wyobraźni, które radykalnie wykraczają poza kontekst historyczny i kulturowy. Kwiryna Ziemba opisała proces twórczy Huellego jako „dążący do zdania sprawy z tego, co rzeczywiste w rzeczywistości”[25].

Temat wyboru dominującej strategii pisarskiej pojawił się także w rozmowie, którą w grudniu 2020 roku z Huellem przeprowadziła Anna Burzyńska. Huelle powiedział wówczas: „Wielokrotnie mi zarzucali, że jestem takim pisarzem, który – w sensie języka, w sensie stylistyki – nie reaguje na rzeczywistość. Czyli, jakbym się nie poddawał tym wszystkim rewolucjom artystycznym w prozie. […] Ja mam po prostu taką naturę i tak piszę właściwie od… nie od dzieciństwa, na pewno nie, ale od pierwszej książki. Taki jest mój styl wypowiedzi. Ja go specjalnie nie zmieniam, trwam przy tym. Ostatnio zostałem nazwany, szczęśliwie lub nieszczęśliwie, to zależy od punktu widzenia, klasykiem”. W dalszej części rozmowy Pisarz wyznał, że jego mistrzami byli Jarosław Iwaszkiewicz oraz przedstawiciele „rosyjskiej szkoły opowiadania”[26]: „Kocham ich opowiadania – mówił Huelle – lubię czytać dobre opowiadania, no nie tylko ich oczywiście, ale do nich wracam. Jako czytelnik jestem miłośnikiem opowiadań jako formy prozatorskiej”[27].

* * *

Kwiryna Ziemba, historyczka literatury, która znała Huellego od dzieciństwa, studiowała z nim na Uniwersytecie Gdańskim i uczęszczała na to samo seminarium magisterskie do Marii Janion, przy opisie właściwości jego prozy używa pojęcia zapożyczonego z języka biologii roślin – „ukorzeniacz”[28]. Ma to określać pisarza, który pomagał sobie, ale też tysiącom osób urodzonym w Gdańsku po 1945 roku w zakorzenieniu się w mieście, a może także w świecie, a ostatecznie

[23] P. Huelle, *Powieść, której nie było*, [w:] *Szczęśliwe dni…*, s. 867.
[24] Tamże, s. 868–870.
[25] K. Ziemba, *Gdańsk*, [w:] *Wędrówki z Weiserem. Spacerownik po twórczości Pawła Huellego*, red. P. Millati, Gdańsk 2025, s. 35.
[26] P. Huelle wymienił Nikołaja Leskowa (1831–1895), Antona Czechowa (1860–1904), Iwana Bunina (1870–1953) oraz – piszącego i po rosyjsku, i po angielsku – Vladimira Nabokova (1899–1977).
[27] *Kiedyś chciałem być malarzem…*
[28] K. Ziemba, *Gdańsk…*, s. 29–35.

eprasa.pl 2ed51c5567

i w życiu[29]. Ale „cały jego mit gdański – pisze w innym miejscu Ziemba – jest o wiele bardziej projektem niż mitem”[30]. W podobnym, choć nieidentycznym duchu, wypowiedział się wcześniej pierwszoosobowy narrator z opowiadania ***In Dublin's Fair City***... Na pytanie, czy Gdańsk leży na Wschodzie, narrator odpowiedział: „W pewnym sensie […] Ale to całkiem nierealne miasto”[31].

Jestem przekonany, że zaproponowana przez Ziembę kategoria „projektu” dotyczy nie tylko motywu Gdańska. Uważam, że „projektami” są także inne kategorie bytów obecnych w twórczości prozatorskiej Huellego: autobiografia Pisarza, biografie jego rodziców, relacje z przyjaciółmi, związki emocjonalne z kobietami, ale także historia, sztuka, w tym muzyka.

* * *

Czytelnicy, którzy znają ostatnią powieść Pisarza – *Śpiewaj ogrody* (2015), w czasie (ponownej albo pierwszej) lektury *Szczęśliwych dni. Opowiadań wszystkich* szybko odkryją, albo sobie przypomną, że niektórzy bohaterowie oraz wybrane motywy (tematy) ostatniej powieści Huellego pojawiają się na stronach opublikowanych wcześniej, czasami dużo wcześniej, opowiadań Pisarza.

W opowiadaniu ***Stół*** (1989)[32] ojciec chłopca – narratora – wspomina, jak tuż po zakończeniu II wojny światowej przypłynął kajakiem do Gdańska. Ta historia zostanie wiernie powtórzona w *Śpiewaj ogrody* (2015), zostanie też przypomniana w opowiadaniu ***Poczta rowerowa*** (2005) z tomu *Opowieści chłodnego morza* (2008). W opowiadaniu ***Stół*** poznamy także charakterystyczne osobowościowe rysy matki narratora, w szczególności jej antyniemiecką fobię. To nieusuwalne znamię wojny odnajdziemy w opisach matki obecnej w późniejszych opowiadaniach oraz w ostatniej powieści Pisarza.

W opowiadaniu ***Przeprowadzka*** (1991) pojawiają się po raz pierwszy, obok trzyosobowej rodziny chłopca, Kaszuba – pan **Bieszke** oraz Niemka – pani **Greta Hoffmann**. Jednocześnie Pisarz ustanawia w ***Przeprowadzce*** kluczowe relacje, które zachodzą i będą zachodzić pomiędzy tymi postaciami. W tym samym opowiadaniu po raz pierwszy pojawia się muzyka, traktowana jako osobny, autonomiczny temat, jako kolejny quasi-bohater opowiadania. O panu Bieszkem przeczytamy

[29] Po II wojnie światowej Polacy ze wschodnich terenów II RP migrowali nie tylko do Gdańska, ale także do miast i wsi poniemieckich na terenach południowej części byłych Prus Wschodnich, Pomorza Gdańskiego, Pomorza Zachodniego ze Szczecinem, Koszalinem i Słupskiem, Ziemi Lubuskiej, Dolnego Śląska z Wrocławiem i części Górnego Śląska. Szacuje się, że populacja migrantów w latach 1944–1959 wyniosła ponad dwa miliony osób, co stanowiło ok. 9 proc. ludności ówczesnej Polski.

[30] Tamże, s. 31.

[31] P. Huelle, *In Dublin's Fair City…*, [w:] *Szczęśliwe dni…*, s 132.

[32] W nawiasie podaję daty pierwodruku opowiadania, aby wykazać, że bohaterowie i/lub motywy występujące w tym opowiadaniu pojawią się w latach późniejszych w powieści *Śpiewaj ogrody* (2015).

eprasa.pl 2ed51c5567

ponownie w opowiadaniach ***Srebrny deszcz*** (1993) oraz ***Pierwsza miłość*** (1994). W tym drugim spotykamy pana Bieszke, który „przyniósł [bohaterom opowiadania] balon wina" i „opowiadał o wuju czy stryju Dżeza"[33].

W opowiadaniu ***Pod dębami*** (1992) wielokrotnie pojawi się nazwisko altowiolisty Foxa, który, jako postać trzecioplanowa, wystąpi także w powieści *Śpiewaj ogrody*. Zauważmy, że w opowiadaniu, które ukazało się w 1992 roku, Fox wraz z trzema kolegami muzykami grają w plenerze kwartet Schuberta. Foxa spotkamy jeszcze we wspomnieniach tytułowego bohatera opowiadania ***Szewc***, opublikowanego w tym samym roku co *Śpiewaj ogrody* (2015).

Na stronach opowiadania ***Ulica Polanki*** (1996) w oliwskim dworku przy Pelonker Weg spotykamy po raz pierwszy **Ernsta Teodora Hoffmanna** – kolekcjonera bezcennych rękopisów muzycznych, który przekazuje dziadkowi narratora *Ulicy Polanki* teczkę z „operową partyturą". Zawartość tej tajemniczej partytury Huelle „wyjawi" czytelnikom dopiero po 19 latach w powieści *Śpiewaj ogrody* (2015). Do tego czasu Ernst Teodor pojawi się jeszcze na stronach ***Sezonu pierwotnych intuicji*** (2005) oraz ***Koncertu*** (2010). W *Koncercie* posłuchamy kameralnej muzyki Schuberta granej w plenerze, tak jak to się już wydarzyło w opowiadaniu *Pod dębami* (1992) i tak, jak to się zdarzy w ostatniej powieści Huellego z roku 2015. Pojawienie się postaci Hoffmana w opowiadaniu ***Koncert*** wymaga dodatkowego komentarza. Hoffmann jest tutaj wdowcem, co oznacza, że w *Śpiewaj ogrody* ten detal biograficzny zostanie zmieniony, gdyż w powieści to pani Greta Hoffmann przeżyła swojego męża. Spotkamy kompozytora w salonie swojego domu przy ulicy Polanki. Jest rok 1941 lub 1942. Słuchając prawykonania skomponowanej przez siebie sonaty w interpretacji młodej Polki, wybitnie utalentowanej pianistki Ewy, Hoffmann doznaje twórczego spełnienia. Huelle nie dożył wieku Hoffmanna, zmarł w roku 2023 w wieku 66 lat.

W opowiadaniach pojawiają się także powtarzalne motywy, które spotkamy po latach w ostatniej powieści Huellego. Oto dwa przykłady. Motyw przypadkowo odnalezionego rękopisu (manuskryptu) z powieścią (opowieścią), tak bliski motywowi eksploatowanemu w *Śpiewaj ogrody*, spotkamy w opowiadaniach ***Do kresu*** (2009) oraz ***Synowie Luga*** (1986)[34]. Drugi przykład jest jeszcze bardziej dobitny. W opowiadaniu ***Winniczki, kałuże, deszcz…*** (1989) z tomu O*powiadania na czas przeprowadzki* (1991) pojawia się scena, w której ojciec i syn obserwują setki, a może tysiące winniczków próbujących wpełznąć na „olbrzymi kamień". Aura niesamowitości, jaką wywołuje obraz „kłębowiska poskręcanych ze sobą tułowi i muszli, które zgrzytając i szeleszcząc, przypominały to wzbierającą, to znów

[33] P. Huelle, *Pierwsza miłość*, [w:] *Szczęśliwe dni…*, s. 179.

[34] Ten motyw ma swoje głębokie zakorzenienie w prozie B. Schulza. Schulz w *Sanatorium pod klepsydrą* cały pierwszy rozdział (*Księga*) poświęcił przypadkowo odnalezionej Księdze, która była źródłem wszystkich innych książek, „której sam pierwszy posmak na końcu języka przekracza pojemność naszego zachwytu".

eprasa.pl 2ed51c5567

opadającą falę”[35], powróci w podobnej formie i podobnym natężeniu blisko ćwierć wieku później w *Śpiewaj ogrody*, kiedy ojciec narratora i Pan Bieszk wspominają „szarą rzekę szczurów” przelewającą się jedną z gdańskich ulic. Tak jak „ślimaki próbowały, jeden przez drugiego, wdrapać się na kamień”[36], tak „szczury z drugiego, trzeciego, czwartego szeregu wskakiwały na te z przodu i po ich grzbietach usiłowały zająć miejsce przewodników”[37].

W tym miejscu warto przypomnieć, że obraz plątaniny budzących grozę zwierząt pojawił się już w *Weiserze Dawidku* w postaci tysięcy martwych i cuchnących ryb na plaży w Jelitkowie. Zauważmy, że te trzy literackie opisy (w dwóch powieściach oraz w jednym opowiadaniu) łączy mnogość i skłębienie (różnych gatunków) zwierząt, niemożność racjonalnego wytłumaczenia tego zjawiska oraz niepokój, a nawet groza, jaką wywołuje każdy z tych trzech obrazów. Intuicja, bo nie znam wyjaśnień samego Pisarza, podpowiada mi, że to przetworzone w plastyczno-literacko-religijnej wyobraźni Huellego makabryczne fragmenty piętnastowiecznego obrazu *Sąd Ostateczny* niderlandzkiego malarza Hansa Memlinga[38]. Pisarz miał szansę oglądać ten niezwykły obraz i to od najmłodszych lat. Skłębione, nagie ciała potępionych grzeszników przedstawione na tablicy środkowej oraz na prawym skrzydle tryptyku Memlinga, mogły pozostawić głębokie i trwałe ślady w pamięci wrażliwego chłopca. Podobne wrażenia mogły zrobić na chłopcu i nastolatku albumy z reprodukcjami obrazów innego niderlandzkiego malarza – żyjącego na przełomie XV i XVI wieku Hieronima Boscha. Przedziwne, fantastyczne stwory na obrazach Boscha jeszcze dzisiaj potrafią budzić wśród widzów przerażenie.

* * *

Rozpoznanie bohaterów i wątków powieści *Śpiewaj ogrody* we wcześniejszych opowiadaniach Pisarza ma podwójne znaczenie. Po pierwsze, unaocznia nam styl pracy Huellego. Obserwujemy najważniejszych bohaterów i wybrane motywy powieściowe niejako w fazie embrionalnej. Huelle nosił w sobie te „zarodki” blisko ćwierć wieku, zanim zdecydował, że mogą narodzić się jako przedstawiciele innego gatunku – powieści. Po drugie, powyższe obserwacje pozwalają na nowo spojrzeć na wątek sadystycznego Francuza w *Śpiewaj ogrody*. O ile w opowiadaniach odnajdujemy wiele zapowiedzi protagonistów, których w formie rozwiniętej poznamy w powieści (są to postaci ojca, matki, syna, pana Bieszkego, Grety Hoffmann, Ernsta Teodora Hoffmanna, Foxa), o tyle ani razu w opowiadaniach

35 P. Huelle, *Winniczki, kałuże, deszcz…*, [w:] P. Huelle, *Szczęśliwe dni…*, s. 53.
36 Tamże, s. 52.
37 P. Huelle, *Śpiewaj ogrody*, Kraków 2015, s. 15.
38 *Sąd Ostateczny* Memlinga powstał w latach 1467–1471. Obraz znajduje się w zbiorach Muzeum Narodowego w Gdańsku. Wizja opiera się na Apokalipsie św. Jana, której echa odnajdziemy także w prozie Huellego.

eprasa.pl 2ed51c5567

nie spotkamy postaci Francuza François de Venancourta[39]. Cóż to mogłoby oznaczać? Ta nieobecność sugeruje, że literacki koncept de Venancourta powstał bardzo późno, na tyle późno, że Pisarz nie zdążył „przetestować" ani tej postaci, ani tego wątku w żadnym z opowiadań opublikowanych przed wydaniem (ostatniej) powieści. Huelle wyznał kiedyś publicznie, że wydawca jego prozy oczekiwał powieści o dużej objętości. W głowie Huellego przez lata powstawała powieść o niemieckim małżeństwie Hoffmannów z Gdańska-Oliwy i polskiej rodzinie z Gdańska-Wrzeszcza, ale nie wiemy, jak objętościowo duże miało być to dzieło. Wiemy natomiast, że powieści wcześniej wydane, *Weiser Dawidek*, *Mercedez-Benz*, *Castorp*, *Ostatnia wieczerza*, nie przekraczały objętości trzystu stron[40]. Może więc presja ze strony wydawcy i rynku księgarskiego sprawiły, że Huelle dołączył do długo i starannie przemyślanej koncepcji powieści (objętościowo niedużej) wątek Francuza, który w pierwszym zamyśle nie miał się w powieści pojawić? Obserwacja tematów, motywów i bohaterów obecnych w *Opowiadaniach wszystkich* nie rozstrzyga jednoznacznie tego problemu, ale podsuwa argumenty w dyskusji na temat fabularnej struktury ostatniej powieści Huellego[41].

* * *

Przepływ wątków i motywów pomiędzy opowiadaniami i powieściami Huellego nie jest zawsze jednokierunkowy. Motywy migrują z opowiadań do powieści, przykłady takiego zjawiska przedstawiłem powyżej, ale także z powieści do opowiadań. Przyjrzyjmy się dwóm takim sytuacjom.

W debiutanckim *Weiserze Dawidku* (1987) narrator wspomina swoją dziecięcą fantazję na temat „niezwykłej lokomotywy umarłej linii kolejowej"[42]. „Pomyślałem wówczas – relacjonuje narrator – że za chwilę usłyszymy zza wzgórza stukot żelaznych kół, przeciągły świst gwizdka i w kłębach pary, pośród syku i zgrzytu ukaże się naszym oczom lokomotywa prowadzona przez Weisera w kolejarskiej czapce. Zatrzyma maszynę, zeskoczy po stromych szczeblach żelaznej drabinki i pokiwa na nas ręką, żebyśmy wsiadali, bo zaraz odjeżdża dalej. Tłoki zadudnią w przyśpieszonym rytmie, para zahuczy w zaworach i ruszymy przed siebie, aż za Strzyżę i ostatni zerwany most z czerwonej cegły, tam gdzie muszą być w końcu prawdziwe tory i zwrotnice"[43]. Powieściowa lokomotywa miała tę niezwykłą właściwość, że potrafiła przeskakiwać zerwane mosty, pojawiała się przy pełni księżyca, a kiedy zatrzymywała się przy cmentarzu, wsiadał do niej „rój nieboszczyków klekocących

39 W opowiadaniu *Ulica polanki* spotkamy tylko jedno, krótkie zdanie o domu przy ulicy Polanki, „który należał do francuskiej rodziny".

40 Takie objętości mają powieści Huellego wydane nakładem wydawnictwa Znak.

41 Problem architektury narracyjnej w *Śpiewaj ogrody* podniosłem w tekście pt. *„Śpiewaj ogrody" – o ostatniej powieści Pawła Huellego (1957–2023)*, „Kwartalnik Literacki Wyspa" 2025, nr 3 (75), s. 29–51.

42 P. Huelle, *Weiser Dawidek*, Kraków 2024, s. 131.

43 Tamże, s. 130.

eprasa.pl 2ed51c5567

piszczelami"[44]. Podobna historia, choć pozbawiona elementów horroru, powróci w opowiadaniu ***Franz Carl Weber*** (2006). Narrator wspomina szczęśliwe chwile dzieciństwa, kiedy on i jego brat bawili się kolejką elektryczną, którą ze Szwajcarii przywiózł im ojciec. „Zatracali się w tym godzinami. […] Czasami budzili się w nocy i w niemym porozumieniu, bez słowa, rozkładali szyny, aby przy świetle kilku rozstawionych świeczek jechać przez azjatycką dżunglę albo sawanny Afryki. Dzikie zwierzęta podchodziły do torów i blask pędzącego ekspresu odbijał się w ich ślepiach"[45]. Radość zabawy przerwało aresztowanie ojca chłopców przez komunistyczne służby represji. Ale właśnie wtedy, gdy na niebie – a jakże – „jaśniał księżyc", małoletni bohater opowiadania usłyszał „gwizd lokomotywy, którego nigdy wcześniej nie słyszał". Tak, to była zaczarowana lokomotywa, która, podobnie jak ta z powieści, zabrała chłopca w magiczną podróż do „krainy pierwowzorów rzeczy i krajobrazów". Po wycieczce, podobnie jak w powieści, lokomotywa i konduktor z opowiadania odstawili chłopca bezpiecznie do domu[46].

Druga sytuacja transpozycji motywu z powieści do opowiadania rozegrała się między powieścią ***Śpiewaj ogrody*** (2015) a opowiadaniem ***Talita*** (2020). Jest w *Talicie* fragment, w którym napotkamy zapis niecodziennej obserwacji, a może przewidzenia: oto podczas obrzędu „pustej nocy" w kaszubskim domu, „w czarnych dziecięcych lakierkach", w które ubrana była leżąca w otwartej trumnie zmarła dwunastoletnia dziewczynka Bernatka, „odbijał się blask świec", ale także „zniekształcone sylwetki ich dwojga [Maryjki i Michała – przyp. A.M.] niczym w salonie jarmarcznych luster"[47]. Pięć lat przed opublikowaniem *Tality* „chybotliwe płomyki świec odbijały się w lakierkach pani Bieszk" w drugim rozdziale powieści *Śpiewaj ogrody*[48]. Motyw czarnych lakierek, w których odbijają się obrazy teraźniejszości i przeszłości, został w powieści rozbudowany, przynosząc zaskakujące i zachwycające efekty narracyjne. „Być może skoro czerń lakierek przywołała muzykę, muzyka sprawiła, że na czarnych wypukłych powierzchniach, oprócz odbicia świec, przedmiotów, mojej twarzy, belek stropowych, zaczęły pojawiać się jak w tajemniczych lusterkach czasu obrazy ruchome, niczym w dwóch maleńkich i czarnych ekranach telewizyjnych: każde z osobna, niezależnie od siebie"[49]. Dopowiedzmy, że w lakierkach na stopach zmarłej kobiety narrator dojrzał dwie dramatyczne sceny: wyjazd na wschodni front młodych Kaszubów wcielonych przymusowo do Wehrmachtu, co – jak wiemy – zmąciło wówczas i ciągle zakłóca dobre

[44] Tamże, s. 131.
[45] P. Huelle, *Franz Carl Weber*, [w:] *Szczęśliwe dni…*, s. 498.
[46] „Kolejowe obrazy" Huellego, ten z *Weisera Dawidka* oraz ten z opowiadania *Franz Carl Weber*, zakorzenione są wyraźnie w poetyce i toposie B. Schulza, w prozie którego pojawia się „nocny pociąg, jadący nieskończonym czarnym tunelem". B. Schulz, *Noc lipcowa*, [w:] *Sanatorium pod klepsydrą]*, https://wolnelektury.pl/media/book/pdf/schulz-sanatorium-pod-klepsydra.pdf s. 49.
[47] P. Huelle, *Talita*, [w:] *Szczęśliwe dni…*, s. 573.
[48] P. Huelle, *Śpiewaj ogrody…*, s. 47.
[49] Tamże.

eprasa.pl 2ed51c5567

samopoczucie polskim nacjonalistom, oraz pierwszą noc spędzoną przez ojca narratora w pokoju przydzielonym mu przez władze sowieckie w domu pani Grety Hoffmann w gdańskiej Oliwie.

* * *

Warto zauważyć, że wybierając tytuł czwartego tomu opowiadań (który okazał się ostatnim), Huelle radykalnie zmienił swoją dotychczasową zasadę. Po *Opowiadaniach na czas przeprowadzki* (1991), *Pierwszej miłości i innych opowiadaniach* (1996), *Opowieściach chłodnego morza* (2008) pojawił się tytuł krótki, dynamiczny, jednowyrazowy, a przy tym powtarzający tytuł opowiadania otwierającego tom – *Talita* (2020). Był to, co wiemy od samego Pisarza, wybór bardzo świadomy, który miał podkreślić „pierwszeństwo" opowiadania ***Talita*** przed dwunastoma pozostałymi opowiadaniami z tomu.

Talita (2015) to jedno z moich ulubionych opowiadań Huellego. Chcę się przy nim na chwilę zatrzymać. W *Talicie* spotykają się wątki i motywy, które rozsiane są hojną ręką Pisarza po innych opowiadaniach i powieściach. Pojawia się w tekście postać młodego mężczyzny (pielgrzyma w zakonnym habicie), którego figura i motywy działania otoczone są mgłą tajemnicy podobnej do tej, która otaczała powieściowego Weisera. Odnajdziemy w *Talicie* motyw niezrozumiałych i okrutnych wyroków losu oraz niespełnionej miłości. Pojawiają się Kaszuby i Gdańsk, refleksja na temat chrześcijańskiej eschatologii spotyka się tu z zachwytem nad archetypicznymi, quasi-pogańskimi obrzędami „pustej nocy". Nade wszystko jest to opowieść o pragnieniu życia, które wyrasta ponad wszystkie inne ludzkie pragnienia.

I w tytule, i w treści rozpoznajemy czytelne odwołania do Ewangelii. O ile szybko przypominamy sobie ewangelijną opowieść o wskrzeszeniu dziewczynki[50], o tyle rzadziej interpretowana jest w tym kluczu rozmowa przy kaszubskiej studni między pielgrzymem i Maryjką:

„– Ojciec czegoś potrzebuje? – spytała niezbyt pewnie [Maryjka].
– Chciałbym się napić wody.
– To proszę do środka.
– Można tej ze studni?
– Jest taka sama jak w domu – wskazała na kołowrót – jedno źródło.
– A można ze studni?"[51]

Powyższy dialog jest parafrazą rozmowy pomiędzy Jezusem a Samarytanką, która opisana jest w czwartym rozdziale Ewangelii według św. Jana. Przypomnijmy, że treścią tego spotkania jest rozmowa o „zwykłej wodzie" ze studni oraz o „wodzie żywej", której dawcą jest sam Bóg. Jezus i Samarytanka, z racji

[50] „Ująwszy dziewczynkę za rękę, rzekł do niej: »Talitha kum«, to znaczy: »Dziewczynko, mówię Ci wstań«", cyt. za: *Biblia Tysiąclecia. Pismo święte Starego i Nowego Testamentu*, Poznań 2003, (Mk 5,41); por. Mt 9,24–25 oraz Ł 8,49–55.

[51] P. Huelle, *Talita* [w:] *Szczęśliwe dni…*, s. 569.

eprasa.pl 2ed51c5567

przynależności do obcych, a nawet wrogich sobie narodów, nie powinni utrzymywać ze sobą jakichkolwiek kontaktów, a jednak porozumiewają się. Tak jak Jezus rozpoznaje tajemnice Samarytanki, tak pielgrzym Michał w opowiadaniu *Talita* rozpoznaje tajemnice Maryjki. Tak jak Samarytanka doznaje objawienia i zmienia swoje życie, tak radykalnie zmieni się życie Maryjki. Cóż miałoby oznaczać to odwołanie Huellego do tekstów Ewangelii? To karkołomne, a może nawet bezczelne pytanie, ale… nie uzurpując sobie prawa do ostatecznej i rozstrzygającej odpowiedzi, postawię tezę, że i opowiadanie, i jego zawartość, i oznaczony tym samym co opowiadanie tytuł tomu były znakami ogromnego pragnienia i tęsknoty Pisarza, aby dotknąć Prawdy, aby spotkać Boga, aby dotrzeć do Źródła (życia), i aby – tak jak dziewczynka z Ewangelii św. Marka – powstać z łoża psychicznej, a może już także fizycznej udręki. Czy pragnienia Pisarza doczekały się spełnienia?

Zauważmy, że temat spotkania Jezusa z Samarytanką podejmował na swoich płótnach, i to czterokrotnie, Jacek Malczewski. Postać pielgrzyma, którego portretuje Huelle w *Talicie*, ma rysy podobne do Jezusa z obrazów Malczewskiego (orzechowe oczy, pofalowane, długie włosy do ramion, broda). Jednakże między tymi dwoma wizerunkami zachodzi też fundamentalna różnica. Na płótnach Malczewskiego Jezus, który proponuje Samarytance „wodę żywą", stoi tyłem lub bokiem do Samarytanki, nie patrzy na nią, sięga wzrokiem poza ramy obrazu. Tymczasem tajemniczy mężczyzna z opowiadania Huellego – „kim był, tego nikt nie wiedział"[52] – rozmawia z kobietą, spogląda na nią z emocjonalnym zaangażowaniem („ze zrozumieniem, czułością"[53]), co bliższe jest wizerunkowi Jezusa z Ewangelii. Pielgrzym Michał, i to jest ta najistotniejsza różnica w stosunku do narracji Malczewskiego, oferuje Maryjce czułość i zrozumienie, a jednocześnie potrzebuje pomocy, pielgrzymuje, by odkupić swoje (nieujawnione) winy i znaleźć nowy powód do dalszego życia.

* * *

Zaskakującą, niezwykle ciekawą, a przy tym bardzo nośną propozycję odczytania powieści i opowiadań dyskretnie podsunął czytelnikom sam Pisarz.

Po raz pierwszy takie słowo klucz interpretacyjny, oczywiście w zawoalowanej formie, pojawiło się w debiutanckim *Weiserze Dawidku* (1987). Przypomnijmy, że narrator (Heller) wraz z Piotrem (Wojtalem), Szymkiem (Korolewskim) i Elką (Wiśniewską) należeli w dzieciństwie do wąskiego grona znajomych tytułowego bohatera powieści – tajemniczego, a przy tym fascynującego Weisera. Na jednej z ostatnich stron powieści czytamy, jak to Heller odwiedza, po raz któryś z kolei, grób Piotra, którego w roku 1970 zastrzeliła milicja.

[52] Tamże, s. 603.
[53] Tamże, s. 573.

eprasa.pl 2ed51c5567

„Dla niego zawinąłem – relacjonuje narrator – zapisane kartki w szary papier i wsadziłem w **szczelinę** cementowej płyty.

– To ty? – zapytał.

– To ja – odpowiedziałem.

– Po co przyszedłeś dzisiaj? Przecież to nie Zaduszki.

– Tak. Piotrze, lecz przyniosłem coś dla ciebie. Przeczytaj, a ja przyjdę jutro albo za dwa dni i porozmawiamy”[54].

Heller podczas wcześniejszych odwiedzin cmentarza prowadził rozmowy z Piotrem, mimo że ten egzystował już „po tamtej stronie”[55]. Tym razem szczelina w cementowej płycie nagrobnej staje się, i to całkiem dosłownie, dodatkową drogą komunikacji narratora z nieżyjącym przyjacielem. Heller prosi Piotra o przeczytanie „zapisanych kartek”, na których narrator próbuje rozwikłać tajemnicę zniknięcia Weisera. Kiedy narrator (Heller) wróci po jakimś czasie na grób Piotra i zapyta: „Przeczytałeś?”, otrzyma odpowiedź: „Tak”[56]. Okazuje się jednak, że komunikacja z „tamtą stroną” ma swoje granice, że poznanie prawdy dla kogoś, kto (jeszcze) żyje w ziemskiej rzeczywistości, jest niedostępne, jest niemożliwe.

Cała debiutancka powieść Huellego jest przepełniona przypuszczeniem, a czasami przekonaniem, że istnieje „inna rzeczywistość” poza rzeczywistością, w której jesteśmy fizycznie zanurzeni, że transcendencja nie jest pojęciem pustym, tyle że skrajnie racjonalistyczny i sceptyczny sposób pojmowania świata odebrał współczesnemu człowiekowi zdolność, ale też wiarę w komunikację z zaświatami, a ostatecznie w wieczność. Huelle zdaje się być przekonany, że tylko wybrane osoby: szamani, duchowni, wrażliwcy, poeci, właśnie tacy, jak powieściowy bohater Weiser Dawidek, potrafią rozpoznawać szczeliny bytu i być łącznikami między tym i tamtym światem[57, 58].

* * *

Metafora szczeliny – którą ciągle traktuję jako sugestię samego Pisarza podpowiadającego czytelnikom sposób interpretowania jego prozy, a może całej twórczości – pojawia się ponownie w opowiadaniu ***Ukiel*** (2008). To ten fragment, w którym narrator wspomina wizyty bohatera opowiadania – Joachima w barze

[54] P. Huelle, *Weiser Dawidek…* s. 280; podkr. – A.M.

[55] Tamże, s. 164.

[56] Tamże, s. 282.

[57] Pięć lat po ukazaniu się *Weisera Dawidka* (1987), w roku 1992, pojęcia „szczeliny istnienia” użyła w tytule zbioru dziewięciu esejów polska filozofka Jolanta Brach-Czaina (1937–2021). Por. J. Brach-Czaina, *Szczeliny istnienia*, Warszawa 1992.

[58] D. Czaja w eseju *Zmarli, cienie, widma (literatura jako restytucja)* [w:] *Szczeliny czasu*, Kraków 2022, s. 134-135, przywołuje (za W. G. Sebaldem, *Campo Santo*, tłum. M. Łukasiewicz, Warszawa 2014, s. 30.) korsykański obyczaj, „zgodnie z którym stare Korsykanki zachodziły do kwatery zmarłych, by ich posłuchać, poradzić się i zastanowić nad bieżącymi życiowymi sprawami”.

eprasa.pl 2ed51c5567

Cosmopolitan i zasłyszane tam historie: „[Rozmowy] toczyli […] maklerzy z pobliskiej giełdy, drobni pośrednicy od nieruchomości, trafiali się też oficerowie marynarki. Zdania w rodzaju – patrz chłopie, ten Pepo przekręcił się teraz, kiedy zaczęło mu iść fantastycznie lub przecież to dziwka, jak mówię, to wiem, co mówię, i właśnie dlatego ci o tym mówię – były jak drzwi otwierające się do cudzych mieszkań, ale nie wówczas, gdy oczekują nas jako gości, lecz raczej kiedy idąc klatką schodową, natrafiamy na przypadkiem i tylko na chwilę uchyloną szczelinę do cudzego istnienia. Nie było to dla Joachima uczucie przykre. Przeciwnie – nieraz rozwijał w myślach zasłyszane historie”[59].

Metafora wąskiej z natury szczeliny otwiera szerokie pole do interpretacji krótkich form prozatorskich Huellego. Posługując się tym narzędziem, spróbujmy przyjąć, że zainteresowanie losami pojedynczych osób staje się dla Pisarza jedynym dostępnym sposobem, aby wejrzeć w ludzką historię, w ludzką naturę, w ludzki los. Dwie kolejne właściwości tej rozbudowanej metafory są nie mniej istotne. Przez „**szczelinę do cudzego istnienia**” można zajrzeć tylko przez chwilę, najczęściej przez przypadek. Ulotność doświadczenia, które już po chwili rozpływa się w nie-bycie, wzywa do uważności i otwartości na takie doświadczenie. „Szczelina” pozwala człowiekowi – zdaje się mówić Huelle – zajrzeć nie tylko do istnienia drugiej osoby. Ta szczelina pozwala także zajrzeć pod podszewkę rzeczywistości jako takiej. „Na jedno mgnienie – zapisał Paweł Millati o prozie Huellego w dwa miesiące po śmierci Pisarza – rozwiera się szczelina w murze ociężałej materii, by dać świadectwo istnienia tego, co nadzmysłowe, metafizyczne”. To jest najgłębszy, najbardziej tajemniczy, ale też najpiękniejszy i najbardziej wzruszający wymiar prozy Huellego. Ponadprzeciętna wrażliwość była tą absolutnie rzadką właściwością, która umożliwiała Pisarzowi dostrzegać liczne szczeliny bytu w otaczającej go rzeczywistości. Wiedzę i mądrość o życiu i śmierci, o pięknie i brzydocie, o miłości i jej braku, o losie łaskawym i losie bezdusznym, o Bogu miłosiernym i Bogu milczącym. Pisarz próbował zdobywać, zaglądając przez szczeliny, odkrywane nagle i niespodziewanie. „Szczelinami istnienia” byli przede wszystkim bohaterowie prozy Huellego oraz ich biografie, ale takie szczeliny – „prześwity na nieznane”[60] – Huelle dostrzegał także w gdańskich kamienicach, w kaszubskich checzach, w pejzażu płaskich Żuław. Huelle potrafił rozpoznawać te szczeliny nawet w drobinach kurzu, w płatkach śniegu i nitkach babiego lata. W opowiadaniach ***Koncert*** (2010) i ***Słoneczny dzień*** (2010) oraz w powieści ***Śpiewaj ogrody*** (2015) Pisarz dostrzegł szczeliny do innego wymiaru istnienia ukryte między… dźwiękami utworu muzycznego.

Szczelina, tym razem urosła do rozmiarów szpary, pojawiła się w opowiadaniu ***Cadyk*** (2020), które zamyka ostatni wydany za życia Pisarza tom opowiadań

[59] P. Huelle, *Ukiel*, [w:] *Szczęśliwe dni…*, s. 524; podkr. – A.M.
[60] D. Czaja, *op. cit.*, s. 65.

eprasa.pl 2ed51c5567

Talita (2020). Narrator i jego kolega Abyssus podczas wyprawy na Ukrainę[61] wrzucają karteczki z zapisanymi prośbami do „szpary pod ohelem" w grobie żydowskiego mistyka Baal Szem Towa, protoplasty chasydyzmu. Mężczyźni wrzucają karteczki z nadzieją, że zapisane na nich prośby zostaną „po drugiej stronie" przeczytane i że Baal Szem Tow sprawi, że marzenia nadawców spełnią się. Bohaterowie opowiadania *Cadyk* zachowali się tak, jak gdyby przeczytali wcześniej fragment eseju Dariusza Czai, który zapisał: „teraźniejszość okazuje się materią o porowatej naturze, powierzchnią pełną zerwań i **szczelin**, przez które przenika do nas głos z otchłani dziejów. Głos, którego moc jest dla nas uchwytna i nie wydaje się złudzeniem"[62]. Puenta opowiadania: to, komu i co się spełniło, jest prozatorskim majstersztykiem Huellego[63].

* * *

„Szczelina" rozumiana jako metafora drogi i metody poznania, ale także jako granica między światem historycznym i materialnym a światem transcendentnym natychmiast kojarzy się z poetyką poezji Rainera Marii Rilkego (1875–1926), która była Huellemu bardzo bliska przez całe życie. Poezję Rilkego Huelle wprowadził przecież do powieści *Śpiewaj ogrody*, gdzie pełniła funkcję libretta do pieśni skomponowanej dla pani Grety Hoffmann przez jej męża Ernsta Teodora. Przypomnijmy, że tytuł ostatniej powieści Huellego jest zapożyczeniem z pierwszego wersu XXI sonetu *Sonetów do Orfeusza* (części drugiej) Rainera Marii Rilkego: „Śpiewaj ogrody, o serce, których nie znałeś"[64]. Zajrzyjmy jednak do części pierwszej *Sonetów do Orfeusza*, aby w sonecie III odkryć zdania: „Tak, Bóg to zdoła. Jak ma jednak, powiedz, przejść za nim człowiek przez tak wąską lirę?"[65]. Czy „lira" w III sonecie Rilkego nie jest metaforą „szczeliny" do wieczności? Lira/szczelina jest wąska, zatem człowiek może przez nią „przejść" wyłącznie słowem lub śpiewem. Dariusz Czaja, pisząc o mitologii Aborygenów, w centrum której tkwiło przekonanie, że ich duchowni mitologiczni praprzodkowie stwarzali rzeczywistość śpiewem, zanotował: „Sławna Rilkeańska fraza z *Sonetów do Orfeusza*: »Śpiew to istnienie (Gesang ist Dasein)«, w myśleniu rdzennych Australijczyków ma sens całkowicie, absolutnie literalny! Pieśń ma sens kreacyjny, stwarzający i to w najsilniejszym sensie słowa"[66].

---

61 Opowiadanie powstało przed napaścią Rosji na Ukrainę.

62 D. Czaja, *op. cit.*, s. 56; podkr. – A.M.

63 Dwukrotnie pojęcie „szczeliny istnienia" wprowadza w autorskim eseju Krzysztof Czyżewski, jednakże eseista odwołuje się wyłącznie do „szczeliny" obecnej w powieści *Weiser Dawidek*. Zob. K. Czyżewski, *Rilke/Huelle. Poetycka sztuka geomancji*" [w:] *Wędrówki z Weiserem…*, s. 51 i 60.

64 R.M. Rilke, *Elegie duinejskie. Sonety do Orfeusza*, tłum. A. Lam, Warszawa 2014, s. 97.

65 Tamże, s. 51.

66 D. Czaja, *op. cit.*, s. 30. Andrzej Lam przetłumaczył frazę „*Gesang ist Dasein*" jako „Śpiew jest istnieniem".

eprasa.pl 2ed51c5567

* * *

Ból mówi: Przemiń!
Lecz wszelka rozkosz chce wieczności!
Pragnie głębokiej, głębokiej wieczności!
Friedrich Nietzsche[67]

Czytając ponownie opowiadania Pawła Huellego, wracam do krainy słowa, w której czuję się bezpiecznie i przyjemnie. Magdalena Ogonowska podpowiada, że taka lektura przynosi „głęboką czytelniczą satysfakcję emocjonalną i intelektualną"[68]. Tak, to prawda, ale co jakiś czas podczas lektury prozy Huellego dotyka mnie przenikliwy niepokój, a nawet psychiczny ból. Już nie potrafię czytać tekstów Huellego tak jak kiedyś.

Paweł Huelle umierał w samotności. Pokonany przez alkohol, stopniowo tracił sprawność fizyczną, a jednocześnie dopadało go zwątpienie. Potrafił godzinami leżeć w łóżku, paląc papierosy. Były dni, kiedy ze światem zewnętrznym komunikował się tylko przez telefon. Gdy w ciszy mieszkania w Gdańsku-Wrzeszczu rozgrywał się ostatni akt jego życia, nie było przy nim ani Elki, ani Piotra, ani Szymka.

* * *

… i życzę Ci, żebyś tam odnalazł swoje miasto, życzę Ci głębokiej wieczności!

Warszawa, 30 marca 2026 roku

[67] Program koncertu Orkiestry i Chóru Żeńskiego Filharmonii Narodowej oraz Chóru Chłopięcego przy TWON w dniach 20 i 21 marca 2026 roku. Dyrygował Christoph König, a solistką była Okka von der Damerau (mezzosopran). Podczas koncertu wykonano *III Symfonię d-moll* Gustava Mahlera z librettem F. Nietzschego. Cytowany fragment w przekładzie Krystyny Jackowskiej-Pociejowej pochodzi z *Also sprach Zarathustra*.

[68] M. Ogonowska, *Huelle i Grass jako powtórzenie i różnica*, [w:] *Wędrówki z Weiserem….*, s. 39.

eprasa.pl 2ed51c5567

PROZA

Rafał Skąpski

Mary z Reguł powraca

Był rok 2006, od kilkunastu miesięcy kierowałem PIW-em, odbudowywałem zaufanie „starych" autorów, zdobywałem nowych, szukałem ciekawostek do wydania. Przypomniałem sobie wtedy pewne zdarzenie.

Na początku lat dziewięćdziesiątych profesor Jerzy Adamski, krytyk teatralny i literacki, wręczył mi niewielki pakuneczek. „To powinno być u ciebie – powiedział. – Jesteś związany z Regułami"[1]. Gdy rozwinąłem opakowanie, ujrzałem

Maria Jankowska

[1] Reguły – wieś oddalona od centrum Warszawy o 15 km.

eprasa.pl 2ed51c5567

sztambuch obleczony w wytarty czerwony plusz z resztką metalowego okucia. Wewnątrz zapiski. Ładny, czytelny charakter pisma zachęcał do lektury. Pierwszy wpis zaczyna się tak: „Reguły, kwiecień 1901. Płynie pieśń... Czemu sercu smutno...". Warto odnotować, że to fragment pieśni Miłosza Kotarbińskiego do *Preludium As-dur* Fryderyka Chopina. Dość szybko można było odczytać, że autorka dopiero co wkracza w dorosłe życie. Uświadomiłem sobie wtedy, że w końcu lat sześćdziesiątych słyszałem w radiu relację z programu Piwnicy pod Baranami zatytułowanego *Łaska Imperatora albo Pamiętnik Mary z Reguł*. To, co trzymałem w rękach, było więc tym pamiętnikiem z programu Piwnicy. Zadzwoniłem do profesora Adamskiego, pytając, jak ów pamiętnik znalazł się w jego rękach. Profesor Adamski, który często bywał tajemniczy, powiedział tylko, że przed laty otrzymał go od naszej wspólnej krewnej, Zofii Dyakowskiej, utrzymującej serdeczne kontakty z artystami Piwnicy. Najstarszy jej syn, Przemysław, saksofonista, przyczynił się do zaangażowania w Piwnicy Ewy Demarczyk. Sięgnąłem po książkę *Piwnica pod Baranami*, gdzie Joanna Olczak-Ronikier pisze o tym pamiętniku tak: „Dostałam ten pamiętnik od profesora Aleksandra Jackowskiego, redaktora naczelnego »Polskiej Sztuki Ludowej«, z sugestią, że może przyda się w Piwnicy". Zadzwoniłem do profesora Jackowskiego, powiedział, że znalazł pamiętnik, gdy odgruzowywał po wojnie warszawskie mieszkanie rodziców (przy ul. Podchorążych 89). Zapewne ktoś z rodziny autorki – lub sama autorka – podczas okupacji mieszkał u jego rodziców. Po jakimś czasie, uznając, że rękopis ten może zainteresować Piotra Skrzyneckiego, przekazał go twórcy Piwnicy.

Przez dłuższy czas sądziłem, że Marysia, pisząca o sobie „Mary", nazywała się Marylska, tak jak długoletni właściciele Reguł. Przystępując do prac nad wydaniem jej rękopisu, zacząłem badać przeszłość Reguł.

W połowie XIX wieku właścicielem Reguł i pobliskiego Żółwina był Eustachy Marylski (1804–1871). Jako uczeń warszawskiego liceum przebywał na pensji u Mikołaja Chopina, ojca Fryderyka. Przyjaźnił się z uczniem Mikołaja, Fryderykiem Skarbkiem, z którym odbywał podróże zagraniczne. Miał trzy żony. Pierwsza urodziła mu syna Henryka, który zmarł w wieku 23 lat, i dwie córki: Joannę – po mężu Kisielnicką, która była teściową Wojciecha Kossaka, oraz Jadwigę – po mężu Czarniecką. Jadwiga i Stefan Czarnieccy to prapradziadkowie Jana i Macieja Englertów. Trzecia żona urodziła syna – Antoniego Eustachego (1865–1937); zmarła w roku 1865, zapewne w trakcie lub wkrótce po porodzie. Gdy umarł Eustachy Marylski, majątek Reguły objął w posiadanie jego sąsiad i przyjaciel Jan Paweł Łuszczewski (1834–1911), bezdzietny właściciel Pęcic. Zaopiekował się osieroconym sześcioletnim Antonim Marylskim, adoptując go i nadając mu dwuczłonowe nazwisko Marylski-Łuszczewski.

Ostatni właściciel Reguł, Ludwik Trylski, nabył majątek w roku 1913 lub 1919. Nie dotarłem do ksiąg hipotecznych, gdzie powinna być informacja, w którym

eprasa.pl 2ed51c5567

Od lewej: siostry Jadwiga i Maria Jankowskie

roku i od kogo Reguły kupił; w różnych publikacjach pojawiają się nazwiska Marylski, Łuszczewski, widnieje także Alfons Adam Jankowski. Podejrzewam, że Jankowski był bardzo krótko właścicielem Reguł (pomiędzy Łuszczewskim i Trylskim) albo tylko ich dzierżawcą. W tej historii jest jeszcze kilka niewiadomych lub wiadomości niepewnych, nieprecyzyjnych, wymagających poszukiwań i potwierdzeń. Z całą pewnością w interesującym nas roku 1901 i kilkunastu następnych Alfons Jankowski mieszkał z rodziną w dworku w Regułach. Jankowski z małżeństwa z Teodorą Erner miał syna, także Alfonsa, i cztery córki. Syn był inżynierem chemikiem, nie zawarł związku małżeńskiego, zginął w 1944 roku na Mokotowie, grzebiąc poległych powstańców warszawskich. Dwie starsze córki, których imion nie znamy, w roku 1901 były już zamężne. Pisownia nazwiska starszej nie jest pewna, Mary pisze je niewyraźnie: Kleine, Klaine lub Klajne. Druga wyszła za mąż za Wendego; z tej rodziny pochodził znany warszawski adwokat, działacz opozycji, senator Edward Wende. Młodsze były jeszcze pannami. Jadwiga (zwana przez autorkę Jadką) urodziła się w 1879; zawarła ślub (w listopadzie 1901) z mocno od niej starszym Józefem Piotrem Drzewieckim. Zmarła w 1948 lub 1949 roku.

eprasa.pl 2ed51c5567

Drzewiecki był lekarzem, homeopatą i okulistą, o międzynarodowych kontaktach. Do roku 1899 był ordynatorem Szpitala św. Ducha przy ul. Elektoralnej 12 w Warszawie. To autor wielu publikacji, głównie na temat alternatywnych metod leczenia. Drzewieccy mieszkali w kamienicy Branickich przy ul. Foksal 16 w Warszawie. Józef Drzewiecki zginął z rąk skrytobójcy, gdy wchodził do kamienicy przy ul. Smolnej 36, gdzie mieszkała jego siostra. Drzewieccy mieli dwoje dzieci: Jadwigę „Dzidkę", po mężu Engliht, i Jerzego – słynnego konstruktora samolotów. Zbudowany przez niego szybowiec otrzymał nazwę od jego inicjałów – JD1, a samolot, płatowiec – JD2. Kolejne konstrukcje samolotów, początkowo sportowych, ale też i pasażerskich, realizowane były zespołowo wraz ze Stanisławem Rogalskim i ze słynnym pilotem Stanisławem Wigurą. Stąd ich nazwa – RWD (Rogalski-Wigura-Drzewiecki), rozróżniane były dodawaną cyfrą od 1 do 11. Jadwiga Drzewiecka po śmierci męża utrzymywała się z prowadzenia zakładów krawieckich, wychowywała dzieci samodzielnie. Po śmierci swej siostry Marii (Mary) pomagała szwagrowi w wychowaniu nieletniej jeszcze córki – po II wojnie światowej siostrzenica zamieszkała u niej.

Maria Katarzyna Jankowska urodziła się w roku 1881 lub rok, dwa lata później, jako najmłodsze dziecko Jankowskich. Zmarła młodo, bo w roku 1929. Jej dziennik to nie tylko bardzo szczery zapis stanu emocji, marzeń i pragnień. Czytelnik odnajdzie w nim wiele ciekawych informacji o życiu klasy ziemiańskiej i mieszczańskiej na początku wieku XX. Ciekawe są także zainteresowania autorki, jej lektury i sposób spędzania czasu, tak inny od współczesnych realiów. Przywołajmy

Maria Jankowska i Witold Jałowiecki

eprasa.pl 2ed51c5567

fragment z jej notatek: „Żebym ja miała jakie zajęcie, które by mi zaabsorbowało myśli i duszę. Ale jakie? Gospodarstwo?... Trochę się nim zajmuję, niedużo, bo nie mam do tego pociągu, chyba z obowiązku tylko..., więc prowadzę rachunki, mam całą kasę, dysponuję obiady itd. Ale zajmować się kurami, kaczkami... to mnie przejmuje odrazą… Lubię pieścić się z maleńkimi kurkami, ale doglądać je, żywić i ciągle zajmować się nimi... nie mogę. Zresztą nieraz w gospodarstwie trzeba się zajmować rzeczami tak mało estetycznymi... dojrzeć lub dysponować potrafię, zajmować się tym sama jakoś nie mogę. Czytać? Chciałabym tylko Krasińskiego, Słowackiego lub Mickiewicza, ale ich dzieła jeszcze bardziej rozbudzają serce i wyobraźnię... a mnie tego nie trzeba".

Marysia wymienia jeszcze wiele tytułów i nazwisk autorów książek, które czyta. Fascynuje ją muzyka, a w szczególności słynny włoski skrzypek (i kompozytor) Pablo Sarasate, którego słucha w Warszawie w ogrodzie zwanym Dolinką Szwajcarską. Uczy się śpiewu u pani Lewandowskiej na ul. Wspólnej 54.

Główna jednak treść zapisków to fascynacja i zauroczenie osobą Witolda Jałowieckiego, Wita – jak go autorka nazywa. Są to wyznania bardzo szczere, bardzo emocjonalne, z dzisiejszej perspektywy momentami śmieszące swoim stylem, określanym jako pensjonarski. To zapewne zdecydowało, że fragmenty tego dziewczęcego „powiernika uczuć" wykorzystał Piotr Skrzynecki w jednym z programów Piwnicy pod Baranami.

Witold Juliusz Jałowiecki był od Marii niewiele starszy, urodził się 23 stycznia 1881, zmarł 9 listopada 1947 roku. Wielkie uczucie zwieńczone zostało ślubem zawartym w Warszawie 24 lipca 1905 roku. Narzeczeństwo trwało cztery lata. Zapis kościelny określa ojca Mary jako „właściciela ziemskiego zamieszkałego we wsi Reguły". Nie jest to więc jednoznaczne potwierdzenie, że był właścicielem Reguł, na pewno był ich mieszkańcem. Ale wróćmy do Witolda, gdyż pochodził z bardzo ciekawej rodziny. Był synem Władysława i Zofii z Grossów Jałowieckich. Jeden z braci Władysława – Bolesław Jałowiecki, to przemysłowiec, budowniczy kolei, poseł do rosyjskiej Dumy Państwowej. Ożenił się z Anielą – ciotką Stanisława Ignacego Witkiewicza (Witkacego). Ich synem był Mieczysław Jałowiecki – dyplomata, polityk, delegat rządu RP w Gdańsku, autor wielokrotnie wznawianych w wydawnictwie Czytelnik wspomnień *Na skraju imperium*. Zięciem siostry Mieczysława, Jadwigi z męża Żukowskiej, był generał Kazimierz Sosnkowski, minister spraw wojskowych (1920–1924) i Wódz Naczelny Polskich Sił Zbrojnych (1943–1944). Córka Mieczysława – Krystyna – w 1933 roku uczestniczyła w kursach gospodarstwa dla młodych ziemianek, prowadzonych w majątku Wielki Łęck na Pomorzu przez moją babcię Zofię Skąpską.

Po ślubie małżonkowie Maria i Witold Jałowieccy zamieszkali w majątku rodzinnym Witolda – Komadzyn koło Kutna. Witold był doktorem nauk prawnych, studiował w Wilnie i w Szwajcarii, tam podobno był także słuchaczem akademii muzycznej. Kawaler Orderu Polonia Restituta. Był sędzią w Kutnie i w Warszawie,

eprasa.pl 2ed51c5567

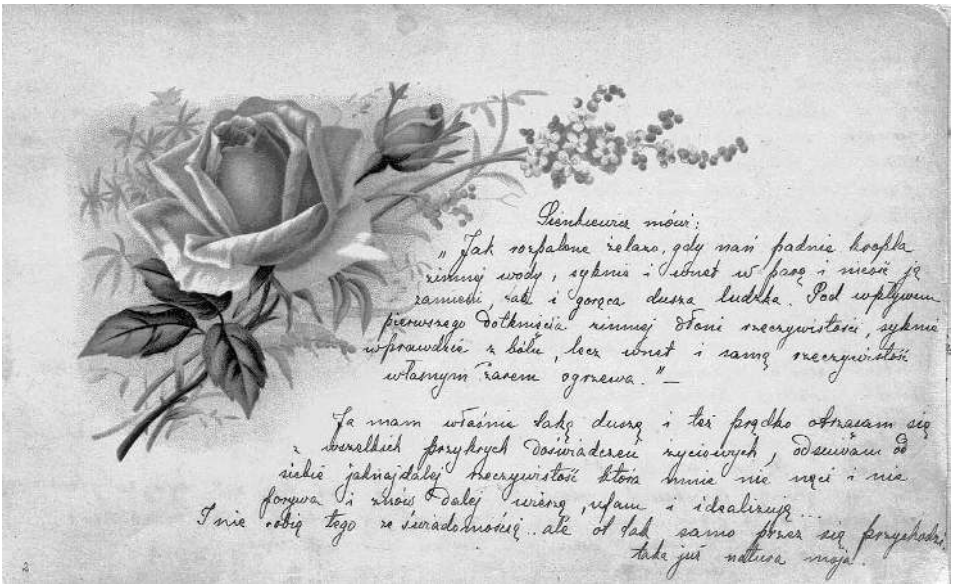
Lenchewicz mówi:
„Jak rozpalone żelazo, gdy nań padnie kropla zimnej wody, sykniе i zbrodzi w parę i niesie ją zamieci, tak i gorąca dusza ludzka. Pod wpływem pierwszego dotknięcia zimnej dłoni rzeczywistości, sykniе wprawdzie z bólu, lecz zbrodzi i samą rzeczywistość własnym żarem ogrzewa."—

Ja mam właśnie taką duszę i też prędko obrażam się z bezsilnych prozaicznych doświadczeń życiowych, odsuwam od siebie jaknajdalej rzeczywistość która mnie nie rzeźi i nie porywa i zbrów dalej wierzę, ufam i idealizuję...
I nie robię tego ze świadomością.. ale od tak samo przez się przychodzi, taka już natura moja.

Jedna ze stron dziennika Mary

gdzie mieszkał w domu przy ul. Śniadeckich, dom ten spłonął we wrześniu 1939 roku. Był więźniem niemieckiego obozu koncentracyjnego Mauthausen-Gusen.

Małżeństwo zaowocowało synem Januszem (1906–1950) i córką Jadwigą (1917–1999). Janusz, z małżeństwa z Marią Jełowicką (sic!), nie miał dzieci. Ona była dentystką, on, jak ojciec, prawnikiem, podobno pracował w kancelarii Stefana Starzyńskiego, ostatniego przed wojną prezydenta Warszawy, po wojnie zaś przez krótki czas był wicewojewodą łódzkim. Tak niesie przekaz rodzinny. Jadwiga Jałowiecka, po mężu Truszkowska, po śmierci matki pobierała nauki u sióstr Niepokalanek w Nowym Sączu. Uczestniczyła w kampanii wrześniowej i w powstaniu warszawskim – wtedy też przyjęła pseudonim „Luba", którym zwracali się do niej najbliżsi przez wszystkie powojenne lata. Po wojnie zamieszkała w Zduńskiej Woli, gdzie przez wiele lat uczyła w Liceum im. Kazimierza Wielkiego. To u niej zamieszkali po wojnie ojciec Witold Jałowiecki i ciotka Jadwiga Drzewiecka, tam też w Zduńskiej Woli zakończyło się ich życie.

Nadal nie wiemy wszystkiego o życiu Marii z Jankowskich Jałowieckiej, nie wiemy, czy jej emocje, szczęście i miłość były trwałe. Nie wiemy, czy zostało spełnione jej pragnienie i potrzeba „słodkich upojeń, takich zachwytów duszy, które ją porywają, a ślą zarazem jakąś cichość miłą i spokój, i ciepło". Nie wiemy, czy przez wszystkie lata małżeństwa Witold, tak jak w 1901 roku, „niesłychanie zadawalniał [ją] estetycznie". Ufajmy, że tak było.

Podejmując w PIW-ie decyzję o wydaniu drukiem zapisków Marysi Jankowskiej, nadaliśmy im, zgodnie z ich charakterem, tytuł *Dziennik Mary z Reguł*. Gdy już się ukazał, pomyślałem, by spotkanie promocyjne książki odbyło się w Krakowie,

eprasa.pl 2ed51c5567

w Piwnicy pod Baranami. Ten nadzwyczajny wieczór miał miejsce 19 października 2006 roku. Nadzwyczajny z dwu co najmniej powodów. Na otoczonej legendą scenie po 60 latach znów pojawił się oryginał *Dziennika*. Wtedy trzymali go w dłoniach Piotr Skrzynecki i Tadeusz Kwinta, a teraz ja, przywołany na estradę, abym niemo odegrał rolę Wita Jałowieckiego, ku któremu czułe i pełne miłosnego żaru słowa Mary kierowała młodziutka adeptka sztuki aktorskiej Marta Bucka (teraz z męża Honzatko). Ale przygotowano niespodziankę, na scenę weszła Majka Zającówna, która przed sześćdziesięciu laty występowała w Piwnicy jako Mary. Teraz obie aktorki kierowały do mnie na przemian wyznania z pensjonarskiego dziennika Mary.

* * *

Równo 50 lat po napisaniu dziennika mieszkałem w tym samym co autorka dworku, w tych co ona pokojach, chodziłem po tym samym parku, tymi samymi alejkami, wokół tego samego stawu.

W kwietniu 1952 roku ojciec mój objął kierowanie Zakładem Naukowo-Doświadczalnym Instytutu Upraw, Nawożenia i Gleboznawstwa (IUNG) w Regułach. Skończyłem wtedy roczek. Ojciec opuścił prowadzony pod Wrocławiem zakład ogrodniczy i zaczął urządzać się w Regułach, mama, brat i ja dołączyliśmy

Majka Zając (trzyma *Dziennik* Mary) i Krzysztof Litwin, Piwnica pod Baranami, 1967

eprasa.pl 2ed51c5567

Piotr Skrzynecki z *Dziennikiem* Marii Jałowieckiej, Piwnica pod Baranami, 1967

do niego, gdy wszystko już było przygotowane na nasz przyjazd. Sprowadziliśmy się z początkiem lata. Zamieszkaliśmy w lewym skrzydle dworku. Czas spędzony w Regułach (ojciec pracował tam do końca 1962 roku), wiąże się z najmilszymi wspomnieniami z dzieciństwa, z beztroską i zabawami z rówieśnikami. To jednocześnie wciąż przejmujące wspomnienie ostatnich kontaktów z ojcem, który niebawem, bo we wrześniu 1963 roku, zmarł.

60 lat po opuszczeniu Reguł powróciłem tam za sprawą uroczystości otwarcia nowej części parku, integralnie związanej z zabytkowym parkiem podworskim. Reguły, gmina Michałowice, ale przecież i Warszawa, to nowe miejsce do spacerów, rekreacji, odpoczynku i zadumy zawdzięczają niezwykle skutecznej pani wójt Małgorzacie Pacheckiej. Dla mnie i mojej rodziny uroczystość miała dodatkowy wzruszający element. W podworskiej części parku, nieopodal stawu, stanęła ławeczka dedykowana mojemu ojcu Tadeuszowi.

Uroczystość przywołała wiele wspomnień. Park był terenem moich dziecięcych zabaw. We wnętrzu rozłożystych krzaków urządzaliśmy z kolegami kryjówki, tocząc niekończące się bitwy. Z koleżankami bawiliśmy się w małżeństwa i wtedy miejsca te zamieniały się w nasze wyimaginowane mieszkania. To tu, ukryty w krzakach z kilkoma rówieśnikami, poczułem po raz pierwszy smak papierosa.

eprasa.pl 2ed51c5567

Patrząc w głąb parku, z perspektywy dworku, zwanego także pałacykiem, dziś niewiarygodnym wydaje mi się, że wtedy dla kilkuletniego dziecka spacer do stawu był wyprawą, na którą troskliwa mama nie pozwalała wybierać się samodzielnie. Wszystko to, co znajdowało się poza stawem, aż do parkanu, swoją gęstwiną przywoływało atmosferę książki *Tajemniczy ogród*.

Niektóre z tych krzewów i drzew jeszcze tu rosną, dalece masywniejsze i wyższe, milcząc, łączą dawny czas z teraźniejszością. W ich słojach zapisane są nie tylko kolejne lata ich życia, ale także życie mieszkańców Reguł. Rok po roku.

Ale pomiędzy rokiem 1901 a latami pięćdziesiątymi jest okres międzywojenny, niezwykle istotny dla historii parku, kiedy to ostatni właściciel majątku Reguły Ludwik Trylski postanowił nadać parkowi charakter nawiązujący do najlepszych wzorów. Dlatego zlecił opracowanie jego modyfikacji znakomitemu specjaliście od tych spraw, absolwentowi paryskiej Szkoły Hodowli Drzew – Franciszkowi Szaniorowi. To on stworzył lub zmodernizował tak znane warszawskie parki jak Park Ujazdowski, Skaryszewski, Ogród Saski i Krasińskich, założył park w majątku Henryka Sienkiewicza w Oblęgorku, by wymienić niektóre z wielu jego dokonań. Parki Szaniora charakteryzują się adaptacją do naszego klimatu wielu egzotycznych odmian drzew i krzewów ozdobnych.

Z werandy, której niestety już nie ma, przypatrywałem się z ciekawością egzotycznemu drzewu chlebowemu, owocującemu wielkimi jadalnymi strąkami.

Prawą ręką Szaniora, rzeczywistym wykonawcą jego idei, był zatrudniony w Regułach ogrodnik Feliks Rymuza. Pan Rymuza, wtedy i po wojnie, mieszkał w domku ogrodnika na styku parku i ogrodu. Budynek ten, wedle mojej wiedzy, wciąż istnieje, teraz przebiega obok niego ul. Platanowa. Pan Rymuza był postacią troszkę tajemniczą, z dystansem do otoczenia. Stąd mówiło się o nim: „Pan Rymuza wolnym kroczkiem, idzie sobie, boczkiem, boczkiem".

Mówiąc „park", mam na myśli trzy znakomicie dopełniające się części, bez wyraźnego rozgraniczenia. Dworek otaczał ogród, z którego niepostrzeżenie przechodziło się w kierunku południowym do parku właściwego, a od niego w kierunku zachodnim roztaczał się sad, najmniej dostępny z tych obszarów.

Reguły w latach przedwojennych słynęły nie tylko z parku, ale także z najwyższej jakości mleka dostarczanego przede wszystkim do Warszawy. Sprzedawano je w charakterystycznych szklanych butelkach z wypukłym logo „Mleko z Reguł". Ten sam napis widniał także na aluminiowych kapslach. Mam w oczach te butelki i te kapsle, które nieprzydatne już, wraz ze stosami zakurzonych przedwojennych ulotek reklamowych, zalegały pomieszczenia gospodarcze...

W przejętych przez państwo majątkach ziemskich sytuowano pegeery, w dworach – ich biura, przedszkola czy szkoły. W dużej mierze dwory i zabudowania gospodarcze popadały w ruinę, o parki nie tylko nie dbano, ale jakże często dewastowano je, wycinając starodrzew. Na szczęście spora część dworów i parków, w tym Reguły, zachowała się. W czasach mojego ojca, poza pracami naukowo-badawczymi,

eprasa.pl 2ed51c5567

prowadzona była w Regułach działalność dochodowa – uprawa roli, hodowla bydła, trzody itp. Park nie był przecież dochodowy, w budżecie zakładu stanowił koszt, a jednak przełożeni ojca przymykali oko na jego „przedwojenną fanaberię", jaką ich zdaniem była dbałość o park. Po odejściu ojca, po likwidacji zakładu IUNG, park powoli zaczął podupadać, tracił swój blask.

Ale teraz, dzięki decyzji wspomnianej pani wójt Małgorzacie Pacheckiej, park imienia ostatniego właściciela majątku – Ludwika Trylskiego otrzymał nowe życie. Gdzieniegdzie podobny do tamtego sprzed lat, gdzie indziej zupełnie nowy, scali się powoli w jedność, a kolejne pokolenia spacerujące po nim nie będą świadome tak wielu zagrożeń towarzyszących jego trwaniu.

Z wielkim wzruszeniem przyjęliśmy, rodzina Tadeusza Skąpskiego, decyzję o postawieniu w parku „ławeczki pamięci" dedykowanej memu ojcu. Będziemy tu przyjeżdżać po wspomnienia, aby stanąć obok ławeczki, a nawet na niej przysiąść i pomyśleć, jak teraźniejszość może i powinna korzystać z przeszłości.

A teraz najwyższy czas wytłumaczyć się z tytułu tego artykułu. Otóż pani wójt zapowiedziała, że możemy spodziewać się kolejnych ławeczek. Dedykowane one będą Marysi Jankowskiej – „Mary z Reguł" i przedwojennemu właścicielowi majątku – Ludwikowi Trylskiemu. Tak więc Mary, symbolicznie, powróci do swego ukochanego parku.

eprasa.pl 2ed51c5567

Czytelnia jednego wiersza: *Pyłek*

Z Józefem Baranem rozmawia Mirosława Szott

Tomasz Jastrun

Pyłek

Jadę samochodem
Przez zatłoczone Aleje Jerozolimskie
Nagle widzę naszą planetę
Pyłek we wszechświecie

I ogarnia mnie śmiech pusty
Nad pustką wokół
Pełną niepotrzebnych
Słów i przedmiotów

Wtedy kładę dłoń
Na jabłku twego kolana
Zerwałem je przed laty
Z drzewa naszego poznania

Uśmiechasz się do mnie
Uśmiechem z nieba wziętym
I znowu jestem na ziemi
A jednak wniebowzięty

W tym wierszu bardzo dużo się dzieje i często zmianie ulega perspektywa (aż do zawrotów głowy). Najpierw konkretne miejsce, wolny ruch, Aleje Jerozolimskie, później perspektywa kosmiczna, odległa cisza, i znowu powrót na Ziemię wypełnioną niepotrzebnymi słowami i przedmiotami. Teraz jeszcze bliżej – pojawia się kobieta (tak przypuszczam), bo bohater kładzie rękę na jej kolanie, a właściwie na jabłku kolana. Uruchomiona zostaje perspektywa biblijna, Eden, więc idziemy za nim w głąb kultury, poznania dobra i zła. Z tego wyrywa go jej „wzięty z nieba" uśmiech, który pozwala stabilnie powrócić. Choć nie do końca

eprasa.pl 2ed51c5567

(jest przecież „wniebowzięty"). Od tego poczucia bezsensu i pustego śmiechu ratuje go więc miłość.

Najpierw spójrzmy na mapę poetycką i usytuujmy na niej autora *Wierszy wybranych*, wydanych ostatnio w Czytelniku. Należy on do nielicznego już grona poetów, którzy wiedzą, na czym polega pisanie poezji – że nie tylko chodzi tu o treści i płytsze refleksje lub głębsze zapisane w formie różewiczowskiego białego wiersza, lecz też o urodę wiersza, o muzykę i celność słów, metafor, o nieprzegadanie, zwiewność wieloznacznych obrazów; słowem – o formę. U Jastruna detal poetycki decydujący o jakości poezji bywa nienaganny.

Na przykład?

Na przykład: „Ceruje swoje rozdarte życie / a na koniec przegryza nić / jak zwierzę pępowinę" – to o poecie. Świetne! W wierszu *W lustrze* poeta opowiada o różnych odbiciach tego samego człowieka w różnych czasach i puentuje: „Dlatego nie wierzcie lustrom / które patrzą ci prosto w oczy / One zawsze kłamią". W wierszu *Bokser* opiewającym narodziny syna Antoniego Kamila Jastruna, porównuje jego niemowlęcy wygląd do boksera po dwudziestorundowej walce, który siedzi w narożniku w niebieskiej czapeczce, patrzy „spod opuchłych powiek / I milczy / Ja-jestem-człowiek", „a zamiast bokserskich rękawic ma potężne niedrapki". Niezwykle sugestywny obraz. Podobnych pięknych drobiazgów decydujących o urodzie wiersza jest wiele…

O owej potrzebie urody wiersza i sugestywności obrazów młodzi poeci zapominają albo zgoła mało wiedzą. Często zapomina też o tym wielu poetów „uczonych", dla których sprawa pięknej formy schodzi jakby na drugi plan, a liczy się myśl bez polotu, intelektualny polor, czasami elokwentny bełkot. Bez względu na to, czy wymowa liryki Jastruna mi odpowiada, czy nie, zawsze z pewnym respektem myślę o jego wyczuciu słowa, krystalicznej czystości metafor. Poza tym podoba mi się, że jako wzięty eseista w paryskiej „Kulturze", felietonista i publicysta w pismach kobiecych i nie tylko – nie dał się pożreć żywiołowi dziennikarskiemu, prozie publicystycznej czy w ogóle prozie, bo przecież pisze też opowiadania. Sam to przeżyłem na własnej skórze, jako dziennikarz i publicysta w różnych gazetach i pismach, jak bardzo trudno jest nie dać się pożreć przez Lewiatana dużych form i kultywować planktonizm liryczny… Pozostać lirycznym Jonaszem, zachować wrażliwość liryczną, oprzeć się żywiołowi prozy i publicystyki, które ze swej natury są gruboskórne, choć bardzo kuszące…

Nie wszystkie jego poglądy polityczne są mi bliskie, tak więc na wszelki wypadek nie wczytuję się w jego publicystykę polityczną, ale poezjowanie Jastruna, owszem, cenię i obserwuję z wielką estetyczną przyjemnością. Omawiany *Pyłek* jest na przykład znakomicie zbudowany na kontrze, na oksymoronicznym zderzeniu dwu różnych postaw i sfer odczuwania.

eprasa.pl 2ed51c5567

Jest tu uchwycony jeden z najważniejszych momentów w życiu, który może zdarzyć się w przypadkowym miejscu, czasie i jest jakby epifanią – doświadczenie małości swojego istnienia. Ani ja, ani ty, ani Tomasz Jastrun, ani nawet ten, kto teraz to czyta, nie znaczymy nic w ogromie całego wszechświata (choć jesteśmy jego unikatową cząstką). Ciebie to martwi?

Tomek Jastrun napisał ostatnio tom wierszy *Epoka wymierania*, ja – trzy lata wcześniej – tom *W wieku odlotowym*, dodajmy do tego Łukasza Nicpana i jego *Apel wieczorny*. Słowem, tematyka senilna ma się – mówiąc ironicznie – bardzo dobrze! To mnie jednak trochę martwi. Tym bardziej że liryka Tomka, jak i Łukasza – przednia. Martwi mnie, że wchodzimy tak łatwo, bez „jednego wystrzału", w niewolę strefy cienia i w coś, co określiłbym mianem przewidywalnego pesymizmu. Nie podoba mi się to teraz i staram się pisać liryki – przepraszam, że powiem coś, co pachnie żartem – z nadzieją na nieśmiertelność, taką czy siaką…

„Taką" czy „siaką"?

„Taką" – gdy jesteśmy istotami religijnymi i wierzymy w ciąg dalszy po śmierci. „Siaką", gdy nimi nie jesteśmy, ale np. widzimy, że przechowamy się szczątkowo w dzieciach, wnukach, prawnukach etc. Jako poeta mam z kolei nadzieję zachowania w wierszach swoich myśli, uczuć…

„W niebezpieczeństwie strzykwa dzieli się na dwoje" – pisała Szymborska o Poświatowskiej. Twórczość to też jakaś nadzieja na życie po życiu… *Non omnis moriar* – gdybym stracił w to wiarę, po co miałbym pisać wiersze... Dlatego mój następny zbiór będzie się nazywał *Jaśń* (kontaminacja „jaźni" i „Jasności"). To taki metafizyczny bunt przeciwko świadomości przemijania, wynikającej z tego, że mamy za chwilę zderzyć się ze ścianą śmierci.

Ale jednak Jastrun też wybrnął z tego pesymizmu w puencie wiersza *Pyłek*.

Tak, to prawda, w tym wierszu zdecydowanie tak. Poeta prezentuje tu pesymizm przezwyciężony witalizmem, eksponując równocześnie drugie swoje mocne skrzydło poezji, czyli umiejętność zauważania urody świata, kobiety, „dziewczęcego kolana", słowem zmysłowość. I to może się bardzo w jego liryce podobać. W *Pyłku* jest zawarta cała prawda o ludzkim istnieniu, z jednej strony – „wszystko to marność i pogoń za wiatrem", a z drugiej – ogromna siła, która pcha nas czasem na oślep ku miłości, ku rozradzaniu się, czyli: zmartwychwstawaniu w każdy poranek jakby na nowo i obserwowaniu z zaciekawieniem ciągu dalszego historii świata, człowieka i siebie samego. Instynkt życia i miłości jest potężną siłą.

Jakie były i są relacje między wami? Dwóch wrażliwych i rozpoznawalnych poetów z tego samego pokolenia – scenariusze takich znajomości są często zaskakująco złe.

eprasa.pl 2ed51c5567

Hmm. To powiedział bodaj Gombrowicz, że jak jeden pisarz zobaczy idącego naprzeciw pisarza – powinien przejść na drugą stronę ulicy… Jak wiemy z historii literatury, Mickiewicz wyrzucił na pewnej uczcie poetę Słowackiego za drzwi ze słowami „paszoł won, durak!", Verlaine postrzelał się z Rimbaudem, Przybyszewski ukradł żonę Kasprowiczowi, Białoszewski – o czym wiem, bo mówił to mnie – udawał, że nie wie, kto to Szymborska, nawet pokorny Jan Twardowski wykrzywiał się w rozmowie ze mną na Herberta i Harasymowicza, a Herbert z Miłoszem pogodzili się dopiero na łożu śmiertelnym i to… przez telefon. Poetom wydaje się, że są cesarzami w swoim cesarstwie poetyckim i że ich świat jest równoznaczny ze światem w ogóle, gdzie też powinny panować prawa, których oni są jedynymi prawodawcami. Dlatego niespecjalnie się kochają wzajemnie i nie mają ochoty respektować cudzych praw cesarzy, którym też tak się zdaje.

Chyba nie jest aż tak źle na linii Baran-Jastrun? Gdzie się poznaliście?

Moje pierwsze spotkanie z Tomkiem miało miejsce w Sztokholmie, gdzie on był attaché kulturalnym, a ja pracowałem na czarno, roznosząc reklamy i zmywając naczynia. Przyznaj, że sytuacja niesymetryczna.

W relacjach męskich taka asymetria mocno rzutuje na kontakt. Ale to tylko nierównowaga powierzchowna, bo w tej poetyckiej, intelektualnej płaszczyźnie był balans.

Balans? No, powiedzmy, choć ja byłem jednak parę lat starszy i pasowany na poetę przez cesarza krytyki ówczesnej Artura Sandauera, co wtedy nie było bez znaczenia. Ale fakt… weszliśmy obydwaj z Tomkiem w 1988 roku do antologii klas maturalnych *Literatura w szkole „źle obecna"*. Jednak w Sztokholmie wydawało mi się, że traktuje mnie nieco z góry, choć może tak nie było. Jego i moim przyjacielem był profesor na Uniwersytecie Sztokholmskim, tłumacz poezji Tranströmera, Leonard Neuger, który zorganizował mi w Szwecji w przeciągu paru lat kilkanaście spotkań autorskich, wszystkie raczej udane, także u Jastruna w Instytucie Kultury Polskiej. Przy drugim spotkaniu w tymże Instytucie Tomasz był osobiście i widząc, że zostałem jako poeta przyjęty bardzo dobrze, potraktował mnie kordialnie i bratersko. Zjedliśmy obiad, mówiliśmy sobie miłe słowa etc. Zrobiłem z nim chyba wtedy właśnie wywiad o Sandauerze do mojej książki o zmarłym mistrzu i przyjacielu (*Śnił mi się Artur Sandauer*).

Znał się dobrze z Arturem Sandauerem?

Od dziecka obserwował go w Domu Literatury, gdzie mieścił się peerelowski kołchoz literacki, jak to brzydko niektórzy określają, i gdzie każdy miał możliwość obserwować każdego. Wiem, że Mieczysław Jastrun i Artur Sandauer nie przepadali za sobą, nie tylko dlatego, że byli sąsiadami. Niewykluczone, że rzutowało to na relacje ich synów, którzy w późniejszych latach też nie pałali do siebie

eprasa.pl 2ed51c5567

sympatią, czego ślad jest w wierszach u Tomka (*W lustrze*, *Fotografia z organkami*). Adam Sandauer, z którym bywałem w kontakcie telefonicznym, zarzucał swojemu dawnemu przyjacielowi, że rozpowszechnia w artykułach nieprawdziwe anegdoty o jego ojcu. Inna sprawa, że mnie te pikantne anegdoty się nawet podobały i nie wydaje mi się, żeby umniejszały wielkość Sandauera. Raczej pokazywały jego ludzką twarz. Ożywiały go... Ale Adam nie miał poczucia humoru.

Ten wywiad o Sandauerze zacieśnił wasze kontakty?

Wręcz przeciwnie. Ten nieautoryzowany wywiad wydrukowałem w „Przekroju" (1994, nr 2434) i Tomek natychmiast zareagował bardzo kąśliwym listem do redakcji, zarzucając mi dosłowność i brak taktu. Odpowiedziałem mu na tychże łamach równie ostro. Potem długo się nie widywaliśmy i dopiero po latach nasze drogi ponownie się zetknęły w Przemyślu na festiwalach, gdzie byliśmy wobec siebie uprzejmi. Jednak nigdy między nami nie pojawiła się specjalna zażyłość czy przyjaźń.

Opublikowałeś niedawno w „Twórczości" wiersz o pyłku pt. *Błąd perspektywy*. Choć piszesz w nim o zarozumiałej teraźniejszości, która jest najświeższą warstwą dziejów, usytuowaną na wierzchołku góry – przekaz tego wiersza jest podobny: wypada zachować pokorę wobec tajemnicy bytu.

Nie, raczej wobec tradycji. Może zacytujmy ten wiersz, bo chodzi w nim jednak o coś innego niż autorowi *Pyłku*:

Błąd perspektywy

Teraźniejszości
tej zarozumiałej p y ł c e
na szczycie góry
usypanej przez wieki
        z miliona pyłków
wydaje się
z racji chwilowo
zajmowanego
        najwyższego
        punktu widokowego
że jest górą
samą w sobie
ba
że od niej
góra się zaczyna
(i na niej się kończy)

eprasa.pl 2ed51c5567

Ja w swoim wierszu chciałem raczej wyśmiać pychę teraźniejszości: współczesnej sztuki, poezji, muzyki etc. w kontekście tradycji, dziejów sztuki, różnych epok kulturalnych i literackich. Nie wydaje mi się, żeby wymowa mojego wiersza była pesymistyczna, po prostu każę współczesnej sztuce i współczesnemu artyście znać swoje miejsce w szeregu. Tej pokory nie widzę u współczesnych poetów, których horyzont sięga do Ginsberga, ale już nie do Kochanowskiego, Norwida, Mickiewicza czy Leśmiana.

***Pyłek* Jastruna jest bardziej osobisty i kosmiczny, a twój pyłek – dziejowy i ziemski. Zakładasz pewną ciągłość losów, nakładają się warstwy historii i powstaje palimpsest. U Jastruna dookoła jest pustka. Podobna zresztą do tej ze *Spotkania z czasem* Mieczysława Jastruna, który pisze o „przepaści istnienia": „Patrzeć na własne istnienie z oddali / Nieprzekraczalnej, z tej wielkiej przestrzeni".**

Bliskie mi było myślenie Mieczysława Jastruna, którego książka eseistyczna *Między słowem a milczeniem*, biorąca w obronę ponadczasowość sztuki w walce z bezkrytyczną awangardowością, zachwycała mnie 45 lat temu i napisałem o niej esej do tygodnika „Wieści". W ogóle byłem wtedy pod urokiem metafizycznych wierszy Mieczysława Jastruna, napisałem do niego list pełen pochwalnych akcentów, którego nigdy nie wysłałem. Tamto wielbienie liryki starego Jastruna przeze mnie wynikało (jak sądzę) z próżności młodego poety! – którego uznany współczesny klasyk na spotkaniu autorskim w ZLP w Krakowie wyróżnił publicznie jako debiutanta, co mi bardzo pochlebiało i co mnie wręcz na chwilę wywyższało w oczach rówieśników.

Zmysłowość (ostatnia deska ratunku) w wierszu Tomasza Jastruna nie jest jednak ponadczasowa jak metafizyka, bo kiedyś się wyczerpie (o tym „cudzie" zaraz).

Nie ma u autora *Pyłku* metafizyki ojca (zbliżonej do Rilkego, którego on świetnie tłumaczył), nie ma zmysłu religijności, mało jest też przyrody, która u jego ojca pachnie tajemniczo. Jest za to umiejętność bezpośredniego nawiązania kontaktu z czytelnikiem, są piękne liryki rodzinne o ojcu, matce, szczególnie o matce… O dzieciach, żonie i nie tylko żonie. Tego jego znakomity ojciec nie miał. Tomek jest poetą codzienności, poetą psychologizującym, poetą przyswajalnym dla zwykłego czytelnika i umiejącym z nim rozmawiać. To wielka zaleta jego wierszy, podobnie jak impresyjna, obrazowa, celna prostota.

Ale, ale… Ciekaw jestem, co o takim poecie z mojego pokolenia myślała sobie krytyczka młodego pokolenia, czyli Mirka Szott? Wydaje mi się, że wiersze Tomka mogą być bliższe współczesnemu czytelnikowi czy czytelniczce niż klasycystyczne, ponadczasowe wiersze jego ojca?

Pozytywnie zaskoczyła mnie prostota, o której wspomniałeś, i czułość w wierszach rodzinnych. Byłam wiele lat temu na spotkaniu autorskim Tomasza

eprasa.pl 2ed51c5567

Jastruna i już wtedy przyciągnęły mnie bezpośredniość i kontaktowość. Ale z drugiej strony miałam poczucie, że kobiety w tej poezji są jednowymiarowe: albo dziewczęce, zmysłowe, albo stare i bez wartości. W wierszu *Cud* proces przemiany ślicznej dziewczyny, która stała się staruszką, porównany jest do przemiany wina w wodę, a chlebów – w kamienie. Stąd zaczęłam zastanawiać się nad jego relacją z najbliższą kobietą, czyli matką.

Hmm, nie odczuwałem tak tego. Moim zdaniem Tomasz umie pięknie pisać o miłości, choć może rzeczywiście te wszystkie piękne, zwiewne dziewczyny są dziewczątkami? A co do świadomości przemijania, która ma u niego szczególnie ostrą i bolesną formę, o ile się domyślam z jego wystąpień telewizyjnych sprzed lat – bierze się z racji wejścia w głęboką smugę cienia, ale i z depresyjności.

Kiedy poeta jest stary? Mam poczucie, że Tomasz Jastrun jest młodszy w chwili pisania *Pyłku* niż jego ojciec, który *Spotkanie w czasie* opublikował (jako debiut), mając 26 lat.

Według mnie poeta jest młody, dopóki jest twórczy. Co do Mieczysława Jastruna… Zachowywał postawę klasyka i raczej nie ma w jego wierszach kolokwializmów. Jaki był prywatnie? – nie mam pojęcia. Poza taką wiedzą, że gdy urodził się Tomek, jego ojciec był już panem w mocno średnim wieku, o czym można się dowiedzieć z Wikipedii, więc chyba jednak sfera zmysłowa też go interesowała. Prawda? Poezja Mieczysława przynależy bardziej sferze sacrum, wiersze Tomka – sferze profanum, a z drugiej strony liryka ta bywa niezwykle skupiona na osobie poety. Umrze poeta i świat będzie nadal bez niego istniał, co go dramatycznie dotyka, prawie boli i jest przyczyną pesymistycznego widzenia całego świata.

A ciebie to nie dotyka?

Moja postawa wobec śmierci jest nieco inna, szczególnie w ostatnich latach, bo w młodości bardzo dokuczała mi myśl, że jestem skazany, jak cała ludzkość, na wcześniejszą czy późniejszą egzekucję z wyrokiem śmierci. Ale potem to jakoś pofolgowało. Może dlatego, że pochodzę ze wsi, gdzie chłopi traktowali śmierć jako coś naturalnego, niemal jak zmienność pór roku? Może dlatego, że parę razy już śmierć zaglądała mi w szpitalach w oczy, pacjentowi oddziałów onkologicznych, i oswoiłem ją nieco? Może jest to też kwestia tego, że usiłuję być wierzącym, co nie zawsze mi wychodzi, w każdym razie staram się zaufać Czemuś, co jest od nas Większe… A może po prostu pogodziłem się ze świadomością, że nie zdarzył się na tym świecie od początku ludzkości nikt, kto byłby nieśmiertelny, więc trzeba to przyjąć jako fakt oczywisty i przejść do innych radośniejszych kwestii. Np. do „dziewczęcych kolan", dopóki jeszcze nas rajcują…

eprasa.pl 2ed51c5567

Jan Zieliński

Otwieranie zamkniętego

Lustra

Dwie kapsułki, w których zatrzaśnięto czas i świat cały, jedna to mały wenecki koral w magicznym pudełku (C*o jest w środku*), druga – kamień, jakby nagrobny, opatrzony napisem (*Inskrypcja*). U Hartwig koral działa na wyobraźnię jak lubiane przez dzieci szklane kule, w których po potrząśnięciu prószy śnieg. Poetycka wyobraźnia sprawia, że jest to „śnieg kolorowy", a to, co się w takiej kuli dzieje, układa się w ciągi transgresji. Widzimy, jak przez góry przekradają się „piemonccy górale", ale „widać tylko ich plecy", czyli udało się im, wytrawnym przemytnikom, umknąć pościgowi. To wyjście horyzontalne, na zewnątrz, ku innym krainom. W czterech kolejnych wersach opisano całą historię powstania klasztoru, od fundamentu, kładzionego przez murarza, i poświęcenia budowli przez biskupa, po rozbrzmiewające z wieży dzwony o tonach wysokich i niskich. To wyjście wertykalne, ku górze, metafizyczne.

U Międzyrzeckiego opowieść wpisuje się w ulubiony wątek dwudziestowiecznych poetów polskich: rozmowy z kamieniem, wnikania w kamień (Szymborska, Wat, Herbert). Poeta jest jednak sceptyczny. „Nawet gdy czci się Orfeusza", powiada, trudno o autentyczną rozmowę z kamieniem, nie da się go, konkretnie, „zapytać która godzina", próżno też oczekiwać od niego współczucia czy pociechy.

A jednak między koralem a głową osoby, która go obserwuje, zachodzi interakcja, „zaglądają sobie do środka". Jest to spojrzenie intymne, które sprawia, że „obrazy zapomniane" stają się „niespodziewanie znów żywe". Podobnie u Międzyrzeckiego, zwłaszcza jeśli założymy, że *Inskrypcja* nie jest tylko kolejną próbą rozmowy z przykładowym, abstrakcyjnym martwym kamieniem, ale odnosi się do konkretnego głazu, znanego malarzom (jak Guercino czy Poussin) i teoretykom (jak Diderot czy Panofsky), na którym widnieje odnosząca się do Śmierci inskrypcja *ET IN ARCADIA EGO*. Nabiera wówczas gramatycznej i logicznej spoistości ostatnia zwrotka, zwrócona ku Śmierci („Nigdy nie pisałem dla ciebie i o tobie"), pełna lęku przed jej formułą („Bałem się formy jej magicznego porządku jej pożegnalnej konieczności") i wyznająca: „już czas".

eprasa.pl 2ed51c5567

Julia Hartwig

Co jest w środku

W małym koralu weneckim
znalezionym na dnie pudełka
tkwi kulista pogoda
pada w nim śnieg kolorowy
fruwają pawie pióra
i ku centrum świata
patrzą egzotyczne oczy ptasie
Wędrują zboczem góry piemonccy górale
widać tylko ich plecy
w burych ubraniach
murarz kładzie fundament pod klasztor
biskup święci jego dzieło
i dzwony rozbrzmiewają w szkle
na przemian wysokimi to niskimi głosami
Głowa patrzy w koral
koral patrzy w głowę
zaglądają sobie do środka
w obrazy zapomniane
niespodziewanie znów żywe

Artur Międzyrzecki

Inskrypcja

Nigdy nie pisałem o tobie
To co trwa jest cudownie nieskończone
A każda forma to zamknięcie
Kamień ciosany albo gąbczasty i pełen luk
Menhir słoneczny i orficki głaz
Ale jednak kamień
Można z nim rozmyślać o losie kamienia
Skamieniałych ustach i rozsypującej się materii
Ale nie można go zapytać która godzina
I który to wiek i jakie miasto
Nie płynie z niego żadna pociecha
Można ściskać go w ręce i wzbudzać nim falę

eprasa.pl 2ed51c5567

Ale nie można rozmawiać z nim naprawdę
Nawet gdy czci się Orfeusza
I zdało egzamin z historii wierzeń

Nigdy nie pisałem dla ciebie i o tobie
Bałem się formy jej magicznego porządku jej pożegnalnej konieczności
Ale już czas

eprasa.pl 2ed51c5567

PROZA

Anna Nasiłowska

Dom Literatury, znalezione historie

Filip Bajon, spotkany w Czytelniku, pamięta mieszkania pisarzy na górze. Bywał na przyjęciach u Zofii Brezowej, która mieszkała na trzecim piętrze. Tadeusz Breza zmarł w 1970 roku, to musiało być trochę później.

– Kto uczestniczył?

– Teodor Parnicki, Andrzej Kuśniewicz, Michał Sprusiński, Mirosław Żuławski, Edmund Osmańczyk…

– Żadnych kobiet, sami mężczyźni? – pytam.

– Córka Osmańczyka bywała. Przychodził z córką. Ale nieładna! I oni tak sobie mówili, że wszyscy są ze Lwowa, nigdy się nie zdradzą, nigdy nie zawiodą, jeden za wszystkich, wszyscy za jednego.

– I nie sprawdziło się?

– Tak, w stanie wojennym… wszystko się rozpadło.

A jakby poszperać w IPN…

Filip Bajon dostał od Zofii Brezowej biurko Tadeusza Brezy. Duże, okazałe, Breza przy nim napisał te swoje grube książki, *Spiżową bramę*, *Urząd*.

– I co z tym biurkiem?

– Zostało u byłej żony.

Pytam Tomasza Jastruna:

– A Julian Przyboś umarł w naszej sali w Domu Literatury?

– Tak! To było spotkanie z tłumaczami, pewna tłumaczka, chyba Bułgarka, nieświadoma antagonizmów, wymieniła nazwisko: Jastrun. A Przyboś na to chwycił się za serce i… koniec. Oni już przed wojną się znali, nawet lubili, po wojnie też, ale do pewnego momentu. Zupełnie różni byli jako poeci, Mieczysław Jastrun – postromantyczny, bardziej tradycyjny, a Przyboś – nowoczesny. I może na tym tle?

Ale żeby aż za to umierać?

Noc Muzeów, maj 2025. Przychodzi tajemniczy gość.

Pytam go o tablicę upamiętniającą Słowackiego, z 1907 roku. Czy to Iwaszkiewicz stał za jej pojawieniem się? Bo podobno pochodzi z Kołomyi, gdzie ufundowali ją miejscowi obywatele.

eprasa.pl 2ed51c5567

– Tak, ma pani rację, że Iwaszkiewicz pozwolił na jej wmurowanie, choć była awantura.

– A skąd się wzięła?

– A… może powiem za dużo… ale to od Biernackich. Bo szefową biura Związku Literatów Polskich była po wojnie żona Kostka Biernackiego. Nie wiedziała pani?

– Nie, skąd.

Pytam Piotra Müldnera-Nieckowskiego.

– A tak. Pamiętam ją. Pilnowała zawsze, żeby na przykład w Komisji Zagranicznej ZLP byli tacy, co znają języki. I o te sprawy zagraniczne dbała. Czasem mówiła: „bo ci pisarze, to...". Wiadomo, nie pomyśli taki, zaprzepaści szansę, głowę ma w chmurach, zanurzony w swoim pisaniu. A ten, co łasy na karierę – to niezdolny, ambitna miernota.

Ten sam pan chciał obejrzeć dawny gabinet Iwaszkiewicza.

– Może ja powiem za dużo, może nie po myśli. Ale Halina Auderska… Pani nie wie? Ona to zrobiła, żeby wszystko ratować, nie chciała zostawić tak tego Domu Literatury. Przecież wszystko by przepadło.

Na Imieninach Jana Kochanowskiego w 2025 roku spotkałam panią Ewę Cieślak, przez lata pracownicę Muzeum Iwaszkiewiczów w Stawisku i edytorkę iwaszkiewiczowskich pism.

– A wie pani, że Anna Iwaszkiewicz w ogóle nie ceniła wystroju Domu Literatury? Była zupełnie nieczuła na prostotę projektów modernistycznych. Znalazłam kiedyś jej notatkę, że pewna uroczystość odbędzie się w Pałacu Staszica z komentarzem: jak to dobrze, bo tam elegancko.

Ja w Pałacu Staszica pracuję, więc wiem, że nie wszędzie. W Sali Lustrzanej jest pięknie, ale dalsze pokoje... Ba! Nawet łazienki długo straszyły, aż przeprowadzono remont, poza łazienką w redakcji „Tekstów Drugich", która o tyle została poprawiona, że już nie zalewa. A nie straszy tylko dlatego, że przywykliśmy. Co za niesprawiedliwość!

– A te meble neogotyckie w Stawisku to jej się podobały?

– Meble neogotyckie to inna historia. Pojawiły się późno, podczas okupacji, Iwaszkiewiczowie kupili je, żeby komuś pomóc. I okazały się całkiem wygodne. Choć wygląd może straszyć. À la opuszczone zamczysko.

Podczas Nocy Muzeów w maju 2025 roku dyżurowałam w dawnym gabinecie Iwaszkiewicza. Towarzyszył mi mąż, architekt. Popatrzył na popiersie…

– Kto to może być?

eprasa.pl 2ed51c5567

– Tyle wiem, że nie Barbara Sadowska, bo i taka wersja się pojawiała. Nikt ze środowiska literackiego.

– Wiem! To Maria Chomentowska, projektantka sali.

– Jak do tego doszedłeś?

– My na architekturze też robiliśmy portrety rzeźbiarskie, w glinie, ale z oszczędności się ich nie odlewało – tylko z powrotem trafiały do kadzi z gliną. Na ASP na pewno robili takie ćwiczenia.

Porównaliśmy zdjęcia projektantki dostępne w internecie się. Zgadza się.

Ponieważ Facebook wie wszystko (niestety, nieprawda), sfotografowałam popiersie i poprosiłam o opinię.

Najsensowniejsza odpowiedź:

– To ty!

Wszyscy bywający na imprezach w Domu Literatury znają nasz stolik na pierwszym piętrze, ten okrągły, nakryty szkłem. Jest piękny. Kiedyś takie stoliki stały w kawiarni. Okazuje się, że ten model ma rodzeństwo. Bliźniak stoi w recepcji, ale jest ciemny. Może w czasach dawnych ktoś go pomalował, jasne drewno niektórzy uważają za nie tak eleganckie jak barwiony na ciemno orzech lub mahoń. W ten sposób doskonałe dębowe siedziska w metrze w Warszawie na stacji Wilanowska zasmarowano ciemną farbą olejną. Ale prawdziwym odkryciem było dla mnie, że bardzo podobny stolik stoi w Krakowie, w Klubie Dziennikarza pod Gruszką, przy ul. Szczepańskiej 1, na pierwszym piętrze. Na szklanym blacie eksponowana jest legendarna gruszka. Stolik ma nieco wyższe nogi, jest ciemniejszy, ale nie od farby olejnej, może od bejcy.

W ten sposób Kraków i Warszawa okazują się stolikowym rodzeństwem.

W Domu Literatury kręcono wiele filmów. Nasza aula służyła za plan filmowy dla ważnych scen w serialu *Osiecka* (reż. Robert Gliński). Tego dnia, gdy kręcono sceny, wieczór autorski miała Gabriela Kurylewicz, dla której Osiecka była matką chrzestną. Wcale jej to nie ucieszyło.

– Fortepian! Oni go rozstroją!

Pocieszałam ją:

– Nie wiesz, że Osiecka była niemuzykalna?

Filmowcy się zwinęli przed wieczorem, fortepian był dla nich tylko rekwizytem i Gabriela mogła grać.

Wielką siłę przyciągania ma dawny gabinet Iwaszkiewicza, obecnie biuro prezesa Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, ze względu na widok z okna. Gdy gościliśmy pisarzy z Chin, byli nim zachwyceni. Któż u nas nie był! Wszyscy goście zapraszani byli do gabinetu Jarosława Iwaszkiewicza na rozmowy. Artur Miller… Tomasz Lec pamięta wizytę Thomasa Bernharda. Wraz z ojcem, Stanisławem

eprasa.pl 2ed51c5567

Jerzym Lecem, we trzech z Bernhardem poszli na babeczki śmietankowe. Były wspaniałe!

– No i widzisz, od tego czasu babeczki się zepsuły, już nie mają w środku śmietanki…

Oczywiście o gabinecie Iwaszkiewicza wiedzą poszukujący planów filmowych.

W latach dziewięćdziesiątych kręcono u nas reklamę kawy rozpuszczalnej. Wstawiono łóżko, trochę po skosie, bo się nie mieściło. Para budzi się w Warszawie, szybki łyk kawy – i od razu kamera nurkuje na Plac Zamkowy.

Nie pogardzili naszymi wnętrzami realizatorzy filmu *Lalka*. W gabinecie stało biuro adwokackie, w Oddziale Warszawskim mieszkał Rzecki. Zapewne ze swoim starym pudlem!

Wymagało to wyprowadzenia wszystkich mebli i oznaczało ogromną rewolucję w sierpniu 2025 roku. Całe szczęście dzięki ofiarnej pracy personelu wszystko trafiło z powrotem na swoje miejsce, ale długo kwestią sporną pozostawał problem przemalowanych na ciemno drzwi. Nie mogło tak zostać! I drzwi są znów białe.

eprasa.pl 2ed51c5567

Krzysztof Lisowski

Awizo

Jagusi

Najpierw pociemniałe od lutowej ciemności
Awizo nocy

List wsunięty w szparę pod drzwiami
Pełen jasnych liter
Słów w promiennym szyku jak
Słońce na przełęczy
Zamierzające zaraz odwiedzić ocean

Na końcu błysk
I już wolno nam to zobaczyć:

Gęsto zielenią się ptaki

eprasa.pl 2ed51c5567

Temat główny

Codziennie przynosimy do świątyni
Swoje małe dary
Aby przebłagać bóstwo

Za nami pusta podróż
Za plecami mroźna biel
Żużel dróg zastygłych strumieni

Ale idziemy przywozimy
Rozwiązujemy
Węzełki godzin
Wyciągamy z chustek muszelkę albo kamyk
Bryłkę byle czego

Pod gwiazdą tajemnicy
Oddajemy z ulgą jak
Jeden z wielu

Oddech

6 lutego 2026

Ontologia poniedziałku

Szedłem naprzeciw pogrzebu
Pogrzeb naprzeciw mnie

Byłem wciąż szybszy
Uskoczyłem w porę
Przed śpiewem i sztandarami

Pokierowała mnie czarna wiewiórka
I bardzo spokojny gawron
Z orzechem w dziobie

W orzechu tkwił ciągle nasz
Żywy Kosmos

26 stycznia 2026

eprasa.pl 2ed51c5567

Księga zimy

Zmierzchy podobne porankom
Ciemność zrównana z ciemnością
W oknach stycznia
Jakby wszystko zarażone wojną
Sadzą krwią łapczywością mroku

Przeglądam strony dni
Zdjęcia na których jesteśmy
Tak cudownie młodzi na promenadzie uzdrowiska

Teksty z pojawiającymi się
Niezrównanymi słowami

Wenecja Sycylia

Gdzie zachodzi słońce nie do uwierzenia
Za plecami rybaka pochylonego w łódce
Nad siecią
I sny są pełne cykad i płonących kwiatów
Jaszczurek zatrzymujących tę
I tamtą chwilę na gorącym murze
Tylko dla twoich moich oczu

7–8 stycznia 2026

eprasa.pl 2ed51c5567

Elementy

Ta chwila zawieszona w powietrzu
Kryształowa klatka z obecnością

I następna w której kobieta
O pełnych piersiach
I wąskie biodra dawnego chłopca
Rozpoczynają misterium

Czy wiedzą wszystko o sobie
W następnej chwili
Połączeni oddechem

Nad nimi Księżyc
W pełni między latarniami
Nic nie przeczy zdarzeniom
W telewizji powtórki
Burzenie miast i reklamy Coca-Coli

Z tych samych faktów oskarżenie i obrona
Kiedy oni zatrzymują uporczywie czas
I zaraz dzielą się znów na dwoje
Znikają dla siebie
W ciemności

3 marca 2026

eprasa.pl 2ed51c5567

Karol Maliszewski

Pierwsze poważne zwątpienie (suita)

Ze snów i przypomnień

*

Przez durszlak przeciskają się nieliczne nitki makaronu, przez dziurawe niebo przebija się głos dzielony na czworo. I dopiero z tych szczątków cierpliwie kleimy świętość. Musi nam wystarczyć. Resztę nadrabiamy miną. Gra weszła w krew, coraz gęściej od skojarzeń. Poeci mają co robić, plącząc się w zeznaniach. Wiem, że muszę się zamknąć w temacie jak w klasztornych murach.

*

Skąd przymus tematu i problemu? Nie da się inaczej omówić porywające kwestie nękające poszczególną egzystencję? Nie twierdzę, że mi się uda. Pewien jestem możliwości dotarcia do indywidualnej prawdy, nawet gdy samo dążenie będzie ułomne, niesforne, rozbite na fragmenty.

*

To, co się tak zgrabnie kiedyś opowiadało, teraz wraca niezgrabne i nieforemne, zupełnie bez swady. W każdym razie dożyliśmy momentu rekonstrukcji oczekiwań i nadziei, ale przełyka się to jak gorzką pigułkę, ściera jadowitą ślinę z twarzy i żyje się dalej. Jednak opowieść kurczy się i obsycha po bokach, jedynie środkiem przepychając wąski nurt powściąganej mowy. Zupełnie jakbym widział tam naszą Włodzicę ciurkającą na dnie wybrukowanego koryta. I niby co jakiś czas wybucha, chcąc coś powiedzieć, ale jej słowa giną w newsach o straszliwej powodzi na Ziemi Kłodzkiej. U nas to jednak trochę inna ziemia, noworudzka, o której już tak zgrabnie się nie opowiada. Owszem, Olga Tokarczuk próbowała. Zrobiła wiele, lecz jakby obok istoty, której nie potrafię wypowiedzieć. Najlepiej się o niej milczy w ciemności. Poza literaturą.

*

Ile jeszcze karteczek brakuje do pełni? Czy to skończony zbiór notatek, jakaś określona liczba? Po jej osiągnięciu będzie można odpocząć, zawiesić działalność,

eprasa.pl 2ed51c5567

wrócić do życia? Tylko pytam, bo nie wiem, jak to jest. Nie mam instrukcji przekazanej przez przodków. Nawet przodków nie mam. To zwykli umarli bez pięknych słów na nagrobnej tablicy. Przeczuwam ciągłość, ale karteczki jej nie dotyczą. Pismo mnie oddala. Wiem, że innych zbliża. Czy im zazdroszczę?

*

To tylko suita, mruczę, nic więcej. Jakby były formy o wiele doskonalsze. Mnie wystarczała pierwsza lepsza, byle pojemna. Taka, co potrafi wiele znieść, a potem to pomieścić; pogodzić krew z wodą, popiół z uryną. Pisz pan te swoje kantatki (suitki, poprawiam) i nie zawracaj głowy, wielkość w tym pokoleniu zarezerwowano dla pociotków prezesa. Trzymam się blisko kobiet. Były podobnie traktowane przez funkcjonariuszy systemu. Jedna z nich podsunęła tytuł, wskazując palcem na sąsiedztwo zakładu pogrzebowego i męskiej toalety z zielonej, falistej blachy. Stała sobie sto lat, a teraz, zamknięta na kłódkę, czekała na likwidację. Stała sobie, by w ostatniej chwili trafić do literatury. Już nie będzie żadnych skojarzeń. Wieńce na wystawie pozostaną nieopisane.

*

Wracam do tematu. Widzę bloki gotowych fraz, przyjętych konwencji felietonu, wiersza, opowiadania. Co się wyłamuje, dostaje obuchem sylwy po głowie. Sprawa załatwiona, odpowiednie stemple postawione. Następne pokolenie gotowe do ekspansji, czyli wolnej ekspresji, dyszy w blokach startowych. Na razie nie widzi okólników i stempli. Śmiało patrzy w przyszłość.

*

Na imprezach literackich najbardziej lubię te małe kanapeczki. Słyszę głos ważnej osobistości, rozumiem poszczególne zdania. Jakie by to nie było mądre, to jednak mędrkowanie, moszczenie sobie gniazdka w encyklopedii. Ty, który szykujesz się na pomnik, zabierz ciepłe gacie, będzie wiało. Pani obok pokryła pryszcza brokatem. Sądzi, że teraz jest ładnie. Zabiera mi sprzed nosa upatrzony kąsek z tuńczykiem. To, co cię kiedyś tak bardzo śmieszyło, właśnie uśmiechnęło się do ciebie. Teraz ty śmieszysz. Pani bierze mnie za posługacza, pyta o kawę. Kiedy przyjdzie alzheimer, chciałbym tylko ciebie poznawać do samego końca. Pyta, dlaczego szepczę, i prosi, żebym powtórzył. Wtedy przekornie zmieniam płytę. Przyrzekam, że w następnym wcieleniu będę pierdział znacznie ciszej. Zastygła z moją ulubioną kanapeczką w dłoni. Mógłbym podejść i, wykorzystując osłupienie, odebrać to, co moje. Wtedy z sali obrad doleciał strzęp – „Nawet komputer od czasu do czasu mówi coś o problemach z tożsamością". Powstrzymałem się. Te wszystkie

eprasa.pl 2ed51c5567

wzniosłości odeszły jak wody, pozostał suchy trzask zdań. Dobrze, że w pobliżu była kobieta.

*

Szatan nie ma dziś do mnie dostępu, dzień jakiś mdły, ale tak ma być. Słońce łączy się z kawą, razem perkoczą na kuchence. Jednak jest szansa, by odbić się od dna i przeżyć dzień bez pohukiwania nadzorcy. Przez osiem lat patrzyłem się markotnie przed siebie. Całe osiem lat. Teraz zerkam na boki, a czasami odwracam głowę. Nie ma tam nic, a karmiłem się nadzieją, że jest, tylko mnie omija. Omijanie nie istnieje, choć potrafi tworzyć barwne obrazki w zmęczonym mózgu. Być może kiedyś weźmiemy się do prawdziwego omijania, takiego jak w książkach i na filmach. Na razie życie ma dla nas tylko reprymendy. Jeśli ktoś je lubi, żyje jak pączek w maśle. Gdy spotyka filozofa, kłania się uprzejmie, bo z takim nigdy nic nie wiadomo. Na widok poety ma gębę pewną frazesów, co jest wyrazem lekceważenia. W jego kocich oczach widzę tylko mrok.

*

Wracam do tematu. Siłą rzeczy, odwiecznym retorycznym porządkiem. Poza tematem nie ma niczego. Tam właśnie próbuję zaglądać.

eprasa.pl 2ed51c5567

Bożena Boba-Dyga

Tryton

Nigdy nie rozmawiała z matką o meno. Boi się wymawiać w całości to złowieszcze słowo. Jest gorący, letni dzień – taki jeziorny. Pogoda, znaczy, jeziorna. Wmawia sobie, że nie ma czasu jechać nad jezioro, ale i tak nie robi nic pożytecznego. No, podarowała córce prostownicę, ale to nieważny drobiazg. Od wielu lat nieużywana zawadzała w przepełnionej szufladzie. Czasem patrzyła na nią, może nawet z czułością. Kiedyś prostowałam włosy – myślała. A może to tylko ślad myśli przemykał w głowie. Teraz wszystko kojarzyło się z meno, nawet prostownica. Nie prostuje włosów nie tylko dlatego, że podobają jej się własne, naturalne loki (są akurat modne), ale zniszczyłaby włosy, których ubywa, albo może ubyć, może być mniej, może być za mało.

Meno – tak mama nazywała klimakterium albo przekwitanie. Tak jednocześnie ona pokwitała, a mama przekwitała, ale ten temat nie istniał w rozmowach. Czyżby mamy meno było ciche i niezauważalne? Albo mama była cała pogodzeniem, także z meno?

Mama – słowo już nieaktualne.

Jest gorąco na zewnątrz i wewnątrz. Wewnątrz ona ma swoje prywatne 100 stopni, tak to nazywa, żeby trochę spoetyzować medyczne „uderzenia gorąca". Nic jej nie uderza, nic nie bije przecież, to się pojawia, ogarnia, wypełza gdzieś z bebechów i rosi ciało. Meno przejawia się osobistym upałem.

Teraz właśnie zrobiła porządną kupę. Wstała z drzemki i kupa. Może pomogła kupie drzemka (ciało lubi się wypróżniać po śnie), a może jogurt od Józeczka z Zębu, który stał od miesiąca w lodówce. Nie lubi wyrzucać, nie tylko jogurtów, wcale nie lubi wyrzucać jedzenia – zawsze myśli wtedy o etiopskich dzieciach z dużymi brzuszkami. Tak, pani Maria Wawrausch, której gimnastykowała nogę, będąc harcerką, mówiła, że nie ma nic piękniejszego nad małe murzyniątko. A są takie, które z radością zjadłyby jej zapasy z lodówki, tylko mieszkają zbyt daleko. Nie lubi też wyrzucać odzieży, mawia, że ma swoje własne Vinted, tylko że ciągle dokupuje coś do kolekcji. Nowe i stare, tak jak ona – nowa, ta z meno, nieznajoma, i stara, czyli ta młoda z jajnikami pełnymi jaj gotowych na zapłodnienie.

Mamo, woła w głębi mózgu, mamo, powiedz mi, co to jest menopauza, powiedz coś, co pocieszy i pomoże przetrwać. Pomoże uwierzyć w te książkowe bzdury o nowych narodzinach. Nowym etapie w życiu.

eprasa.pl 2ed51c5567

Tak, żarty o sobie – jako skutku ubocznym menopauzy mamy – zawsze się sprawdzają. Pewny uśmiech. A może i rechot towarzystwa. Idealny suchar.

Mama jest pod kamieniem. Albo to, co zostało z mamy. Jakieś komórki ciała, które ulegają powolnemu rozkładowi w trumience drewnianej.

Ziemia wchłania mamę. Mamooo, nie zdążyłam wypytać. Kiedy mogłaś poskarżyć się na ten stan, byłam mała i nawet pokwitanie nie było mi jeszcze w głowie.

Siostry ignorowały swoje objawy, twierdzą, że miesiączka odeszła jak wyłączenie światła, ale to nieprawda – wyłysiały, posiwiały, jedna przytyła, drugiej szwankuje pamięć. Meno to początek tego gówna nazywanego starością?

Poetka z Krakowa mówi, że umówiła się z sobą, że nigdy nie będzie staruszką. Czy to możliwe, żeby działało? – myśli, siedząc na kupie, jak jej mąż, przydługo. Chotomska mawiała, że kobieta ma ustalić swój wiek i się tego trzymać. Chętnie ustaliłaby na 45. Półmetek idealnej dekady, polecanej niegdyś przez starszą koleżankę z „Dziennika Polskiego". Ale czy ma siłę się tego trzymać? To może choć 50? Źle brzmi, ale jest bardziej realne, może to jest skromne rozwiązanie wewnętrznego konfliktu. A może 55, jeszcze skromniej, jednak to nadal czas pełnych jajników. Może to 55, jak „bardzo dobrze" razy dwa, warte jest uwagi? Trwalsze, starczy na dłużej.

Spłukała kupę i umyła dłonie. Zauważyła myśl o tym, jak ją obrzydza widok osoby w publicznym klo kierującej się z WC wprost na zewnątrz. Zmyła z siebie jałowe rozważania. Trzeba wsiąść na rower i jechać po farbę do włosów, farbę, która perfekcyjnie pokrywa siwiznę.

eprasa.pl 2ed51c5567

Poeta bluesa

Z Bogdanem Loeblem rozmawia Piotr Kitrasiewicz

W tym roku obchodzi pan jubileusz 94-lecia urodzin. Jest to wielce szacowny wiek, skłaniający do podsumowań, zarówno życiowych, jak i artystycznych. Zacznijmy od pańskiego dzieciństwa nad Łomnicą, na kresach przedwojennej Polski w pobliżu Stanisławowa. Sielankę na łonie pięknej przyrody, w symbiozie z ludnością ukraińską przerwał wybuch wojny?

Tak, przerwał, i to bardzo drastycznie. Urodziłem się w 1932 roku w karpackich lasach, w leśniczówce znajdującej się w wiosce Jasień w powiecie stanisławowskim. Były to wówczas Kresy Wschodnie II Rzeczypospolitej. Mój ojciec był leśniczym, a matka – nauczycielką. Nasz dom znajdował się na skraju wioski zamieszkałej w większości przez ludność ukraińską. Warunki codziennego życia były prymitywne. Ani w leśniczówce, ani w chłopskich chatach nie było prądu, a ze światłem elektrycznym zetknąłem się, dopiero gdy miałem osiem lat, w pobliskim mieście Kałuszu. Ale leśniczy, jako jedyny w osadzie, dysponował służbowym radioodbiornikiem czerpiącym energię z akumulatora. Miał też poważanie wśród sąsiadów. Kiedy szliśmy drogą, przechodnie zdejmowali przed nami czapki. Był wprawdzie jeden Ukrainiec, który nie krył do nas nienawiści. Kiedyś cisnął nawet kamieniem w okiennicę w leśniczówce, co było z jego strony dużą głupotą, gdyż ojciec miał broń i mógł zrobić z niej użytek. Jednak inni Ukraińcy nie wykazywali postawy antypolskiej.

Kolegował się pan z nimi?

Oczywiście, Polaków tam prawie nie było, oprócz mieszkającego w pobliżu nadleśniczego i drugiego leśniczego. Kolegami byli synowie ukraińskich sąsiadów. Razem się bawiliśmy i kąpaliśmy w przepływającej przez Jasień Łomnicy, razem paśliśmy konie. Chodziłem do miejscowej szkoły, gdzie mówiło się i pisało po ukraińsku. Ja także poznałem płynnie ten język. Stosunki między nami były jak najbardziej poprawne, ale zmieniły się wraz z wybuchem wojny. I to jeszcze przed 17 września. Już na samym początku tego miesiąca straciłem kolegów, bo ich rodzice zabronili im zadawania się z „Lachami". Ojciec pozostał na swoim stanowisku, ale atmosfera stawała się coraz bardziej groźna. Baliśmy się napaści ze strony ukraińskich szowinistów. Nocami cała rodzina spała w ubraniach, o ile mogliśmy spać, bo nasłuchiwaliśmy, czy ktoś nie podkrada się pod nasz dom. Baliśmy się tym bardziej, że znajomy ojca, także leśniczy, został zamordowany w nocy przez miejscową

eprasa.pl 2ed51c5567

bandę. Pewnego dnia do naszej leśniczówki przyszedł życzliwy mieszkaniec wioski, Ukrainiec, ojciec ucznia mojej matki, uprzedzając, że najbliższej nocy ma nastąpić napaść na nas i radzi natychmiast uciekać. I tak zrobiliśmy. Wyjechaliśmy do Kałusza, a potem w okolice Sanoka, gdzie mieszkała kuzynka matki. Przez resztę wojny tułaliśmy się po różnych miejscowościach, a w 1945 roku zamieszkaliśmy w Żywcu, gdzie mój ojciec otrzymał pracę jako leśniczy. Z tamtych wspomnień powstał tekst piosenki *Rzeka dzieciństwa*, który napisałem po latach dla zespołu Breakout, do muzyki Tadeusza Nalepy. Tekst o Łomnicy.

Kiedy rozpoczęła się pana przygoda z literaturą?

Zaczęła się na początku lat pięćdziesiątych. Wtedy to – po maturze – dostałem się na pierwszy rok wydziału matematyczno-fizycznego w krakowskiej Wyższej Szkole Pedagogicznej. Nie były to bynajmniej studia moich marzeń, chciałem w ten sposób uniknąć poboru do wojska. Ponieważ nauka przedmiotów ścisłych śmiertelnie mnie nudziła, to – żeby odreagować stres matematyczno-fizyczny – zagłębiałem się w czytanie wierszy. A także w pisanie utworów poetyckich, co robiłem już wcześniej, w szkole. Po pierwszym semestrze oblałem dwa egzaminy, groziło mi skreślenie z listy studentów i nieuchronny pobór. Ale przed wcieleniem do armii uratowały mnie wiersze.

Armia uznała, że poeta jej niepotrzebny?

Niezupełnie. Miałem już cały zeszyt wierszy i postanowiłem pójść z nim do Koła Młodych istniejącego przy krakowskim oddziale Związku Literatów Polskich, żeby pokazać utwory fachowcom od literatury. Przeczytała je Wisława Szymborska oraz jej ówczesny mąż Adam Włodek. Ich opinia była pozytywna, przyjęto mnie do Koła Młodych. Poprosiłem o wystawienie mi urzędowego pisma, że zostałem członkiem tej organizacji. Poszedłem z nim do komisji dyscyplinarnej WSP i przedłożyłem je, prosząc, żeby nie wyrzucano mnie z uczelni. Zamurowało ich, nie wiedzieli, co ze mną zrobić i po prostu kazali mi wyjść. Ale był przy tym prorektor tej szkoły i on zainteresował się mną. Wezwał mnie do swojego gabinetu i powiedział: „Wie pan, ja pana rozumiem, bo ja też przed laty dostałem się nie na ten kierunek, co pragnąłem i strasznie mnie to męczyło". Postawił mi warunek: jeśli podejmę się nadrobienia pierwszego semestru na filologii polskiej, to on załatwi mi przyjęcie od razu na drugi semestr tego kierunku.

I zgodził się pan?

Naturalnie. W ten sposób uniknąłem wojska oraz mogłem studiować to, co naprawdę mnie interesowało. Zaliczyłem oba semestry, wkrótce kontynuowałem studia polonistyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1955 roku zadebiutowałem trzema wierszami w „Dzienniku Polskim". Było to na łamach kolumny *Młodzi poeci krakowscy*, a obok moich utworów pojawiły się wiersze debiutujących razem ze mną

eprasa.pl 2ed51c5567

późniejszych sław polskiej poezji: Andrzeja Bursy i Jerzego Harasymowicza. Obaj byli moimi kolegami z Koła Młodych, podobnie jak Sławomir Mrożek. Na spotkaniach warsztatowych, odbywających się zawsze w czwartki, bywali ludzie pióra tej miary co Stanisław Lem, Jalu Kurek, Jan Błoński, Kazimierz Wyka, Julian Przyboś.

Co robili? Dużo z wami rozmawiali?

Najczęściej siadali i słuchali, niekiedy zabierali głos, wyrażając swoje uwagi na temat czytanych utworów. Nie zawsze były to spokojne rozmowy. Kiedyś słynący z gwałtownego charakteru Jalu Kurek zaatakował niezwykle ostro Harasymowicza, który uciekł z sali i trzeba było szukać go po Krakowie i sprowadzić z powrotem.

Chciał go pobić?

Nie. Po prostu bardzo brutalnie ocenił jego twórczość. Harasymowicz napisał cykl wierszy eksperymentalnych, a Kurek, przerzucając kartki jego zeszytu, wykrzykiwał raz po raz: „To ma być poezja?! To jest chłam!". Wrażliwy Harasymowicz bardzo tym się przejął, wybiegł z sali i nie przychodził na kolejne spotkania. Kilku z naszego grona szukało go po całym Krakowie przez tygodnie, aż w końcu znaleźli i namówili do powrotu.

Kiedy zaczął pan pisać teksty piosenek?

W kilka lat później Stefan Otwinowski, prezes krakowskiego oddziału ZLP, zaproponował mi wyjazd do Rzeszowa i zorganizowanie tam lokalnego oddziału Związku. Nie było to zadanie łatwe, bo środowisko literackie w Rzeszowie w zasadzie nie istniało, ale ówczesny rzeszowski I sekretarz PZPR, Stanisław Kruczek, miał ambicję powołania do życia oddziału ZLP w Rzeszowie. Osobie, która podjęłaby się tego zadania, obiecał mieszkanie. A że ja byłem wtedy bez własnego dachu nad głową, więc wyjechałem do Rzeszowa. Pewnego dnia przyszedł do mnie chłopak, recytator oraz autor wierszy Stanisław Guzek, potem znany jako Stan Borys. Przyniósł do oceny swoje utwory. Zainteresował mnie ten młody człowiek, bo wspaniale orientował się w poezji, lepiej niż niejeden członek Związku Literatów Polskich. Opowiedział o działającym w Rzeszowie zespole muzyczno-wokalnym i zaproponował, żebym przyszedł na jedną z ich prób. Oczywiście, skorzystałem z zaproszenia i w ten sposób poznałem kompozytora i piosenkarza, wówczas jeszcze nieznanego, Tadeusza Nalepę. Zaprzyjaźniliśmy się. Wkrótce młodzi muzycy poprosili mnie, żebym napisał dla nich kilka tekstów do piosenek, jakie chcieliby zaprezentować na Krajowych Targach Piosenki. Muzykę już mieli, przynieśli nagraną na taśmie, a ja – ot tak, dla zabawy – napisałem słowa do tych trzech melodii. Było to dla mnie nowe wyzwanie, bo wcześniej piosenką jako taką nie interesowałem się, słuchałem natomiast dużo jazzu. Podczas targów podszedł do mnie znany muzyk Mateusz Święcicki i powiedział, że bardzo spodobały mu się moje „przedziwne" teksty. „Wie pan, pańskie utwory są zupełnie odmienne od tego, co teraz piszą tekściarze" – powiedział Święcicki. Zaproponował zespołowi, który występował

eprasa.pl 2ed51c5567

pod nazwą Blackout, koncert w radiu. A wkrótce Sławomir Pietrzykowski z radiowej Trójki zaprosił nas do Polskiego Radia na sesję nagraniową, na której Blackout nagrał pięć piosenek. Pierwszym przebojem była piosenka *Anna*, którą napisałem z myślą o mojej żonie, poznanej właśnie w Rzeszowie. Utwór ten, w wykonaniu Stana Borysa, rozgłośnie radiowe emitują do dzisiaj. W 1970 roku powstał kolejny przebój – *Kiedy byłem małym chłopcem*. Napisałem go dla mojego syna. Utwór wykonał Tadeusz Nalepa z zespołem, który miał już nową nazwę – Breakout.

Czy pisze pan teksty do gotowych linii melodycznych? A może daje pan wiersz kompozytorowi i on układa muzykę?

Piszę, a raczej pisałem, bo z poezją pożegnałem się w 2020 roku tomikiem *Pożegnalny blues*, do gotowych linii melodycznych. Bardzo cenię ten trudny kunszt. To zajęcie zmusza do lapidarnego wyrażania myśli i skrótowości. Pisałem je przecież do gotowej melodii, musiałem więc idealnie dopasować się z treścią i formą do wymogów rytmu i długości melodycznej frazy. Brak jednej sylaby lub jej nadmiar zaburzał bowiem całą melodykę utworu. Lubiłem to jednak robić. Puszczałem sobie taśmę magnetofonową z nagraną muzyką, kładłem się na łóżku i dopasowywałem słowa. Już po kilku czy kilkunastu próbach poszczególne frazy zaczęły nabierać sensu. Tylko raz zdarzyło mi się, że dałem gotowy utwór, a muzyk skomponował do niego muzykę.

Jeden z pańskich utworów doczekał się emisji w wielu rozgłośniach radiowych na świecie. Jak to się stało?

Nagrałem płytę *Dla Anny. Ulica Zachodzącego Słońca* z własnymi tekstami i we własnym wykonaniu. Zrobiłem to na prośbę prezentera radiowego Włodzimierza Kleszcza, który słuchał mojej recytacji na jednym z wieczorów promocyjnych. Tytułowy utwór z tej płyty stał się własnością światową, gdyż didżej radia BBC London Charlie Gillett włączył go do dwupłytowego albumu *World 2006*, prezentującego piosenki z różnych krajów. No i mój utwór emitowało wiele rozgłośni radiowych na świecie jako jedną z najważniejszych światowych piosenek roku 2006. Było to dla mnie ogromne wyróżnienie.

> **Bogdan Loebl** (ur. 1932), pisarz, autor tekstów do piosenek wykonywanych przez popularne zespoły jak Breakout, Niebiesko-Czarni, Dżem czy Nocna Zmiana Bluesa oraz przez wokalistów: Stana Borysa, Krzysztofa Cugowskiego, Dorotę Miśkiewicz, Włodzimierza Nahornego i innych. Utwór *Kiedy byłem małych chłopcem* z muzyką Tadeusza Nalepy jest jednym z najbardziej rozpoznawalnych dzieł polskiego bluesa. Loebl ma w dorobku blisko 30 powieści i tomów wierszy, takich jak m.in. *Letni dom wampirów*, *Zaciśnięta pięść róży*, *Frankenstein nasz współczesny*, *Wiersze o miłości*, *Blues*, *Złota trąbka*, *Śpiąca jasnowłosa*, *Dymek*, *Mesjasz Zwierząt*.

eprasa.pl 2ed51c5567

Piotr Milewski

Zapiski z Północnej Wyspy

Część pierwsza, czyli wprowadzenie

Hokkaido. Wciąż jeszcze najsłabiej chyba poznana wyspa japońskiego archipelagu, owiana mgiełką tajemniczości i budząca westchnienia mieszkańców innych krain. Hokkaido jest krainą pełną gór, lasów, czynnych wulkanicznych stożków i gorących źródeł, ze wszystkich stron oblaną słonymi wodami mórz i oceanu. Jest w tej wyspie coś znajomego, swojskiego i bliskiego, coś, co uspokaja i koi, a jednocześnie oczarowuje – mieszanka spokoju i niespożytej energii, ciszy i burzy, chłodu i gorąca. Postrzegana przez wielu jako odległa prowincja, kusi pięknem i smacznym jedzeniem, a jednocześnie odstrasza surowością zimowego klimatu i trudnej do ujarzmienia przyrody.

Szczęśliwe zrządzenie losu i nieco determinacji sprawiły, że pewnego wczesnojesiennego wieczora znalazłem się na Hokkaido i pozostałem na dłużej. Trzy lata to dobry czas, by oswoić nową przestrzeń, poznać ludzi i ich zwyczaje oraz doświadczyć czterech pór roku. I to właśnie o nich chciałbym napisać. Na początek jednak trzeba wyjaśnić, o co z tym Hokkaido chodzi.

Zapisaną trzema znakami – Północ, Morze i Droga – nazwę największej północnej wyspy archipelagu tłumaczyć można na wiele sposobów, choćby „Droga Północnego Morza" albo „Droga na Północne Morze" czy też „Droga przez Północne Morze". Kształtem przypomina kwadrat stojący na krótkim kozaczku, postawiony na sztorc. Od największej japońskiej wyspy Honsiu oddziela ją cieśnina Tsugaru, a łączą promy oraz cud techniki – pomnik ludzkiej wytrwałości i ofiarności – najdłuższy na świecie podmorski tunel kolejowy Seikan.

Hokkaido jest drugą pod względem powierzchni wyspą Japonii i największą w tym kraju prefekturą (jednostką administracyjną). Ludzi jest tutaj jednak niewielu. Dość rzec, że choć obszar Hokkaido stanowi ponad jedną piątą obszaru całego kraju, zamieszkuje go jedynie co dwudziesty Japończyk, a jedno miasto – stolica Sapporo – skupia jedną trzecią tej małej populacji. Tę niesamowitą dominację przestrzeni nad człowiekiem odczuwa się szczególnie mocno, gdy oddala się od lokalnej stolicy w kierunku na północ lub wschód, przemierzając całe kilometry bez spotkania choćby jednego człowieka. Tam do dziś można się poczuć jak w wiekach

eprasa.pl 2ed51c5567

średnich, gdy ziemię tę uważano za odległą, trudnodostępną i dziką, zamieszkałą przez rdzenną ludność.

Wciąż zresztą mieszkańcom innych części kraju wyspa kojarzy się z nieujarzmioną przyrodą i wielkimi otwartymi przestrzeniami, gęstwiną lasów, czystością jezior, z niedostępnymi górami, w których grasują drapieżniki, z aktywnymi wulkanami i gorącymi źródłami, z japońskimi żurawiami tokującymi zimą na ośnieżonych mokradłach czy wreszcie z budzącą zachwyt i ciekawość, a jednocześnie pewną trwogę wolnością.

Hokkaido to jednak przede wszystkim rolnictwo: rozległe i trudne do odnalezienia w innych częściach kraju pola pszenicy, rzepaku i ryżu, wielkie farmy, wzorowane na amerykańskich, oraz ciągnące się kilometrami pastwiska.

Bardzo ważną rolę odgrywa również rybołówstwo czerpiące pełnymi garściami z bogactwa oblewających wyspę Oceanu Spokojnego, Morza Japońskiego i Morza Ochockiego. Łowi się tu łososie, hokke, makrele, kraby, ośmiornice, kałamarnice, jeżowce, krewetki, ale też wodorosty i algi.

Nie można też zapominać o złożach węgla i rudy żelaza, które choć dziś nie są już eksploatowane, dały początek kopalniom i osadom górniczym.

Pierwsze pisemne wzmianki o wyspie pojawiają się w *Kronikach Japońskich* (Nihonshoki), ukończonym w VIII wieku arcydziele japońskiej historiografii. Jak zanotował kronikarz, władca prowincji Koshi (dziś zwanej Hokuriku) dowodził armią, która zetrzeć miała się właśnie na dalekiej północy, w krainie Watarishima, z tamtejszymi ludami Mishihase i Emishi. Watarishima miała wkrótce stać się znana jako Ezo (zapisywane również jako Yezo, Yeso lub Yesso) oraz Ezochi – co oznaczało obszar dziki i barbarzyński – a znacznie później jako Hokkaido.

Młodsze o kilka wieków źródła pisane dokumentują transakcje handlowe prowadzone pomiędzy mieszkańcami Hokkaido a placówką japońskiego rządu w dawnej prowincji Dewa, obejmującej dzisiejsze prefektury Yamagata i Akita, wchodzące w skład regionu Tohoku na północy wyspy Honsiu. Wtedy dzisiejsza wyspa Hokkaido nazywana była Ezochi lub Ezogashima (Ziemia Dzikich lub Wyspa Dzikich), a jej mieszkańcy – Ezo (Dzicy), przede wszystkim ze względu na niezrozumiały dla południowych sąsiadów język i odmienne zwyczaje.

Dopiero w okresie Muromachi (1336–1573) japońskie władze zdecydowały się założyć osadę na południowym skrawku półwyspu Oshima. Wraz ze wzrostem liczby przyjezdnych rosnąć zaczęły też spory z miejscową ludnością, aż przekształciły się w konflikt zbrojny – zwycięzcami okazali się napływowi, którzy następnie objęli władzę nad południową częścią wyspy.

Aż do końca okresu Edo, czyli do połowy XIX wieku, rządziła tu rodzina Matsumae, uzyskawszy wyłączne prawa do prowadzenia handlu z miejscową ludnością. Wykorzystując handlowy monopol, klan Matsumae stopniowo zmieniał warunki handlu na niekorzyść Ajnów, co skończyło się kolejnym zbrojnym powstaniem, po raz wtóry przez nich przegranym.

eprasa.pl 2ed51c5567

Gdy w 1859 roku położony na południowo-zachodnim krańcu wyspy, na półwyspie Ōshima, port Hakodate uzyskał status portu otwartego, zaczęły przybijać tu statki zagranicznych bander. To był pierwszy duży impuls do rozwoju. Nieco później, wraz z upadkiem szogunatu Tokugawa i odzyskaniem realnej władzy przez cesarza na początku okresu Meiji, 25 grudnia 1868 roku Ezochi na krótko proklamowane zostało przez samurajów uciekinierów z południa niepodległą Republiką Ezo i przeszło do historii jako pierwsza republika na terenie Azji. Samozwańcza republika przetrwała jednak bardzo krótko, bo już pół roku później, 27 czerwca, przestała istnieć.

Pod koniec XIX wieku cesarski rząd postanowił wesprzeć program rozwoju wyspy, powołując do tego celu Komisję Rozwoju i zmieniając jej oficjalną nazwę. Spośród sześciu przedstawionych propozycji najbardziej spodobała się Hokkaido. Tym samym z oficjalnych map zniknęło pejoratywnie brzmiące określenie Ezochi.

Po zakończeniu II wojny światowej wielu spośród tłumnie powracających z kontynentu Japończyków zdecydowało się na zamieszkanie na północnej wyspie. Gwałtownie wrosła jej populacja i rozpoczął się trwający do dziś intensywny okres rozwoju.

Mieszkańcy Hokkaido to rdzenni Ajnowie, których pozostało już bardzo niewielu, a także potomkowie pionierów z pozostałych wysp Japonii oraz powracających z Mandżurii Japończyków, którzy po zakończeniu wojny na Pacyfiku wybierali Hokkaido na swoją nową ojczyznę – przybywali tu w poszukiwaniu pracy i bogactw, z misją cywilizacyjną czy też uciekając przed karą.

Każda społeczność przywoziła ze sobą wpojone w domach rodzinnych zwyczaje. Jednak w zetknięciu z surowym klimatem i srogą przyrodą, w obliczu nieznanych trudności i zmagań dnia codziennego pragmatyzm zwyciężał nad przywiązaniem do tradycji. Dziś Hokkaido znane jest również z tego, że z dużą swobodą podchodzi do japońskich zwyczajów i obrzędów, modyfikuje je, z niektórych nawet rezygnuje.

Od pozostałych części kraju Hokkaido odróżnia też klimat. Lata są krótkie i stosunkowo chłodne, zimy długie, mroźne, wietrzne i bardzo śnieżne. Na porządku dziennym są długie śnieżyce i lodowate wiatry. W lecie za to nie ma prawie wilgoci, która bardzo utrudnia życie mieszkańcom pozostałych japońskich wysp.

Stolica Sapporo, piąta w Japonii aglomeracja miejska, powstała i zaczęła się rozwijać w drugiej połowie XIX wieku, wraz z powołaniem Komisji Rozwoju odpowiedzialnej za zagospodarowanie wyspy. To młode miasto z rzadko spotykanym, regularnym, przypominającym kratkę układem ulic, biegnących z południa na północ i ze wschodu na zachód, i szerokimi, prostymi bulwarami. Miasto tworzy mieszanka nowoczesnej architektury i wszechobecnej zieleni. Jest tu czym oddychać, jest gdzie pójść, gdzie odpocząć, zabawić się. I gdyby nie japońskie nazwy, trudno by odgadnąć, że to wciąż jeszcze Kraj Kwitnącej Wiśni.

Zaskoczenie przybysza przyzwyczajonego do wąskich i krętych uliczek tradycyjnych japońskich miast nie jest przypadkowe. W pracach nad urbanistycznym

eprasa.pl 2ed51c5567

układem miasta i jego architektoniczną koncepcją niezwykle ważną rolę odegrali amerykańscy planiści.

Rozwój Sapporo trwa nadal i może z tego powodu, jak napisał autor jednego z przewodników: „do dziś odnosi się wrażenie, jakby mieszkańcy dopiero co się tu osiedlili".

Wśród innych znanych miast wyspy wymienić należy: centralnie położoną Asashikawę, leżące na krańcu, najdalej na północ wysunięte Wakkanai i znajdujące się dokładnie po przeciwnej stronie na południu Hakodate, niegdyś górnicze, a dziś rybackie, słynące z połowu wielorybów Kushiro, znane z niezwykle surowego więzienia i napływających zimą kier Abashiri, handlowe Otaru tuż obok Sapporo oraz portowe Tomakomai i Muroran na południowym wybrzeżu.

Atrakcją wyspy są z pewnością duże parki narodowe, jak choćby zapisany na listę światowego dziedzictwa UNESCO Park Shiretoko na północno-wschodnim półwyspie o tej samej nazwie, Park Rishiri-Rebun-Sarobetsu obejmujący przepiękne wyspy na północnym-zachodzie, Park Kushiro Shitsugen z rozległymi mokradłami czy Park Daisetsu z tajemniczymi, czczonymi niegdyś przez rodzimych Ajnów górami i brunatnymi niedźwiedziami.

Każdy, kto trafi na Hokkaido i spędzi tutaj nieco więcej czasu, z pewnością się w nim zakocha, choć ta miłość nie zawsze wybucha od pierwszego widzenia. Niekiedy poprzedzają ją niepewność i strach, ale też zawód, że tutejszy świat nie jest „japoński", że nie przypomina tego z pozostałych wysp. Ale na tym właśnie polega urok Północnej Wyspy i to on sprawia, że zakochujemy się w niej (niekiedy bez wzajemności) – i to uczucie pozostaje z nami na zawsze.

CDN.

eprasa.pl 2ed51c5567

Zbigniew Zbikowski

Spokój nad Zuo Jiang

Wapienne skały w zieleni
wybijają z wody ku niebu
jak grzebienie olbrzymów
z mitu o zaraniu dziejów.

Albo jak grzbiety ogromnych,
legendarnych stegozaurów,
przygniecionych żarłoczną,
sczerwieniałą ziemią.

Albo jak groty włóczni,
wyrosłe ze skrwawionych
ziaren poległych żołnierzy
zapomnianych królestw.

Giganci zawsze stosują
ten sam sprawdzony manewr:
gdy stają się niezdolni
do dźwigania ciężaru
swojej własnej potęgi,
zastygają na chwilę.

Malutcy zaś, uwięzieni
w kropli swego czasu,
nauczają, że nieruchome
olbrzymy posnęły na zawsze.

Tymczasem wystarczy jedno
słowo świata, a ziemia
ponownie pod ich stopami
zabulgocze i zadrży.

eprasa.pl 2ed51c5567

Dziś jednak jest spokojnie –
słońce świeci,
góry stoją,
rzeka płynie,
motyl przefruwa
z gałęzi na gałąź –
do jutra niczego nie zmieni
trzepot jego skrzydeł.

Na jedno jueju[1]

Mędrcy i poeci
już nie budują
uskrzydlonych dżonek,
nie najmują łodzi
z bambusowym dachem,
nie płyną tygodniami
od portu do portu,
by układać nocami
poematy i listy
do możnych i przyjaciół.

Boeing 747
sześćset kilometrów
z Nanningu do Kantonu
pokonuje w godzinę –
za mało czasu
między portem a portem
nawet na jedno jueju,
nie mówiąc o całym
wielkim poemacie.

[1] Jueju – w klasycznej poezji chińskiej najmniejsza forma wiersza, składającego się z dwóch równych czterowersowych zwrotek po pięć lub siedem znaków w wersie.

eprasa.pl 2ed51c5567

* * *

ten szum za oknem –
czy to deszcz?
uderza w dachówki
z dynastii Song
dzwoni w porcelanie
z epoki Mingów
odbija się od bambusowego
dachu rzecznej łodzi
poety z czasu Tangów

podchodzę do okna
niebo już ciemne
w dole po oświetlonych
uliczkach kampusu
mknie trzysta elektrycznych
skuterów i dwadzieścia
elektrycznych samochodów

tylko szum
żadnego deszczu

Podróż do Yemili

Niebo nad Xinjiangiem – stalowe chmury.
Błękit wyssany przez ziemię i wodę.

Zsiniałe wzgórza – kleksy atramentu
wsączone w zamglony horyzont.

Kościste jabłonie – odwieczne strażniczki
stromej kamiennej drogi.

Stos uwięzionych arbuzów – kule gniewu
nabrzmiałe soczystą czerwienią.

eprasa.pl 2ed51c5567

Dojrzałe w polu melony –
oczy w żarliwej modlitwie.

I krzyk – obudzone nagle
białe gęsi w ogrodzie.

I chłód – dalekie echo domu
po tamtej stronie zmierzchu.

Tarbagataj

Trzy orły tną skrzydłami ołowiane niebo –
jego otwarte rany
broczą jasnym błękitem.

Góra pochylona na zachód
wypatruje cieni
zagubionych karawan.

Na północnym zboczu
srebrzyste osty ścielą
się pod stopami wędrowca.

W samotnej jurcie
wschód rozpływa się w południu –
mleko wiruje w porannej herbacie.

eprasa.pl 2ed51c5567

Tian-szan

I
Góry jak stado
płochliwych koni.
W ich grzywach – pędzle mgły.
Kiedy się zbliżam,
uchodzą z wiatrem.
Gdy się oddalam,
wkręcają się w sny.

II
W trawiastych dolinach
rogate piaskowce.
Ich oczy – bezdenny jar.
Kamienny bezruch –
w zgęstniałym cieniu
przeżuwam resztki dnia.

Strzała z Tacheng

Uśpiony potok
łaknący ulewy
napięta cięciwa
łuku
z Sinciang

Drgająca strzała
nabrzmiałe pragnienie
by runąć w doliny
i wbić się
w Huang Ho

eprasa.pl 2ed51c5567

Piotr Wojciechowski

Mocni i mocni inaczej

Pisane dla „Wyspy”

Pomykaliśmy w stronę Lublina nową trasą – Via Carpatia. Jechałem z duszą na ramieniu, bo auto małe i stare, a osoba kierująca – lubiąca szybkość. Wśród aut, jakie wyprzedzaliśmy, zobaczyłem niewielką kolumnę nowoczesnych pojazdów wojskowych. Były ogromne, kanciaste, zapewne opancerzone. Malowane w maskujące plamy, bez numerów rejestracyjnych. Nie będę więcej o nich pisał, bo to pewnie tajemnica. Ważne, że były zasadniczo inne od wszystkiego na szosie, pokłóciliśmy się nawet o to, co one znaczą. Kojarzyły mi się z filmikami z frontu, jakie widywałem w telewizji. Jedzie taka potęga techniki walki i nagle błysk. Po paru sekundach – okopcony wrak, nad nim chmura czarnego dymu. Zacząłem o tym mówić, ale towarzyszki podróży stwierdziły, że bez sensu. Bo dobrze. Nasi chłopcy jadą, mają wspaniałą broń, pojazdy – cząstka siły, która daje nam bezpieczeństwo, odstrasza wroga, odpędzi go w potrzebie. Łagodny zielony krajobraz naokoło nas potwierdzał prawdę tej interpretacji, skrzętnie zagospodarowane miasteczka i wioski mijane po drodze też były po stronie optymizmu. Nad nami pogodne niebo. Dobrze.

A ja zamyśliłem się o dwu imperializmach, które wiszą nad naszą codziennością. Od dawna, od wieków ciężarem ludu zamieszkującego nad Bugiem, Wisłą, Wartą jest imperialna Rosja, jej nieustannie wyciągające się na Zachód pazury. Od kilku lat ten ciężar gniecie nas mocniej. Bracia Ukraińcy giną i cierpią koszmar otwartej wojny, nowoczesnej i prymitywnej zarazem. My ponosimy kolosalne koszty koniecznych zbrojeń, a także znaczne koszty opieki nad uchodźcami i wspomagania szarpanego agresją młodego ukraińskiego państwa. Gdyby nie te koszty, jedne, drugie, trzecie, moglibyśmy miliardy więcej wydawać na ochronę zdrowia, szkolnictwo, uniwersytety, badania naukowe, ochronę przyrody, na kulturę także. Te wymienione powyżej dziedziny są dramatycznie niedoinwestowane, co wypycha nas na margines przyzwoitej europejskości. Przeważnie nie czujecie tego, przywykliście. Ale jak czytujecie moje felietony, to wiecie, że ja nie przywykłem.

Częścią drapieżnej polityki Kremla jest bombardowanie polskiej cyberprzestrzeni wielorakimi aktami internetowej agresji – od zakłóceń naszych systemów sterowana infrastrukturą, po strumienie kłamstwa burzącego demokratyczny

eprasa.pl 2ed51c5567

obieg polskiej myśli, równowagę sił opinii społecznej. Bywa to kłamstwo raz prostackie, raz wyrafinowane.

Te pociski informatyczne lecące od Rosji powinniśmy rozpoznawać jako fragment drugiego nękającego nas imperializmu. To imperializm cyfrowego zapisu i przetwarzania bytu. Głupio jest. Głupio jest, moi Państwo Czytelnicy, powtarzać wbite nam w mózgi zdanie – ach, to wszystko narzędzia, można ich użyć dobrze lub źle. Sztuczna inteligencja, AI, to też, ach, narzędzie tylko. Czas się obudzić w duchu prawdy. To nie narzędzie, a żywioł, żywioł pasożytniczej natury, żywioł, który chce zredukować gatunek *Homo sapiens* do roli swojego narzędzia, żywioł, który chce nam odebrać nasz świat z jego urodą, mądrością, dobrem i pięknem. Patrzcie na nastolatki w autobusie. Te młode istoty wyglądają, jakby się przyssały do smartfonów. Nie jest tak, to żywioł za pośrednictwem tych płaskich pudełeczek przyssał się do chłopaków i dziewuszek, wysysa z nich radość, wolność, wiarę. Chce utrzymać władzę nad nimi, więc wlewa brudy i bzdury w ich mózgi, paćka wyobraźnię pornografią, niszczy wyobraźnię, ucząc nienawiści. Z wolnych ludzi robi segmenty rynku, robi z nich budulec na wyborcze słupki oszukańczych elekcji.

Nie, nie mówiłem o tym wszystkim podczas podróży na wschód. Auto jest stare i hałasuje, a nastrój wycieczki był zdecydowanie radosny. Via Carpatia omija Lublin, prowadzi przez wyjątkowo piękne i ciekawe okolice Lubelszczyzny. Opuściliśmy ten ekspresowy szlak w Bychawie i wjechaliśmy na ziemie dawnych włości króla Jana III Sobieskiego. Jechaliśmy na ślub w Krzczonowie i na wesele w Lipniku. Tu inna Polska, można się łudzić, że tutejsi potrafią ignorować obydwie imperialne potęgi – Rosję i Cyber. Uroda krajobrazu bez wielkich przedsiębiorstw, z gospodarnym rolnictwem, ze stawami rybnymi, pasiekami, lasami – i obecność historii. Nocleg wypadł nam w Rybczewicach Drugich, gdzie przyjął nas pod dach kombinat hotelarsko-konferencyjny Komnata Jana III Sobieskiego działający w dawnych budynkach folwarcznych miejscowego dworu. W Rybczewicach wszystko przypominało zwycięzcę spod Wiednia. Komnata okazała się siedzibą bractwa ludzi zakochanych w historii, zorganizowanych jako Lubelska Chorągiew Husarska. Gromadzą wiedzę historyczną, przebierają się w stroje z epoki Sobieskiego, ćwiczą młodzież w fechtunku szablami na wzór husarskich. Pewnie i skrzydła przypną, bo starają się, jak mogą, włączyć w wielkie przedsięwzięcie turystyczno-historyczne, jakim jest powstający od paru lat Szlak Jana III Sobieskiego prowadzący przez historyczne siedziby, sławne pola bitewne, ważne miasta, aż po Wiedeń.

W Rybczewicach są urządzane co roku Królewskie Jarmarki pod nazwą „Królewskie miodobranie". Młodzież z tutejszej szkoły – noszącej oczywiście imię króla Jana III Sobieskiego – uczestniczy co roku w obchodach Światowego Dnia Pszczół, buduje dla owadów ekologiczne „miasta", uczniowie są zapraszani do pasiek na warsztaty i próbowanie miodów. Odwiedziłem świetnie działającą bibliotekę i park podworski zamieniony w centrum wypoczynku. Wyjeżdżałem z tej wsi z żalem

eprasa.pl 2ed51c5567

rozstania, ale także zachwycony. Ten kawałek Polski wydał mi się przykładem spokoju, harmonii między człowiekiem a przyrodą, zgody tradycji ze współczesnością. Tu się lekko oddycha, tu nadzieja jest na wyciągnięcie ręki. Nie odkryłem ani suszy, ani ludzkich swarów. Pewnie dlatego, że byłem krótko.

Chce mi się dwa słowa powiedzieć o ślubie i weselu pary lubelskich lekarzy. Ślub zgodnie z wiarą i tradycją. Wesele dużo większe, niż się spodziewałem. Lublin, Polska, świat, a sami sympatyczni ludzie. Kulinarnie, muzycznie i towarzysko, bez zarzutu. Ale. Czy musi być „ale"? Musi być, jak się ma słuch do rzeczywistości. Był radosny luz w wielopokoleniowym, wielojęzycznym spotkaniu, był także pewien bałagan w koordynacji orkiestry, cateringu, przemówień, tańców. To dlatego, że nie było starosty weselnego, nie było wodzireja. Nie było skutecznego przywództwa.

Nie myślałbym tyle o tym braku, gdyby nie numer 777 internetowego periodyku „PAUza Akademicka". Czekał na mnie w laptopie, a w nim tekst wystąpienia profesora Adama Daniela Rotfelda, tekst mowy wygłoszonej 14 maja z okazji nadania profesorowi tytułu doktora honoris causa Uniwersytetu Warszawskiego. Odkryłem, jak ostro widzi Rotfeld to, co ważne, o czym próbowałem tu napisać. Mówi bowiem: „Od stuleci Rosja traktuje niepewność, destabilizację i nieprzewidywalność jako ważne i skuteczne instrumenty wcielania w życie swojej imperialnej strategii. Dla państw należących do wspólnot europejskich sprawą priorytetową staje się wypracowanie wspólnej strategii, w której wartości będą zajmować równie ważne miejsce, jak siła, czyli potencjały i interesy narodowe. Zagrożone są bowiem nie tylko dobra materialne, ale takie egzystencjalne fundamenty, jak wartości duchowe, do których należy poczucie tożsamości, kultura i styl życia".

Dodam – niewola cyfrowa w najbardziej oczywisty sposób godzi właśnie w „egzystencjalne fundamenty, jak wartości duchowe, do których należy poczucie tożsamości, kultura i styl życia".

A dalej mówi prof. Adam Rotfeld o przywództwie na trudny czas: „Na porządku dziennym polityki bezpieczeństwa państw NATO i Unii stanęła – po powrocie do władzy prezydenta Donalda Trumpa – sprawa przejęcia odpowiedzialności za bezpieczeństwo militarne Europy oraz za przywództwo wspólnotowe i narodowe poszczególnych państw. Nowe przywództwo w Stanach Zjednoczonych uświadomiło europejskim członkom Sojuszu nie tylko konieczność ponoszenia kosztów za własną obronę, ale – co istotniejsze – pojawiły się w elitach politycznych Europy wątpliwości, czy w przypadku rosyjskiej napaści na jedno lub kilka państw europejskich amerykańska administracja uzna to za *casus foederis*, czyli bezwzględny obowiązek wszystkich państw sprzymierzonych, przyjęty w Pakcie Północnoatlantyckim z 1949 roku, udzielenia natychmiastowej pomocy".

Dodam: Europa rzeczywiście poznaje zagrożenie wynikające z tego, że autorytarni przywódcy globalnych mocarstw mniej lub bardziej otwarcie głoszą, że przychodzi czas na politykę światową opartą o prawo silniejszego, prawo dyktatu

eprasa.pl 2ed51c5567

i przemocy. Widzę w tym zaprzepaszczenie tysiącleci rozwoju zachodniej koncepcji prawa – krajowego i międzynarodowego, powrót do tych początków bytu plemiennego, w których dominowało prawo pięści i maczugi. Przeraża to, że nie wszędzie przeważa potępienie mechanizmu „zabiorę ci, bom silniejszy", w wielu krajach miliony gotowe są do akceptacji koncepcji autorytarnych, do głosowania na przywódców zapatrzonych na wzory imperialnych wodzów.

Pisałem powyżej o dwu imperializmach, które atakują nas już dziś, wymagają trzeźwego rozpoznania i skutecznej akcji oporu. Wynika z tego konieczność decyzji – jakich przywódców trzeba nam na trudny czas. Czy tych, którzy sięgną po maczugę, czy tych, którzy otworzą księgi praw.

Adam Rotfeld w swoim przemówieniu na Uniwersytecie Warszawskim przypomina o tym, jakie wnioski możemy wyciągnąć z monografii „Przywództwo" opublikowanej przez Henry'ego Kissingera. Po analizie sylwetek kilkorga współczesnych polityków Kissinger podsumowuje: „Aby elity polityczne odpowiednio pełniły służbę publiczną, niezbędne są zarówno edukacja, jak i charakter". I dodaje, że niewiele uczelni oferuje „kursy ze sztuki rządzenia państwem". Tak więc, „aby udało się ożywić merytokrację, edukacja humanistyczna musiałaby odzyskać swe znaczenie, przywracając przedmioty takie jak filozofia, politologia, geografia zaludnienia, języki nowożytne, historia, myśl ekonomiczna, literatura, a może nawet dzieje klasycznej starożytności, których studiowanie długo stanowiło podstawową szkołę dla osób chcących kierować państwami".

Pomyślałem sobie o dawnych czasach, kiedy wspomagałem piórem Jana Parandowskiego w batalii o gimnazja klasyczne. W zmaganiach z Ciemnogrodem monopartii lat siedemdziesiątych minionego wieku odnieśliśmy wtedy sukces. Kissinger ma rację – przywódca powinien orientować się w klasycznej starożytności, literaturze, historii. Śledzę ze smutkiem i obawą zamęt wokół działań polskich i ukraińskich polityków, jaki się wytworzył na tle bolesnych spraw naszej wspólnej historii. Przecież pierwsze objawy stanu zapalnego należałoby natychmiast tonizować rozmową kompetentnych. Politycy powinni poprosić instytuty historii w akademiach nauk obydwu zacietrzewionych stron o organizację cyklu sympozjonów, których pozytywne rezultaty powinny być ostrożnie przedstawiane publice. Jako motto cyklu proponowałbym cytat z *Garstki piasku* Norwida, przypomniany przez Józefa Czapskiego: „Wiedz, że przez tradycję wyróżniony jest majestat człowieka od zwierząt polnych, a ten, co od sumienia historii oderwie się – dziczeje na wyspie oddalonej… tak, iż bywa, że na nowo apostołów posyłać im trzeba, tak iżby powrócili w dawny prąd".

Czy Lubelska Chorągiew Husarska w Rybczewicach Drugich to nie jest tak potrzebne „powracanie w dawny prąd"?

eprasa.pl 2ed51c5567

PROZA

Aleksandra Domańska

Notatki (28)

1.
Prima aprilis 2026

Zwyczajowo w prima aprilis wśród informacji prawdziwych należało ukryć – dla żartu – sprytnie i jak najbardziej wiarygodnie brzmiące kłamstwo, będące uroczą niedorzecznością. „Tego dnia – brzmi definicja – wypada robić niewinne żarty, a każdą udaną mistyfikację kwituje się tradycyjnym zawołaniem: »Prima aprilis, uważaj, bo się pomylisz!«". Ale jak się w to bawić dziś, 1 kwietnia 2026 roku, gdy od rana jesteśmy bombardowani obrazami płonącego Bliskiego Wschodu, podpalonego decyzjami aspirującego na własne życzenie do Pokojowej Nagrody Nobla prezydenta Stanów Zjednoczonych? W istocie, ma się poczucie, że ktoś z nas rzeczywiście żartuje: gołąbek pokoju szczycący się wysyłaniem na wroga lawiny śmiercionośnego oręża i uśmiercaniem przywódców reżimu w Iranie (nie oglądając się na straty wśród ludności cywilnej). To jak z wierszyka dla dzieci Brzechwy:

Wiecie, co było pierwszego kwietnia?
Kokoszce wyrósł wielbłądzi garb,
W niebie fruwała krowa stuletnia,
A na topoli świergotał karp.

A cóż począć z wieścią o tym, że 1 kwietnia 2026 roku prezydent Polski zdecydował się przyjąć ślubowanie od dwóch z sześciu sędziów wybranych przez Sejm do Trybunału Konstytucyjnego, pozostałym tej ceremonii odmawiając, co uczynił – jak wyjawił jego minister – w imię Konstytucji i w jej obronie?... To równie pocieszna facecja. I też jak z Brzechwy:

Żyrafa miała króciutką szyję,
Lwią grzywą groźnie potrząsał paw,
Wilk do jagnięcia wołał: „Niech żyje!",
A zając przebył ocean wpław.

eprasa.pl 2ed51c5567

No i kolejna nowina, znów pochodząca od prezydenta Trumpa, że wieczorem być może ogłosi on wystąpienie USA z NATO. Czy można wymyślić coś dowcipniejszego?...

Niedźwiedź miał ptasie skrzydła po bokach,
Krokodyl stłukł się i krzyknął: „Brzdęk!"
„Prima aprilis!" – wołała foka,
A hipopotam ze śmiechu pękł.

Komu w tej sytuacji będzie się jeszcze chciało wymyślać własne żarciki? Tym bardziej że taki prima aprilis mamy na co dzień, a nie tylko od święta. Serwisy informacyjne nieustannie wypełniane są licznymi facecjami polityków, którzy prześcigają się w dowcipnym mijaniu się z prawdą. I czynią to ostentacyjnie, bezwstydnie i bez umiaru. Największym figlem w tej sytuacji byłoby powiedzenie prawdy, ale co to jest? Jeden z bohaterów Kurta Vonneguta zapytany o to, czy żartuje, czy mówi serio, odparł: „Żartując, trzymam zawsze palce skrzyżowane od uroku. I zwróć uwagę, że dzieląc się z tobą tą bezcenną informacją, też trzymam palce skrzyżowane od uroku". Następnie – trzymając palce skrzyżowane od uroku – dodał: „Albowiem jak karą dla łgarza bywa, że mu się nie wierzy, kiedy prawdę mówi, tak szczęście prawdomównego polega na tym, iż mu się wierzy, kiedy kłamie".

Cóż to były za piękne czasy, gdy ambicją ludzi było, by skutecznie ukrywać swoje kłamstwa!... Teraz są one prezentowane bez zahamowań, a dzięki twórczemu wkładowi prezydenta Trumpa uzyskały miano „nieprzewidywalności". Takie kłamstwo niekoniecznie oznacza zamierzone mijanie się z prawdą, bo ono ją generalnie neguje – i jako pojęcie, i jako zobowiązanie, kłamstwo jest częściej kaprysem w służbie politycznej pragmatyki. Zrodzone z chwili i dostosowane do chwili, otwarcie niezobowiązujące, jak bańka mydlana zdatne w każdej chwili do przekłucia. Polityka, która niegdyś zdawała się być tyglem tajemnych gier, intryg przebiegłych, kunsztownych i perwersyjnych, teraz uzyskała lekkość ostentacyjnych figli – już nawet nie z dnia na dzień, ale z chwili na chwilę przeczy się faktom na oczach zdumionej publiczności, oczywiście krzyżując przy tym palce od uroku (to dlatego należałoby politykom patrzeć nie tylko na ręce, ale też i na palce – oczywiście, gdyby to mogło coś dać). Buldogi walczące wcześniej pod dywanem, dziś przy pomocy różnych komunikatorów dostarczają nieustannie szczegółowych (i fałszywych, to znaczy „nieprzewidywalnych") informacji na temat przebiegu ich mordobicia. Po co? Kiedyś to mordobicie było ekskluzywną czynnością, do której nie dopuszczano niepowołanej publiczności, teraz wciągnięto nas wszystkich w te potyczki – pod hasłem demokratyzacji świata zabezpieczającego wszystkim dostęp do tajników wielkiej polityki i respektowania naszej obywatelskiej podmiotowości.

eprasa.pl 2ed51c5567

A efekt jest ten sam, co wtedy, gdy tych przywilejów nie posiadaliśmy – taka sama, jak zawsze, nasza bezradność.

W kalendarzach można znaleźć wzmiankę, że „pierwszego kwietnia co roku obchodzony jest Międzynarodowy Dzień Klauna; data ta nie jest przypadkowa, ponieważ święto to przypada w prima aprilis, łącząc hołd dla sztuki komedii z dniem pełnym żartów i radości".

2.
Apokalipsa z karty dań

Szłam na promocję książki będącej zapisem krzywd wyrządzonych ludziom podczas II wojny światowej. Rozmyślałam o tym, że znów na nic się zdały wysiłki wszystkich, którzy te krzywdy opisując, przestrzegają równocześnie przed powtarzającym się okrucieństwem ludzi wciąż wszczynających wojny. Szłam bezpieczną, spokojną, pięknie odremontowaną ulicą Marszałkowską, udręczona równocześnie doniesieniami medialnymi o pociskach spadających na Kijów, Teheran, Bejrut, Tel Awiw i współczuciem wobec ludzkiego cierpienia ukrytego w ruinach, którego żadne przestrogi nie uśmierzą.

Przede mną szły trzy śliczne, świetnie ubrane dziewczyny, tarasując przejście. Wiodły ożywioną rozmowę, którą, chcąc nie chcąc, podsłuchiwałam. A w niej co i raz pojawiało się słowo: APOKALIPSA. Że się zbliża, że nadchodzi… Miły, przedwiosenny wieczór na coraz bardziej reprezentacyjnej ulicy Warszawy, o krok od siedziby jej władz przy Placu Bankowym, śliczne dziewczyny i ta APOKALIPSA, której echa i ja miałam pod powiekami. Przy czym one mówiły o niej jak o zapowiadanym „evencie", którego oprawę właśnie fundują już globalni scenografowie: Putin na wschodzie i Trump z Netanjahu na Bliskim Wschodzie. Urządzając makabryczne „fajerwerki". Trzy śliczne dziewczyny wiedziały, że Iran, że cieśnina Ormuz, że kryzys paliwowy, transportowy, finansowy, turystyczny… Na chodniku, którym szłyśmy, było zbyt wąsko, by dało się je wyminąć, przez dłuższy więc czas wsłuchiwałam się w litanię oznak APOKALIPSY widocznych dla nich gołym okiem. Prześcigały się w argumentach, że to, z czym mamy do czynienia, to właśnie symptomy APOKALIPSY, często używając tego określenia jako wspólnego mianownika dla charakterystyki opisywanych zjawisk. A ja szłam na spotkanie z książką, która była zapisem koszmaru, którym dla ludzi zanurzonych w wojnie była APOKALIPSA II wojny światowej, której doświadczali.

Udało mi się w końcu je wyminąć. I gdy oddalałam się już w przyspieszonym tempie od ich pełnej swady dyskusji, by nie być już zmuszoną słuchać o APOKALIPSIE jako zbliżającej się imprezie, usłyszałam uwagę jednej z tych ślicznych dziewczyn: „warto sobie pożyć, by zobaczyć, jak to będzie".

eprasa.pl 2ed51c5567

3.
Palimpsest dworcowy

Dworzec kolejowy Warszawa Gdańska odmienia swoje oblicze. Znaczna jego część jest już odnowiona, wokół czuć świeżość, a w podziemiach pięknie pachnie chlebem, bo wśród lokali już tam zainstalowanych po remoncie są aż trzy piekarnie. Jeśli zważyć, czym kiedyś tam pachniało, odmiana jest radykalna! Nie wszystko jednak jest gotowe, prace nadal trwają. Na przykład szalet dworcowy jest jeszcze „w procesie" – nowe kafelki pokryły wprawdzie jego podłogi i ściany, tworząc wrażenie świeżości, ale wstrzymano prace hydrauliczne, więc na tych kafelkach pozostawiono obdrapane i skorodowane rury i kaloryfery, a w kabinach ponownie zainstalowano stare drzwi z łuszczącą się i odpadającą płatami farbą oraz napisami kiedyś tu umieszczonymi. Najczęściej nieparlamentarnymi. Gdy się tam znalazłam, nie byłam nastawiona na lekturę, a jednak uwagę mą przykuł słabo już widoczny i zamazany dłuższy tekst. To był wiersz, wyraźnie podzielony na strofy. Ba, i to jaki: „Leżysz zabity i jam też zabity, / Ty – strzałą śmierci, ja – strzałą miłości, / Ty krwie, ja w sobie nie mam rumianości…". Pamiętałam: to sonet barokowego poety Jana Andrzeja Morsztyna *Do trupa*. Ale cóż robią te kunsztowne poetyckie koncepty zapisane przed laty nie w wyperfumowanym salonie, lecz w odrażającym, zardzewiałym, wilgotnym i – co tu dużo gadać – śmierdzącym kolejowym wychodku?… Zadumałam się. Kim był ten, który zamknął się razu pewnego w kabinie, by – przedłużając w niej swój pobyt – spisać owe strofy: „Tyś na twarz suknem żałobnym nakryty, / Jam zawarł zmysły w okropnej ciemności, / Ty masz związane ręce, ja wolności / Zbywszy, mam rozum łańcuchem powity"? Jaki rodzaj osobistych uniesień towarzyszył temu miłośnikowi poezji przy tak intymnej, a równocześnie wzniosłej czynności (mam na myśli zapisywanie słów poety, a nie czynności, z którymi kojarzy się owo wnętrze)? To jednak rozczulające: ktoś kiedyś stanął na wprost drzwi ubikacji miejskiej i zanotował – z pamięci, bo nie było jeszcze wtedy poręcznych smartfonów – cztery zwrotki sonetu (dwa razy cztery wersy i dwa razy trzy…), opisujące zabójcze rany barokowej miłości. A teraz ja stałam w tym samym miejscu i czytałam ten, zamazany już i słabo widoczny, poetycki dialog nieszczęśliwie zakochanego z nieboszczykiem: „Ty jednak milczysz, a mój język kwili, / Ty nic nie czujesz, ja cierpię ból srodze, / Tyś jak lód, a jam w piekielnej śreżodze. / Ty się rozsypiesz prochem w małej chwili, / Ja się nie mogę, stawszy się żywiołem / Wiecznym mych ogniów, rozsypać popiołem".

Kto dziś pamięta, jak ja jeszcze ze szkoły, poezję Jana Andrzeja Morsztyna, kto umiałby ją zacytować, kto umiałby rozpoznać? Kto docenić umiałby trud umieszczenia siedemnastowiecznego sonetu w jakiejkolwiek przestrzeni publicznej, a tym bardziej na drzwiach szaletu dworcowego? Kto miałby dziś ten tak ekstrawagancki,

eprasa.pl 2ed51c5567

iście barokowy koncept, będący wyrafinowanym przykładem współistnienia „wysokiego z niskim”? Tymczasem wkrótce, wraz z postępami remontu dworca, znikną owe stare drzwi i zniknie na dobre ów przykład niezwykle intymnego obcowania z poezją. Chyba że ktoś ocali ten obiekt i umieści w galerii sztuki jako wypowiedź artystyczną, przywracając go na salony i awansując w ten sposób „niskie do wysokiego”.

eprasa.pl 2ed51c5567

W cieniu sławnego brata

Z Aleksandrą Gąsowską, autorką książki *Starsza siostra. Biografia Ireny Gombrowicz*, rozmawia Tomasz Zbigniew Zapert

Irena Gombrowicz przejęła w genach pasję publicystyczną?

Można powiedzieć, że Irena naśladowała matkę – Marcelinę Antoninę Gombrowicz, która w 1905 roku publikowała teksty w „Świecie Kobiecym". Przedstawiała w nich postulaty dotyczące wychowania córek, równouprawnienia i udziału kobiet w samorządach. Krótkie sprawozdania, noty i artykuły Antoniny ukazywały się także na łamach „Ziemianki" – czasopisma adresowanego do członkiń Zjednoczonego Koła Ziemianek.

Zatem matkę bohaterki pani książki można określić mianem emancypantki?

W pewnym sensie tak. Należy jednak pamiętać o tym, że ówczesne ziemianki prowadziły szeroką działalność społeczną, której celem była między innymi edukacja dzieci z najuboższych rodzin, zniesienie analfabetyzmu, poradnictwo dotyczące prowadzenia gospodarstwa domowego. Ziemianki chciały ułatwić kobietom codzienne funkcjonowanie, lecz nie negowały wartości, jakimi są małżeństwo i rodzicielstwo. Uważały, że jest to najważniejszy cel życia kobiety. Tylko całkowite poświęcenie się pracy społecznej, oddanie siebie innym, wybór życia konsekrowanego zwalniał kobietę z obowiązku założenia rodziny.

Ojciec zapewnił rodzinie dostatek, lecz nie szczęście…

Bardzo mało o nim wiemy. Jan Onufry Gombrowicz nie pozostawił po sobie listów ani żadnych prywatnych zapisków. Był mężczyzną przedsiębiorczym, operatywnym, pracowitym, może despotycznym, skoro potrafił podporządkować sobie rodzinę żony, przejąć jej majątek i zarządzać nim według własnego upodobania. Wiemy, że to doprowadziło do konfliktu z Kotkowskimi. Sam fakt, że Antonina Gombrowicz nie chciała być pochowana w jednym grobie ze swoim małżonkiem, o czymś świadczy. Witold Gombrowicz wspominał o tym, że jego rodzice się nie kochali. Nie było pomiędzy nimi żadnych oznak czułości. Irena nigdy nie pisała o ojcu, raczej nie był dla niej autorytetem. Nie miała z nim głębszej relacji.

eprasa.pl 2ed51c5567

A co wiemy o edukacji Reny, jak nazywali ją bliscy?

Irena, tak jak jej bracia, początkowo uczyła się w domu. Wiedzę przekazywały jej guwernantki. Dopiero w szóstej klasie dołączyła do grona uczennic Gimnazjum im. Cecylii Plater-Zyberkówny. Szkołę ukończyła z dobrymi wynikami. Z niewiadomych powodów nie przystąpiła jednak do matury.

Studiowała pomimo braku świadectwa dojrzałości!?

Tak, kształciła się w Wolnej Wszechnicy Polskiej. Interesowały ją nauki ścisłe, matematyka, filozofia. Wykładowcy chwalili jej postępy. Zachęcona pozytywnymi opiniami złożyła podanie do rektora Uniwersytetu Warszawskiego z prośbą o wpisanie jej na listę wolnych słuchaczy Wydziału Filozoficzno-Matematycznego. Rozpoczęła tam edukację w 1923 roku. Uczęszczała głównie na wykłady prof. Stefana Mazurkiewicza i prof. Wacława Sierpińskiego. W sumie zaliczyła dwanaście semestrów i zakończyła studia w roku 1927.

Wojna polsko-bolszewicka rzutowała na *curriculum vitae* opisanej?

W 1920 roku Irena ukończyła 21 lat. Od sierpnia pracowała w Obywatelskim Komitecie Wykonawczym Obrony Państwa. Na jego czele stał generał Józef Haller, organizator Armii Ochotniczej. Na terytorium kraju powstawały regionalne, powiatowe i miejskie komitety obrony państwa. W ich skład wchodziły zazwyczaj osoby cieszące się znaczącym autorytetem w miejscowych środowiskach. Celem działalności komitetów było werbowanie kandydatów do Armii Ochotniczej oraz zebranie środków na jej wyekwipowanie. W każdym z powiatowych Komitetów Obrony Państwa funkcjonowały sekcje: propagandy lub agitacyjna, zaciągowa albo werbunkowa, finansowa, sanitarna, pomocy dla żołnierza, względnie opieki nad żołnierzem, opieki nad rodzinami żołnierzy, opieki nad uchodźcami, samoobrony lub Straży Obywatelskiej. Kierowniczką wydziału kantyn i ognisk była Jadwiga Reuttówna – dyrektorka Gimnazjum im. Cecylii Plater-Zyberkówny, do którego uczęszczała Irena. Prawdopodobnie tu razem pracowały. Może pomagały też ks. Adamowi Wyrębowskiemu, który zorganizował, wspólnie z członkiniami Związku Katolickiego Kobiet Polskich, wydział opieki religijnej i moralnej nad żołnierzami. Celem było podniesienie ducha religijnego w żołnierzu ochotniku, opieka religijna na dworcach, punktach zbornych, szpitalach.

Mentorem został inny duchowny?

Księdza Władysława Korniłowicza poznała podczas rekolekcji w gimnazjum. Początkowo nie zrobił na niej dobrego wrażenia, jednak szybko przekonała się, że jest to człowiek bardzo głębokiej wiary. Była zawsze blisko niego, w Laskach, w wydawnictwie Verbum i pod sam koniec, kiedy ciężko chorował na raka. Zmarł w 1946 roku.

eprasa.pl 2ed51c5567

Należała do grona autorów prestiżowego periodyku kulturalno-religijnego…

Owszem, zamieszczała artykuły w kwartalniku „Verbum". Były to recenzje książek, teksty poświęcone wybitnym kapłanom, takim jak ks. Edward Szwejnic czy ojciec Willibrord Verkade, oraz wspomnienia o niezwykłych osobach, takich jak Zofia Cramer, która mimo ciężkiej choroby starała się pomagać innym.

Odkryła pani literacki pseudonim Gombrowiczówny. Co nim sygnowała?

Irena tworzyła sztuki teatralne dla młodzieży. Ukazywały się w serii zatytułowanej *Biblioteka Wieczornicowa* wydawanej przez poznańskie wydawnictwo Ostoja, a Gombrowiczówna poprosiła redakcję o podpisywanie ich pseudonimem „Irgo". Najwyraźniej ukrywała się ze swoim talentem i zainteresowaniami humanistycznymi. Jej próby dramaturgiczne mają charakter dydaktyczny, ale są napisane z dużą lekkością i poczuciem humoru. Autorka umiejętnie buduje napięcie, ukazuje konflikt, dylemat moralny niepełnoletnich bohaterów oraz konsekwencje młodzieńczych wyborów.

W jaki sposób wspierała twórczość brata?

Na jego prośbę przepisywała teksty na maszynie i przekazywała wskazanym osobom. Reprezentowała go w kontaktach z dyrektorami teatru w Kielcach, ale przede wszystkim podsuwała swoim koleżankom lekturę książek Witolda Gombrowicza. Właśnie tak *Ferdydurke* trafiła do rąk siostry Teresy Landy, która napisała pogłębioną, filozoficzną recenzję powieści. Natomiast Magdalena Skarżyńska przekazała *Ferdydurke* Konstantemu Jeleńskiemu, który stał się wielkim miłośnikiem i propagatorem twórczości Witolda.

Warszawę opuściła z racji obrotu koła historii?

Po powstaniu warszawskim – przebywała na Żoliborzu, gdzie wspierała powstańców – trafiła wraz ze schorowaną z matką do obozu przejściowego w Pruszkowie. W 1946 roku otrzymała pracę w odradzającej się księgarni Jedność w Kielcach.

Dlaczego osiadła akurat w tym mieście?

To dzięki kontaktom z Verbum trafiła do Kielc. Biskup Czesław Kaczmarek szukał sposobu na rozwinięcie działalności wydawnictwa Jedność. Nawiązał kontakt z Verbum, które początkowo miało przejąć kieleckie wydawnictwo i księgarnię. Ostatecznie jednak księgarnia pozostała w rękach diecezji. Irena podjęła się pracy kierowniczki w bardzo trudnych warunkach.

Urząd Bezpieczeństwa nękał ją z powodu znajomości z tym kapłanem?

Ten temat z pewnością wymaga odrębnego opracowania. Z zachowanych w archiwum wydawnictwa Jedność dokumentów wynika jedynie, że ówczesne władze

eprasa.pl 2ed51c5567

często kontrolowały wydawnictwo, blokowały dostęp do papieru, ograniczały druk książek, stopniowo odbierały pomieszczenia, aż w końcu doprowadziły do jego zamknięcia. Mieszkanie Ireny było prawdopodobnie przeszukiwane. Musiała także zgłaszać się na przesłuchania w związku z zarzutami szpiegostwa postawionymi biskupowi Kaczmarkowi.

Kłopoty kondycyjne Irena Gombrowicz miała od kolebki?

Była dzieckiem chorowitym, podobnie jak jej rodzeństwo. To z powodu złego stanu zdrowia długo uczyła się tylko w domu. Również pod koniec gimnazjum problemy zdrowotne prawdopodobnie uniemożliwiły jej przystąpienie do matury. Na zdjęciu z tego okresu faktycznie wygląda na zmęczoną i osłabioną chorobą. Wiemy, że cierpiała na astmę. Do tego dochodziły zaburzenia kardiologiczne i stany depresyjne.

Własnej rodziny założyć nie chciała?

Nie wyszła za mąż i nie miała dzieci. Całe życie poświęciła pracy społecznej. Nie udało mi się ostatecznie potwierdzić jej przynależności do zgromadzenia zakonnego. Wiem jedynie, że była bardzo mocno związana z Instytutem Przemienienia Pańskiego, łączącym konsekrację ze świeckością. W 1947 roku placówka została oficjalnie zatwierdzona przez Kościół na mocy konstytucji Provida Mater papieża Piusa XII. Głównymi jej inicjatorkami były najbliższa przyjaciółka Ireny – Halina Doria-Dernałowicz oraz Maria Kleniewska. Instytut Przemienienia Pańskiego jest jednym z pierwszych świeckich instytutów życia konsekrowanego w Polsce.

Aleksandra Gąsowska, doktor nauk humanistycznych, dziennikarka. Pracowała w Muzeum Literatury, w Bibliotece na Koszykowej, obecnie jest związana z Ministerstwem Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Zajmuje się badaniem historii literatury, odkrywaniem losów rodziny Gombrowiczów, biografiami kobiet, które są współautorkami sukcesu uznanych artystów. Miłośniczka rowerów, polskiego jazzu oraz sztuki użytkowej.

eprasa.pl 2ed51c5567

Marta Mazurkiewicz-Stefańczyk

W Krakowie

W tramwaju

Stary człowiek
czyta zniszczoną książkę
o posiwiałych kartkach

174

Starsza kobieta
w przekrzywionym berecie
przytula twarz do szyby
Wygląda jak
kolorowy kłębek włóczki
zawieszony w powietrzu

Ogarnął ją stan nieważkości
przez zaparowane okulary
widzi chmury pod stopami
i drogę mleczną dzieciństwa

Dźwięk telefonu
bezlitośnie podcina jej skrzydła
opada bezwładnie na siedzenie

eprasa.pl 2ed51c5567

Przy dworcu

Zza szyby tramwaju
widzę chłopaka i dziewczynę
obok nich tobołki
On bezgłośnie krzyczy na nią
Ona płacze

Bezgłośnie

drżą jej ramiona

Zahaczeni

Zielony dinozaur
i pluszowy wombat
spotkali się w tramwaju
Chłopak i dziewczyna
Zahaczyli się wzrokiem
Na plecakach uśmiechnięte
maskotki

Dzidziuś

W różowej czapeczce
z uszkami
Wywołuje mimowolny
uśmiech na twarzach
współpasażerów
oderwanych od
swoich ekranów

eprasa.pl 2ed51c5567

Tło

Opatulona w czarną kurtkę
Stanowię dobry kontrapunkt dla
Młodej Dziewczyny w jasnym golfie
Która robi kolejne selfie
na tle Kościoła Mariackiego

Ulica Krokodyli

Siedzimy w wąskim przejściu
przy Szerokiej
Stolik dwuosobowy
jak tratwa
Krokodyle dziś wyjątkowo
leniwe

Pająk tańczy na swojej nitce
w ciszy wykonuje akrobacje
podświetlany czerwoną
przybarową żarówką

kawa pachnie cynamonem

Czas stanął za rogiem
i moknie

Wiatr na ulicy Lea

Opiera paczkę na siodełku roweru
otwiera pudełko
z furią wylatują drobne
styropianowe kulki
Robi się zamieć
Dziewczyna bezradnie
omiata wzrokiem biały chodnik

eprasa.pl 2ed51c5567

Dwie kobiety

Na przystanku stara zmęczona
z zakupami
Na reklamówce
modelka w wieczorowej sukni
i kapeluszu

Na przejściu dla pieszych

Chłopak
W słuchawkach
ulubiona muza

nie mieści się w uszach

bezgłośnie porusza
jego ustami

noga chodzi
zgodnie ze wskazówkami
rytmu

eprasa.pl 2ed51c5567

Witold Kaliński

Kto uwiódł Europę?

Minęła majówka, udało mi się uniknąć wysłuchiwania pokrzykiwań prezydenta i jego akolitów. Pogoda bezdeszczowa, rokowania marne. Za to lasy powoli odziewają się w listowie – w tym roku jak na zwolnionym filmie. Jeszcze widać coś pod tą wspaniałą, ofiarną zielonością, jaka nas czeka latem. Wilk zagryzł łanię w potoku.

Sięgam po *Porwanie Europy* Máraiego (w przekładzie Ireny Makarewicz) z 1947 roku. Czytałem niedawno fragmenty *Dziennika*, które odpowiadają czasowi tu opisywanemu. Lecz nie porównuję. Na początek pisze Márai: „Gdy obrazy Velázqueza i ja sam leżeliśmy w piwnicy, czas na zawsze zlikwidował we mnie pewne patetyczne zdolności". W następnym akapicie i dalej upomina się o przyznanie ciężej doświadczonym należnej im uwagi. To znany motyw: cierpienie rodzi perłę. „Gdy trwały dwie wojny światowe, ludzie tu się wzbogacali. […] Kupowali Rembrandta i nową pościel…". Tu, w Szwajcarii. Zaś Węgry doświadczały: samych siebie, Niemców, Armii Czerwonej.

Nasuwa mi się myśl o dwu mrowiskach. Jedno spokojnie rośnie, drugie jakiś chuligan rozrzucił po lesie, bo mógł. Metafora jest o tyle niezła, że przecież na Węgrzech (i w Polsce) ludzie zaraz po tragedii ruszyli „z mrówczym zapałem" do odbudowy, do płodzenia. A Márai pisze: „Tak, my przywykliśmy do innego rodzaju trucizn. […] Ich kłopoty nie są kłopotami". Ich, Europejczyków.

Pojawia się, zrazu przez omówienie, potem wprost, zaimek „oni". My – oni. Notuję mimochodem różne możliwe opozycje „my-oni": mężczyźni-kobiety, bankierzy-proletariat (obecnie prekariat), młodzi-starzy. I tak dalej. Tu jednak idzie o inne przeciwieństwo. Może: ludzie nieświadomi (Zurych, Genewa) – ludzie „uświadomieni" (Koszyce, Budapeszt), bo ograbieni z dóbr i wolności. I podkreśla Márai: „To jest coś, czego nikt tutaj nie może zrozumieć". Może ma rację.

Tak, może ma rację. Mrówki z jednego mrowiska nie pojmą dramatów tych z drugiego. A chuligan poszedł swoją drogą.

Márai: „Nie jestem zazdrosny, ale czasem złości mnie ta nienaruszoność i doskonałość. Co wy tam wiecie!... – myślę nieustannie". To nie zazdrość, raczej gorycz, przyznaję, jakem Polak, że usprawiedliwiona. Ze szczyptą zawiści.

Márai jednak, inaczej niż ja, był patrycjuszem, a to zobowiązuje. W dodatku nieustannie pada u niego deszcz. W grudniu? Może ten deszcz prowadzi pisarza do konstatacji, że „ludzie różnią się nie tylko pod względem rasy, typu, morfologii

eprasa.pl 2ed51c5567

krwi, wspomnień historycznych". Fakt niezaprzeczalny i jeszcze parę szczegółów można by wymienić, coraz cichszym głosem jednak. Patrycjusz z tych różnic nie wyciąga pochopnych wniosków. Lecz, ile się da, śledzi mankamenty społeczeństwa dobrobytu: podrabiane wina, marny teatr, urzędnicy w nadmiarze. Dopiero wizyta we Włoszech go pocieszy. Bo to prosty lud. Czy: „bo przegrali"?

Nieco miejsca poświęca Márai codziennej ekonomii. To współgra z moim wspomnieniem: za wczesnego Gierka dawałeś kelnerce sto złotych, a dostawałeś pół litra (wódki), śledzia, czarną kawę i 1 zł 40 gr reszty. Ktoś dorzucał piątkę, kelnerka też człowiek. Życie elementarne.

Dla nacjonalistów Márai chce być bezpaństwowcem, dla apatrydów – patriotą. Wąska to ścieżka, znamionująca „klasycznego" inteligenta (i byłego patrycjusza). Ale opinie ma wyraziste. Ja – gdy mnie pytają – wzruszam ramionami.

Inne zgoła stanowisko zajmuje pisarz w kwestii tańca: „Na melodię jęczącej muzyki marzycielsko kołyszą się pary, on i ona lgnąc do siebie jak zwierzęta, a potem, wykrzywiając twarze w małpich grymasach, zaczynają podskakiwać jak epileptycy".

Aż tak pięknie tańczą? Jak dwie pantery? Dwa bataliony? Przypominam wiersz Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej:

on pół diabła ona anioł
[…] z jakąś pasją obłąkańczą […]
excentrycy e x c e n t r y c y

Excentrycy – to słowo bardziej mi odpowiada. I nachodzi mnie swawolna myśl: a czy wspominane od niechcenia w *Dzienniku* romanse Máraiego bardzo się od tego tańca różniły? Cóż, różnie bywa.

W całej swej podróży, pozwalającej Máraiemu charakteryzować społeczności odwiedzanych krajów, opowiadacz bohater jest podenerwowany. Nic dziwnego, przeżywa wojenną traumę. Ów rys lekkiej ekscytacji (pisze: „Cała ta kwestia jest zupełnie bez znaczenia; niemniej jednak drażni mnie") obraca się wokół zderzenia arcytradycyjnych wyobrażeń społecznych z wtargnięciem nie tyle nawet kultury, co cywilizacji masowej. Na kulturę masową można by się wykrzywić, na cywilizację – już nie. Nie za bardzo, jeśli się nie ma dość pieniędzy.

Arystokratyzm to najpierw rozróżnianie i zaraz wprowadzenie reguły: wyższy – niższy. Márai, obywatel „wtedy" węgierskiej Kassy, wśród wielu miast wyróżnia te „prawdziwe": Rzym, Paryż, Pekin, Jerozolimę. Wymienia Pekin, w którym nie był (i ja też nie byłem), lecz pomija oczywiste Bizancjum-Konstantynopol-Stambuł. Że Moskwa, postanowiona na Północy, wbita w nieprzyjazną zimę, nie przechodzi mu przez gardło, to rozumiem. A Kijów, jej starszy brat?

Stolice dawne, opasane murami, sakralne. Potężne. Dopiero w drugiej kolejności mogłyby iść Krakowy, Lizbony, wzgardzone przez pisarza Wenecje. Miasto przemysłowego przewrotu: Londyn (z niewielkim opodal Oxfordem). Miasto-kolebka: Ateny. Mój europocentryzm, czyli niekompetencja. Márai by tak nie powiedział.

eprasa.pl 2ed51c5567

Za to mówił: „Węgierska literatura była i jest lepsza, wartościowsza, żywsza niż literatura gdziekolwiek dzisiaj w Europie". Pytanie, czy patriota języka może się aż tak mylić? Odpowiedź: tak, i błądzi w fantazmatach. Byłoby miło, gdyby Márai wskazał wśród pisarzy węgierskich – pozostańmy przy prozie lat 1920–1950 – w Anglii (po wielkich czasach edwardiańskich) prozaików o randze Joyce'a i Virginii Woolf; w języku niemieckim – o znaczeniu, jakie ma twórczość Mannów i Kafki; w Rosji – Nabokova i Bułhakowa; w Polsce: Gombrowicza, Schulza, Iwaszkiewicza[1].

Z kolei czeska literatura, której w 1947 roku, zdaniem Máraiego, „nie ma", wkrótce wybuchnie nazwiskami Hrabala i Kundery. Skąd się wzięli?

Márai często ma rację. Gdy pisze: „Niewiele akcesoriów potrzeba do życia". Gdybyż jeszcze mógł owe akcesoria mieć wokół siebie w wolnej ojczyźnie! To jednak niemożliwe i czytelnik (na przykład ja) przyznaje, że ów niedostatek jakoś uprawnia pisarza do z lekka skrzywionej perspektywy. Zgodzić się z ocenami Węgra nie sposób, lecz można je wybaczać, niemal jedną po drugiej. Niejedna też wygłoszona opinia brzmi po osiemdziesięciu latach całkiem współcześnie.

Bon-moty Máraia. „Problem z osobowością Niemców polega nie na tym, że z natury są nazistami, lecz na tym, że są Niemcami. To daje im się we znaki". Właściwie pisarz odnosi ową, hmm, diagnozę do każdego narodu, czasem uwzględniając tzw. moment historyczny. Uwięziony w Europie, unosi się nad nią i okiem puszczyka widzi Anglików, Francuzów, Włochów… Tym się głównie zatrudnia w *Porwaniu Europy*. I trochę podróżą. Zwiedzaniem miast i obyczajów. Stałością w zmiennym.

Jednym tchem czytałem, a wiosna wokół. Rośliny (i ja, ogrodnik amator) czekają na deszcz.

(W. Kaliński, Z *dziennika*, maj 2026)

[1] Niczego przy tym literaturze węgierskiej nie chcemy ująć: Nagrody Nobla dla Kertésza i Krasznahorkaiego zaświadczają o jej walorach.

eprasa.pl 2ed51c5567

Paweł Sołtys, *Monolok*,
Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2026

Wojciech Kaliszewski

Wypić za pamięć

Niecałą dekadę temu, a dokładnie mówiąc przed ośmioma laty, ukazała się niezbyt obszerna książka, której autorem był Paweł Sołtys. Na okładce widniał intrygujący tytuł *Mikrotyki*, środek wypełniały opowiadania. Tak zadebiutował autor, który wcześniej znany był dosyć wąskiemu kręgowi czytelników pism literackich. Nazwisko Pawła Sołtysa pojawiało się od czasu do czasu na łamach „Twórczości", „Notatnika Literackiego" i kilku innych periodyków. Ale dopiero *Mikrotyki* jako całość, jako samoistny zbiór rozproszonych dotąd opowiadań, ujawnił skalę narracyjnych zdolności i możliwości pisarza. Nieprzypadkowo przecież za *Mikrotyki*, swój książkowy debiut, Paweł Sołtys dostał znaczącą Nagrodę Literacką im. Marka Nowakowskiego. Potem były jeszcze *Nieradość* – nominowana z kolei do Nagrody im. Cypriana Kamila Norwida i *Sierpień*, który trafił do finału Nagrody Literackiej Nike. I najnowsza książka – *Monolok*. Cztery książki, które od razu znalazły się nie tylko wśród nominowanych i nagradzanych pozycji, ale wśród tych, które rzeczywiście się czyta i o których się mówi, ponieważ opowiedziane w nich „proste" historie, wszystkie zdarzenia i przypadki są wiarygodne, a ich bohaterowie – autentyczni, rozpoznawalni, myślący i mówiący tak, jak się rzeczywiście myśli i mówi. A właśnie język, energia słów, fraz i całych zdań to realna forma przedstawionego tutaj świata. To jego rdzeń i wartość.

Paweł Sołtys, a dokładniej każdy z jego narratorów bohaterów, jest lingwistycznym demiurgiem, przewodnikiem żywej mowy i promotorem wolnych, wewnętrznych i zewnętrznych monologów, które ten świat tworzą, utrwalają i zachowują od niepamięci. Bo pamięć, a tym samym rzeczywistość, żyje zawsze całością, wszystkimi odcieniami, tonami i perspektywami: „To są wszystko takie rzeczy, panie, co się w nie nie wierzy. Jakby ktoś książkę w życie przepisał. I to z błędami". Takim zdaniem, niby oczywistym, a przecież ważnym i dla życia, i dla sensu opowiadania o nim, i ważnym w ogóle dla sensu wszelkiej narracji, rozpoczyna się *Monolok*

eprasa.pl 2ed51c5567

Pawła Sołtysa. Czym jest ta książka? Czy jest opowieścią chwytającą życie w jego wolnym i niezależnym biegu? Czy może jest to rzeczywiście książka „w życie przepisana"? Bo to są dwie różne formy, dwie odmienne perspektywy i dwie – wydawałoby się – nieprzystające do siebie poetyki. To prawda, ale ta wielotorowa, poskładana z odprysków i fragmentów zdarzeń opowieść jest mimo to niezwykle spójna, zwarta i pozbawiona rozchwiania kompozycyjnego. *Monolok* jest bowiem po trosze i jednym, i drugim, bez wyraźnej wewnętrznej granicy, bez znaczących dystynkcji i odmiennych barw stylistycznych. Inaczej być nie może, skoro wsłuchujemy się w szum opowieści starego fryzjera, który niczym Heraklit odsłania przed nami świat w ruchu, mierzony czasem, oddychający, wołający, pogodzony i zarazem niepogodzony z lustrzanym – złudnym – odbiciem własnego wizerunku.

Monolok jest opowieścią przypadkową. Po pierwsze, jest opowieścią o przypadkowych ludziach, o tym, co ich spotkało, dotknęło, naznaczyło i poruszyło. Po drugie, jest opowieścią przypadkowo uruchomioną, w jakimś epizodycznym miejscu i momencie. Stary fryzjer, emeryt, który nieomal całe swoje życie strzygł ludzi na warszawskim Grochowie, gdzieś teraz, przy jakimś stoliku opowiada. Przez czas narracji przepływa jego życie, miesza się z życiem klientów, słowa i frazy nakładają się na szczęk nożyczek, monolog przechodzi w „monolok". Słowa niczym obcięte loki padają to tu, to tam. Można śmiało powiedzieć, że to „branżowe" znamię doskonale poświadcza autentyczność historii. Rzecz bowiem nie w doskonałej imitacji, w naśladowaniu życia, ale w wartości niepowtarzalnych anegdot. Każda z nich jest absolutnie uniwersalna i jednocześnie absolutnie jedyna, osadzona w prawdziwym świecie, zdarzona tutaj na Grochowie, no może jeszcze na Gocławiu, a najdalej na Pradze Południe, i jednocześnie dotykać może nas wszystkich, rozsianych po całym świecie.

W *Monoloku* ujawniają się nieprawdopodobna siła i energia opowiadania jako aktu, a więc formy współistnienia, tworzącej więzi, jednoczącej, budującej uliczną i podwórkową tradycję: „No, umiał opowiadać ten barman i tamten facet umiał, kiedyś ludzie w ogóle sobie więcej opowiadali, mało było na miejscu, na czas, to się brało starsze albo trochę zmyślone i szło żyć". To prawda. Tak było. Opowiadanie stanowiło nieodłączną część życia. Opowiadało się o sobie, o sąsiadach, o tych, którzy już odeszli, i o tych, co przyszli całkiem niedawno. Bohaterami byli ludzie, ale i zwierzęta – psy, koty, gołębie, i rzeczy, mieszkania, klatki schodowe, skwery. Zmieniali się bohaterowie, zdarzenia przykrywały inne zdarzenia, ale świat był rozpoznawalny, bliski, z tłem znajomych ulic, bazarów, zakładów rzemieślniczych i sklepów. Te opowiadania nie miały początków i zakończeń, brakowało im zazwyczaj ram kompozycyjnych i prostych osi tematycznych. Ale było w nich żywe życie. Celowo tak piszę, bo to właśnie zestawienie przymiotnika z rzeczownikiem tworzy figurę oddającą najpełniej charakter tego żywego i zarazem mówionego i prawdziwego świata. I taki świat, takie „życioopowiadanie" wypełnia od początku do końca *Monolok* Pawła Sołtysa.

eprasa.pl 2ed51c5567

W tamtych – nie tak dawnych przecież – czasach zakład fryzjerski był miejscem spotkań towarzyskich. Tam się szło nie tylko po to, żeby się ogolić albo ostrzyc, ale żeby pogadać, natknąć się na dawno niewidzianego kumpla czy sąsiada. Szło się poplotkować, zwierzyć się z kłopotów, popolitykować i pofilozofować. Fryzjer to był ktoś wyjątkowy, znał wszystkich w okolicy, umiał słuchać, rozumiał, dużo wiedział i widział. Ale umiał także poradzić, potrafił podsunąć mądre rozwiązanie niejednej skomplikowanej życiowej sytuacji. To on właśnie składa swoje opowieści w „monolok", ocalając jakąś cząstkę rzeczywistości. Wraz z nim odejdzie przecież świat, który go otaczał. Odejdzie, tak jak odszedł z jego poprzednikami: „Z nas czterech: pana Antoniego, pana Piotrusia, pana Andrzeja i mnie, już tylko ja mogę mówić, pamiętać i wątpić. Ich nie ma na powierzchni. Wszyscy pod różnymi płytami". I tak właśnie układa się opowieść starego fryzjera, taki jest jej bieg, rytm i porządek: od zdarzenia do zdarzenia, od życia do śmierci. Choć jak sam powiada: „ja w śmierć wierzę umiarkowanie". Bo te wszystkie historie, sny i spotkania mają pewnie swój dalszy – trochę inny, to prawda – ciąg. Muszą mieć, bo w przeciwnym razie nic nie miałoby sensu.

Sołtys ma nie tylko doskonały słuch i wyczucie języka, ale on język przede wszystkim ceni i niezwykle szanuje, pozwala mu w pełni istnieć, rozwijać się, nabierać właściwych tonacji. W jego prozie słowa układają się w wyraźne warstwy, przylegają do siebie, wywołują się i przywołują, po prostu żyją tak, jak dzieje się to w mowie. I nie ma to nic wspólnego z jakąś wymyśloną zabawą lingwistyczną. *Monolok* to nie jest pisarski eksperyment, ale prosta opowieść o świecie i ludziach, o codzienności, o przychodzeniu i odchodzeniu. To opowieść o rodowodzie trochę ludowym, trochę plebejskim, a nawet trochę sarmackim – i w pełni się z tym złożonym rodowodem identyfikująca. Stary fryzjer, siedzący w jakiejś knajpie na Grochowie nad koniakiem (bo wódki, jak mówił, nie lubił), wcielił się teraz w rolę gawędziarza. I to, o czym mówi i jak mówi, sprawia, że powieść Sołtysa staje się właśnie gawędą, swobodną opowieścią, rzeką niosącą zdarzenia, ludzi, niosącą czas i doświadczenie przemijania. Przemijanie, które wpisane jest w życie, przemijanie, bez którego nie byłoby czasu przyszłego.

Monolok Pawła Sołtysa jest opowieścią, ale taką, która zanurza się w lirycznym widzeniu rzeczywistości, w czułej pamięci. Klamrą, która spina te wszystkie wątki, jest pamięć. „Wypij pan – powiada stary fryzjer na końcu swojego »monoloku« – za mnie. Za moją pamięć. I za pamięć tych, których ja pamiętałem. Za dziewczyny i chłopaków, co to już pamiętają nas z drugiej strony. Za pamięć".

eprasa.pl 2ed51c5567

Jan Skoumal

Kiedyś to było

Było z pewnością inaczej. Widzimy to, pogrążając się w płynących szerokim strumieniem wątkach, jakie podejmuje stary fryzjer z warszawskiego Grochowa. W losach chłopców z rozbitą głową i nożem między żebrami, dziewczyn popadających po ich śmierci w nerwicę i rodziców, omijających ulice, po których spłynęła krew ich synów. W ślepnących oczach starego listonosza, jeżdżącego na rowerze, dopóki widzi światło, i w świetle błyskawicy, która trafiła skrytą pod drzewem kobietę, do końca życia potem jąkającą się niczym radio podczas burzy. Czytamy o ludziach jak cegła z kanałów prezydenta Starynkiewicza, twardych i trzymających miasto nad gównem, ale też o inżynierze uwieszonym na rynnie i mierzącym z wiatrówki do księżyca, byle ponad dachy, byle uciec po nich z tego parszywego świata. Świata, w którym „gity biją, a Pan Bóg ustala, ile pięść waży".

Powieść Pawła Sołtysa często przedstawiana jest jako pochwała daru snucia opowieści, jako ponad stustronicowy hołd dla opowiadaczy, reprezentowanych przez grochowskiego fryzjera. Profesor czy robotnik, zasiadają oni na krześle fryzjerskim lub knajpianym stołku, i wędrują: raz z największej blagi prosto ku prawdzie, innym razem od najszczerszych wyznań do oszustw takiego kalibru, że nie sposób utrzymać nożyczki lub kufel drżącą od śmiechu ręką. W rzeczywistości *Monolok* nie jest jednak książką o nich – nie jest także do końca książką o ludziach przewijających się przez jej karty. Oczywiście, bez garbusa dumnego z Pałacu Kultury zbudowanego z zapałek i bez kwiatów zrzucanych z samolotu przez przedwojennego mistrza fryzjerskiego ta opowieść nie byłaby tym samym: wręcz przeciwnie, gdyby odebrać jej choćby jedno życie, choćby jeden krok dokarmiającej koty staruszki i jeden ruch ręką gołębiarza te koty trującego, strata byłaby niepomierna. Każde z nich pozwala nam bowiem odczuć to, co skryte pod materią utkaną z „kiedyś to było" i „jakże on się nazywał" – zbadać cienkie, wrażliwe włókna relacji teraźniejszości z przeszłością. Pochylamy się nad losami chłopaków i dziewuch z Grochowa – który przecież równie dobrze mógłby być całym światem – by usłyszeć szept dawnych lat, cicho wyznających swoje grzechy i bóle. Bardziej bowiem niż o tym, co minione, niż o ludziach wówczas żyjących, a dziś trwających tylko w nas, bardziej nawet niż o naszej pamięci, powieść ta jest o dialogu z przeszłością, jaki ciągle podejmujemy. O pokusie wzdychania, bo kiedyś było lepiej i ludzie żyli bliżej siebie, i o pokusie elaborowania, że dawniej to była ciemnota i ciężkie czasy. Paweł Sołtys przypomina nam świat jeszcze niepodbity przez Żabki i paczkomaty, krainę niepooraną ogrodzeniami i domofonami zamkniętych osiedli, gdzie ludzie wzajemnie się szanowali i żyli blisko – i osadza w nim starą kobietę, zgwałconą w czasie wojny; pokolenia Cyganów siłą wyrwane z życia i pchnięte w alkoholizm;

eprasa.pl 2ed51c5567

dziewczynę pragnącą żyć po swojemu, a kończącą bez męża i ojca, z dziećmi i robotą za grosze; porzuconego ojca, który w szaleństwie spisał historię swojego życia na ścianach domu.

„Jak u Myśliwskiego" – powiedziałby może pewien nagradzany prozaik, ze swoim przyjacielem robotnikiem prześcigający się na historie opowiedziane z fryzjerskiego fotela. Porównania takie są niezwykle kuszące, pozwalają osadzić autora po kostki w jakimś literackim nurcie, uziemionego obadać dokładnie krytycznoliterackim dermatoskopem w poszukiwaniu konkretnych motywów i struktur. Styczność z narratorem u Pawła Sołtysa, podobnie jak np. spotkanie ze staruchem Tefilem u Rafała Wojasińskiego, nęci nas skojarzeniami z prozą niedawno zmarłego mistrza żywej mowy. To niejedyne literackie tropy – w końcu sam grochowski fryzjer stwierdza, że ma sporo „naczytane", musi więc mieć czym się inspirować lub choćby podbudowywać swój język. A to szekspirowskimi trzema wiedźmami, u Sołtysa stawiającymi babom tarota, a ludzie gadają, że i zsyłającymi śmierć na tych, którzy podnoszą rękę na ich psy. A to wielkimi literackimi monologami lub motywami, sięgającymi antycznych mitów i warszawskiej podwórkowej gawędy. Sołtys i jego fryzjer rozkładają się przed nami z pokaźnym, społeczno-kulturowym pchlim targiem, z którego czerpią niezwykle twórczo, tak, by powierzone im przez ludzi historie nie poszły na zmarnowanie, by zagrały na strunach naszej relacji z przeszłością i by, po prostu, wszystko ze sobą harmonizowało. „To była taka historia, która mi pasowała, o godności w świecie bez godności, litości i sensu" – stwierdza fryzjer. Jedynym, czego nie uświadczymy na tym targu, jest upragniona przez niego maszyna, do której wrzucić by można dawne i dzisiejsze czasy, nacisnąć guzik i dostać odpowiedź, jak to w końcu kiedyś było: lepiej czy gorzej? Bo było z pewnością inaczej.

eprasa.pl 2ed51c5567

ESEJ

Jan M. Piskorski

Odzyskana Niedopolska

Książkę Sławomira Sochaja *Niedopolska. Nowe spojrzenie na Ziemie Odzyskane* (wydawnictwo Filtry, 2024) przeczytałem jednym tchem w pociągu, który zmierzał wzdłuż Odry ze Świnoujścia do Katowic. Za szybą miałem zmieniające się obrazy Ziem Zachodnich. Na północy mieszane lasy i rozrzucone wśród nich miasteczka, które uległy zniszczeniu podczas wojny i wciąż nie doszły do siebie w sensie urbanistycznym. Im dalej ku południu, tym bardziej lasy stają się rachityczne, pola szersze, a na nich wyrastają perły – bogate w architekturę miasta Dolnego Śląska. W uszach brzmiały mi słowa starej Niemki, która, jak wiele miejscowych kobiet, została po wojnie na „Ziemiach Odzyskanych". Skarżyła się, że Solidarność doprowadziła Pomorze do ruiny, kraina zarasta puszczą, niebawem wrócą tu wilki. A kobiety w szczerym do bólu dokumencie Michała Majerskiego *Kraj mojej matki* z 2005 roku mówią zawsze to, co myślą. Słuchamy ich z zapartym tchem, nawet gdy kreślą obraz świata, ich świata, zniszczonego nie przez rządy komunistyczne, lecz przez transformację gospodarczą po 1989 roku.

Wrocławski dziennikarz, znawca europejskich szczepów wina i bystry obserwator miałby pewien kłopot z moją miłością do pomorskich lasów, jezior, bezkresnego morza. Domaga się, i słusznie, poważniejszego traktowania spuścizny historycznej Ziem Zachodnich i Północnych. Obawia się, że dziecko w szkole, patrząc na popularne obrazkowe mapy Polski z przypisanymi do regionów elementami najbardziej dla nich charakterystycznymi, zobaczy na „Ziemiach Odzyskanych" białą plamę, nie przypadkiem przypominającą pustki na mapach kolonii. Przemysłu niewiele, zabytków prawie żadnych, zupełnie inaczej niż w Krakowie, Poznaniu, Warszawie czy Gdańsku.

Zgoda, nie tylko dawna Polska, nazwijmy ją roboczo „właściwą", ale i „Niedopolska" Sławomira Sochaja mają potężne i zrozumiałe problemy z ustosunkowaniem się do przeszłości Ziem Zachodnich, także do jej śladów materialnych w terenie. Wały Chrobrego w Szczecinie, które oczarowują połączeniem wielkomiejskości z bajecznymi widokami – jedyne takie miejsce w Polsce, można by powiedzieć za Romanem Czejarkiem – nie są uznane za zabytek ogólnopolski. Dolnośląskie obrazy w Muzeum Narodowym w Warszawie prezentowano jeszcze niedawno w Galerii Malarstwa Obcego. Na remont pomników przeszłości na „Ziemiach Odzyskanych" władze centralne nie dają środków, władze regionalne nierzadko też je

eprasa.pl 2ed51c5567

zaniedbują, zapewne zniechęcone brakiem współpracy ze strony Warszawy. W tle pobrzmiewa utajone pytanie, czy są to zabytki polskie? Sprawa jest przecież prosta: co jest w Polsce, należy do kultury polskiej, niezależnie od tego, jakie ma korzenie i czy stanowi zarazem część dziedzictwa historycznego sąsiadów. Na tej samej zasadzie, choć z innych powodów, każdy bez wyjątku obywatel Polski ma prawo oczekiwać opieki ze strony państwa polskiego, niezależnie od tego, czy jego przodkowie mieszkają tu od tysiąca, stu czy dziesięciu lat.

Rozumiejąc krytykę egzotyzmu w spojrzeniu na „Ziemie Odzyskane", w istocie budzącego asocjacje z podejściem do oddalonych kolonii, byłbym jednak na miejscu wrocławskiego politologa ostrożniejszy. Czy trzeba wylewać dziecko z kąpielą? Podoba mi się skojarzenie Mazur czy Pomorza Zachodniego z modną, choć często tylko deklaratywnie, zielenią. Nie widzę też nic złego w tym, że mieszkańcowi Górnego Śląska lub Małopolski kojarzą się one z wypoczynkiem. Traktowałbym to raczej jako ich szansę, bo w bogacącym się i starzejącym społeczeństwie rekreacja urasta do rangi jednej z wiodących gałęzi gospodarki, przynosząc zamożność regionom malowniczym i czystym. Sąsiadująca ze Szczecinem Ziemia Wkrzańska uznana została w ogólnoniemieckiej ankiecie za najbardziej urokliwą i atrakcyjną krainę Republiki Federalnej Niemiec. Krajobrazowo ziemie po obu stronach Odry niczym się nie różnią, ludzie są równie mili i uczynni, jednostkowa aktywność ekonomiczna ma się u nas nawet lepiej, trzeba tylko zadbać o resztę – regionalne pociągi i ścieżki rowerowe, w czym widać postęp, o trasy śladami pamiątek historycznych i kulturowych, z czym jest gorzej, wreszcie o porządek krajobrazowy i architektoniczny, z czym jest źle, jak pokazuje może najbardziej jaskrawo przykład tonącej pod ciężarem niedopasowanych inwestycji hotelowych wyspy Wolin. Jeszcze gorzej jest z ciszą, by to odczuć, wystarczy minąć w Świnoujściu granicę polsko-niemiecką. Nawet ptaki wyprowadziły się z polskiej części promenady.

Odra, „wierna rzeka Polski piastowskiej" (1940), a zarazem zaniedbana „europejska Amazonka" (Karl Schlögel), stanowi kręgosłup Ziem Zachodnich Sławomira Sochaja. Najczęściej podróżuje wzdłuż niej, zawdzięcza jej również impuls poznawczy. Jako chłopiec wychodził z domu ojca w Siekierkach nad rzekę i szukał wzrokiem ludzi na przeciwnym brzegu. Nigdy nie udało mu się ich dostrzec, może nie miał szczęścia, może za sprawą braku lornetki. Wiemy, że z drugiej strony wygnańcy obserwowali czasami z nostalgią własne domy. W każdym razie ich nieobecność popchnęła młodego Sławomira ku zainteresowaniu szeroko pojętymi granicami. Z czasem porzucił obserwację granic międzynarodowych, którymi zaraz po transformacji się zajął, między innymi na przykładzie Szczecina i Świnoujścia, geograf szwedzki Thomas Lundén, by baczniej przyglądać się granicom oddzielającym Polskę dawną („właściwą") od „Niedopolski" – „Ziem Odzyskanych". Nie wpisuje się jednak w tradycję 1938 roku, kiedy „Odzyskane Ziemie Śląska Cieszyńskiego", jak stwierdzał dekret prezydenta Mościckiego, wróciły do Polski, ani w tużpowojenną tendencję do przedstawiania Ziem Zachodnich i Północnych jako

eprasa.pl 2ed51c5567

odzyskanych w sensie dosłownym, lecz argumentuje nazewniczo. Ma rację, że spośród wielu używanych po wojnie określeń, „Ziemie Odzyskane" są jedynym powszechnie zrozumiałym i – jak podkreśla Marta Śleziak, badaczka języka powojennego – „niesie najbardziej pozytywne konotacje". Nie przypadkiem wrocławska „Odra", pismo o ambicjach literackich, publicystycznych i popularnonaukowych, wtedy tygodnik, dziś miesięcznik, opatrzona została początkowo odrzańsko-piastowskim cytatem z książki Józefa Kisielewskiego *Ziemia gromadzi prochy*, a jako miejsce jej wydania podawano: Katowice – Wrocław – Szczecin – Olsztyn.

Przyznam, że nie lubię terminu „Ziemie Odzyskane", niezależnie od tego, czy z cudzysłowem, czy bez. Warto też pamiętać, że wywołuje on jednoznacznie negatywne asocjacje u Niemców, rodzaj nostalgii za utraconymi przez nich kresami wschodnimi. Kłamstwa i półprawdy historyczne po prostu psują krew. Znamy to dobrze z naszego stosunku do litewskiego Wilna, białoruskiego Grodna, ukraińskiego Lwowa, przecież historycznie równie dobrze miast polskich. Naczelną zasadą stosunków dobrosąsiedzkich, ba, współżycia w ogóle, jest nie drażnić, czego już zwłaszcza nie powinny robić niewielkie narody europejskie w obliczu wspólnych globalnych zagrożeń, które stawiają pod znakiem zapytania cały powojenny porządek międzynarodowy.

Przeciwko użyciu „Ziem Odzyskanych" jako terminu technicznego w zasadzie nic nie mam, wtedy jednak z cudzysłowem, właśnie by nie wywoływać wilka z lasu. Granice w Europie Środkowo-Wschodniej, zwłaszcza Polski i jej sąsiadów, są świeżej daty i trzeba dać im czas na ukorzenienie. W rozumieniu technicznym termin „Ziemie Odzyskane" jest czymś na kształt słowa „rekonkwista", o którego stosowanie historycy hiszpańscy wciąż się spierają, nie potrafiąc wymyślić lepszego. Od późnego średniowiecza, kiedy po stuleciach Hiszpanie „(od)zyskali" i „(re)hispanizowali" ziemie arabskie na południu Półwyspu Pirenejskiego, wrosło ono w tradycję i język. Jednych ta ahistoryczna terminologia irytuje, drudzy wskazują na trudność z jej zastąpieniem, jeszcze inni, jak Antonio Domínguez Ortiz, bronią jej adekwatności, ponieważ idea zjednoczonej Hiszpanii zachowała się w kręgach kościelnych na północy przez całe średniowiecze. W tym sensie i nasze „Ziemie Odzyskane", jeśli nie potraktujemy tego sformułowania dosłownie, mogą się obronić, bo w dawnej Polsce również zachował się przez wieki rodzaj tęsknoty za kresami zachodnimi, jakże czytelnej choćby u Jana Długosza. Dopiero stopniowa utrata kresów wschodnich po 1772 roku spowodowała, że pamięć o kresach zachodnich zaczęła wygasać, aczkolwiek w odniesieniu do Śląska trwała aż po XX wiek. Tym bardziej Litwini nigdy nie zrezygnowali z Wilna i zawsze, nie bez racji, uważali je za swoją stolicę. „Odzyskany" polski Śląsk Cieszyński parę lat później „odzyskała" Czechosłowacja. Podobne przykłady można by mnożyć, szczególnie z Europy Południowo-Wschodniej, z którą historia obeszła się okrutnie i która dopiero szuka stabilizacji. Powroty i odwroty są normalnością w długim czasie historycznym, a każde ziemie „odzyskane" są zarazem ziemiami utraconymi, w czym wyjątkiem bywają kraje wyspiarskie. Kiedy

eprasa.pl 2ed51c5567

w 1999 roku mówiłem w Düsseldorfie o „starych" i „nowych" Pomorzanach, mając na myśli Niemców i Polaków, prowadzący spotkanie kolega z Lubeki, dzisiaj profesor w Szczecinie Jörg Hackmann, zapytał rezolutnie: a co z jeszcze starszymi słowiańskimi Pomorzanami? Wywołał tym konsternację u kilku zatwardziałych ziomków pomorskich, wedle których „prawdziwy Pomorzanin" musi mówić w narzeczu dolnoniemieckim. Mój mistrz Gerard Labuda, ale również liczni koledzy z Pomorza Gdańskiego widzieliby w tej roli raczej kaszubski.

Kłopot ze znalezieniem wspólnej nazwy dla całych Ziem Zachodnich i Północnych, które w 1945 roku stracili Niemcy, a zyskali Polacy (stąd nazwałem je zaraz po przełomie 1989 roku „odzyskanymi ziemiami utraconymi"), towarzyszą nam nieprzerwanie od lat powojennych. Wynika to z ich historycznego zróżnicowania między sobą, a zarazem kluczowego podobieństwa – ukształtowane tu plemię nowopolskie stanowi mieszankę elementów etnicznych i kulturowych historycznej Rzeczypospolitej z bardzo istotną poniemiecką dokładką, długo zresztą słabo sobie uświadamianą. Wyraz tych nazewniczych poszukiwań stanowi obecnie zarówno niefortunna książka *Odrzania* Zbigniewa Rokity (byłaby niezła, gdyby „Ziemie Odzyskane" nie obejmowały części dawnych Prus Wschodnich, których nawet umownie nic nie łączy z rzeką Odrą, aczkolwiek czasopismo „Odra" też przywoływało na okładce Olsztyn), trafna, ale źle brzmiąca i niosąca negatywne przesłanie *Poniemiecja* Ziemowita Szczerka (na dodatek część „Poniemiecji" znajdowała się przed rozbiorami w Polsce, która zostawiła tam po sobie wyraźne ślady), wreszcie najnowsza *Niedopolska* Sławomira Sochaja, którą traktować chyba należy jako udaną prowokację marketingową. „Niedopolska" to najzwyczajniej inna Polska, Polska „niedorobiona", powstała wskutek katastrofy II wojny światowej i niejako w opozycji do historycznego rozwoju narodu polskiego.

Z czasem, jestem przekonany, wspólna nazwa nowych Ziem Zachodnich i Północnych będzie potrzebna już tylko historykom, a na czoło wysuną się określenia regionów (znów nie inaczej niż w Hiszpanii po „rekonkwiście"), zwłaszcza że wszystkie są wżyte w polszczyznę od początku. Ciekawsza stanie się obserwacja socjologiczna, na ile i w jaki sposób poszczególne regiony „Ziem Odzyskanych" nabywają indywidualnej tożsamości, mimo genetycznego związku u swych początków – socjologia gdańska z Cezarym Obracht-Prondzyńskim na czele miałaby już teraz wiele na ten temat do powiedzenia. Ich stopniowe odchodzenie od siebie (w wypadku Pomorza nie wykluczałbym zbliżenia z czasem jego części zachodniej i wschodniej, geograficznie i nawet historycznie do pewnego stopnia uzasadnionego) nie powinno budzić obaw, bo państwa i narody właśnie umiarkowaną różnorodnością stoją. Trudno się dziwić, że bano się jej w Europie pierwszej połowy XX wieku, gdy kontynentem targały wojny i przesiedlenia, ale na pewno nie był to objaw jego zdrowia.

Nie istnieje jeden wzorzec polskości, a spośród tych, które mamy, możemy wybierać, także dzielnicowo. Narzucane całej Polsce warszawska pamięć i polityka

eprasa.pl 2ed51c5567

historyczna często irytują mieszkańców pozostałych regionów, bynajmniej nie tylko „Ziem Odzyskanych", bo niosą tradycję przegranych powstań i bezsensownych zrywów, które nie mogą zastąpić systematycznego myślenia i organicznej pracy, wytrwałości i organizacji, wreszcie mądrego buntu, w którym punktem wyjścia dla zwycięstw jest liczenie zamiarów na siły. Innymi słowy nie zastąpią brania pod uwagę rzeczywistości. Dyktując regionom tożsamość, w której się one nie odnajdują, de facto osłabiamy Polskę w dłuższej perspektywie, gdyż miłość do wielkiej ojczyzny bierze się najczęściej z dziecięcego zauroczenia środowiskiem, w którym się wyrasta, ojczyzny małej. Potrzeba wieków, zanim społeczeństwo umości się w nowych legowiskach na tyle, że stara i nowa przeszłość, stare i nowe zjawy czy duchy ziemi zleją się w jedno dla wszystkich mieszkańców oczywiste.

Co ciekawe, polszczyzna kresów wschodnich – szczególnie na Litwie historycznej, u Mickiewicza czy Miłosza, ale i na Rusi, choćby u Vincenza – w zasadzie nie rozróżnia ojczyzny małej i wielkiej. Regionom mniej szkodzą niemiecka tablica czy radziecki grób, które dziecko chłonie wraz z całością otaczających je stron rodzinnych, ucząc się szacunku dla zawsze skomplikowanej przeszłości niż zaborcze centrum. Podzielność i stopniowalność pojęcia „ojczyzna" (*patria* w tym wypadku), tak świetnie widoczne w pismach Stanisława Orzechowskiego, niesie swoją drogą ogromną szansę dla Europy. Dwie czy nawet trzy ojczyzny – Polska, Ruś i Przemyśl – nie wchodzą u szesnastowiecznego kanonika przemyskiego w kolizję, nie wykluczają się wzajemnie, lecz – jak pokazał świetnie Andrzej Janeczek – harmonijnie łączą. „Najsłodsza Polska" jest dla szlachcica Orzechowskiego ojczyzną wielką. Ruś, zwana uczenie Roksolanią, ojczyzną bliższą – ojczyzną żywicielką. Ale Przemyśl to także ojczyzna, a na końcu tego łańcucha znajduje się jeszcze rodzinna wieś – ojcowizna. W takiej Europie znaleźliby miejsce wszyscy Europejczycy, bo tak pojęty europejski quasinaród stanowiłby jedynie kolejną warstwę w naszej złożonej strukturze tożsamościowej, a przecież wszyscy czujemy, nawet na biegunach skrajnych, że mamy ze sobą więcej wspólnego, niż nas dzieli. Dzisiaj za sprawą Rosji odczuwamy to lepiej niż jeszcze do niedawna.

Faktem jest, że Unia Europejska powinna być ostrożniejsza z preferencjami dla regionów, gdyż jej polityka może rozbudzać dawno uśpione separatyzmy, a nawet kształtować nowe, bazujące na wygodzie ekonomicznej, czego świeżym przykładem Katalonia, ale i północne Włochy, których bogactwo wzrosłoby niepomiernie po oddzieleniu się od regionów mniej zamożnych na południu. Trzeba jednak mieć na uwadze, że polityka Unii nie rodzi się w próżni, stanowi próbę stabilizowania i wzmacniania regionów, traktowanych przez scentralizowane państwa nierzadko po macoszemu – obok Francji właśnie Polska w tym przodowała. W polszczyźnie samo słowo „prowincjonalny" ma dziś jednoznacznie negatywne konotacje, oznacza peryferyjność względem wielkich miast i zwłaszcza stolicy. Dumna i mądra prowincja zachowała się jeszcze w języku Kornela Filipowicza, którego prowincja przekonywała, gdyż pisarz był w niej zatopiony po mickiewiczowsku – na zabój.

eprasa.pl 2ed51c5567

Poeta z Nowogródka należał do innej Polski, bo nie dostrzegał u swoich bohaterów prowincjonalnych kompleksów. Dworował wprawdzie tu i ówdzie z ich ograniczonych horyzontów, jak w cudownej opowieści o gotyckości zamku w Soplicowie, ale u Mickiewicza nawet litewskie psy szczekają nieporównywalnie piękniej niż paryskie.

Mit „Ziem Odzyskanych", jak wszystkie mity, niesie w sobie źdźbło prawdy i znacznie więcej legendy. Żyć bez mitów, jak bez stereotypów, nie potrafimy, bo stabilizują nasz świat. Nawet fantastyczny smok ucieleśnia nasze konkretne obawy – przed podstępem, nagą siłą i ogniem. Sądzę, że autor *Niedopolski* zgodziłby się ze mną, że sam fakt, iż mit „Ziem Odzyskanych" nie odpowiada w szczegółach prawdzie historycznej mierzonej mędrca szkiełkiem, nie znaczy od razu, że jest dziełem propagandy *par excellence*. Oznaczałoby to bowiem świadome kłamstwo u jego podstaw, a siła przyciągania mitów polega nie tylko na ich potrzebie i użyteczności, ale przede wszystkim na głębokiej i autentycznej wierze w ich prawdziwość. A ponieważ mity i stereotypy sąsiadów najczęściej konkurują ze sobą, lepiej uczyć życia z nimi niż je zwalczać. Jest przecież oczywiste, jak konkludował Mikołaj Rej, że wszystkie narody mają swoje „przyrodzone wrzody".

Poznałem wielu, którzy sformułowanie „Ziemie Odzyskane" traktowali najzupełniej serio i z dziewiczą nieomal wiarą. Zaraz po wojnie było ich najwięcej, potem topniejąca garstka, ostatnim znanym mi osobiście zwolennikiem przekonania o sprawiedliwym powrocie ziem piastowskich do macierzy był zasłużony nauczyciel i regionalista z Gryfina Stanisław Rzeszowski, z którym w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych XX wieku bywaliśmy wraz z ojcem na Łużycach. Rozmowy z Serbołużyczanami w Chociebużu (Cottbus), mimo że dopiero kończyłem szkołę podstawową, wstrząsnęły mną do tego stopnia, że pamiętam je do dzisiaj, szczególnie powtarzającą się jak mantra opinię, że autonomia kulturalna Serbołużyczan opiera się wyłącznie na rosyjskich bagnetach. Gdy ich zabraknie, dodawali, z dnia na dzień ją stracimy. Kłóciło się to w sposób oczywisty z moim pojmowaniem świata – pragnąłem zachowania tożsamości serbołużyckiej, bo wychowałem się w duchu bardziej zachodniosłowiańskim niż ograniczenie polskim, lecz sowieckich żołnierzy odesłałbym z radością do domu.

Studium Sławomira Sochaja jest nabite szczegółami, nie inaczej zresztą książka O*drzania* Zbigniewa Rokity, w charakterze bardziej reporterska. Z ogromną ich większością trzeba się zgodzić, inne po prostu przyjąć do wiadomości, jeszcze inne wymagałyby sprostowania lub rozwinięcia. Tytułem przykładu: osadniczych pasów bezpieczeństwa nie wymyślił Stalin, dyskutowała o nich cała Europa w XIX wieku, szczególnie Niemcy w kontekście słabnięcia demograficznego ich prowincji wschodnich i obaw przed słowiańskim „zalewem". Stalin myślał po prostu *à rebours*. Czasami z kolei wydaje się, że tropiąc różnice między Ziemiami Zachodnimi i Północnymi a resztą Polski, Sławomir Sochaj, i nie tylko on, gubi to, co im jednak wspólne. Wjeżdżający w 1993 roku pociągiem od strony Białorusi włoski

eprasa.pl 2ed51c5567

podróżnik Tiziano Terzani, który miał za sobą podróż koleją transsyberyjską, od razu zauważył wieże kościołów, czyste dworce, schludniejsze mundury kolejarzy. Studentom berlińskim, którzy w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku przejeżdżali dawne Prusy Wschodnie, od litewskiej dziś Kłajpedy po polskie Mazury, najbardziej rzucił się w oczy brak kościołów w rosyjskim obwodzie kaliningradzkim. Wieże kościelne łączyły w ich mniemaniu Litwę i polskie Mazury, jedną z naszych „Ziem Odzyskanych", zarazem dwa stare regiony Europy. Wieże kościelne urosły w ich oczach do rangi symbolu Europy, nawet jeśli coraz rzadziej świątynie służą w istocie potrzebom wiernych. Cienka, lecz wyraźna warstwa popiołu, kurzu i krwi, która oddziela niemiecką przeszłość Ziem Zachodnich i Północnych od polskiej teraźniejszości (dobrze, że Sochaj zwrócił na nią uwagę), nie jest przecież typowa dla „Ziem Odzyskanych". W wielu miejscach Europy Środkowo-Wschodniej, ale też południowych Włoch oraz północnych i środkowych Niemiec, mamy podobną sytuację „geologiczną".

Jeśli miałbym wskazać jeden aspekt *Niedopolski*, co do którego mam największe wątpliwości, wymieniłbym zastosowanie teorii kolonialnej czy też postkolonialnej do opisu rzeczywistości „Ziem Odzyskanych". Sławomir Sochaj wszedł oczywiście na drogę wytyczoną przez poprzedników, ale jak zastosowanie teorii orientalnej Edwarda Saida na grunt polskich kresów wschodnich przez Marię Janion zdaje się po części uzasadnione, tak jej przeniesienie na nowe kresy zachodnie nie przekonuje. Nie mówię, że brakuje tu punktów stycznych, bo mamy niejako kolonialną sytuację, ale porównanie nie polega na wykazywaniu przypadkowych nierzadko zbieżności, lecz odkrywaniu i śledzeniu różnic. Na nowych polskich Ziemiach Zachodnich brak przede wszystkim postkolonialnych elit, do których teoria Saida się odnosi. Więcej może przyniosłoby zestawienie „Ziem Odzyskanych" z kolonizacją syjonistyczną w Izraelu, o czym pisał wielokrotnie w kontekście położenia elit afrykańskich politolog z Hajfy Dan Segre. Rzecz wymaga w każdym razie krytycznego pogłębienia. Może to kolejny temat dla Sławomira Sochaja, który ma wiedzę, narzędzia i ciekawość potrzebną dla podjęcia tak szerokiego i wieloaspektowego tematu. Skarżąc się na złe traktowanie przez stolicę, warto pamiętać, że i przed wojną niemieccy wtedy mieszkańcy Pomorza Zachodniego, Pomorza Polskiego, jak zwano naonczas Pomorze Wschodnie, a tym bardziej Prus Wschodnich czuli się zaniedbywani przez centrum i wskazywali na swoją „kolonialną" sytuację, wciśnięcie między morze a odrodzoną i „rozpychającą się Polskę", która nawet nie próbowała ich zrozumieć. Ksawery Pruszyński stanowił chlubny wyjątek.

I jeszcze dwa drobiazgi. Zachłysnąłem się informacją, że kot imieniem Gacek ze szczecińskiej ulicy Kaszubskiej podbił światowe media, a ja o nim nic nie słyszałem. To pokazuje, jak rozbita jest współczesna tkanka informacyjna. Pamiętam, jak pół Polski zajmowało się „rozprawą sądową litewskich nacjonalistów" nad Władysławem Jagiełłą w Kownie, a mój przyjaciel z Wilna, znakomity historyk Alvydas Nikžentaitis, dopiero ode mnie dowiedział się o „procesie". A zupełnie na koniec

eprasa.pl 2ed51c5567

trochę przyjemnej dla mych uszu prywaty. Mojej matce brakowało w Szczecinie kultury kawiarnianej. Jadąc do rodzinnego Poznania, udawała się z siostrami lub przyjaciółkami do słynnej przedwojennej kawiarni Dobskiego, przemianowanej potem na restaurację „WZ", aby spokojnie porozmawiać. Zdawałem sobie sprawę z tego, że krajobraz „Ziem Odzyskanych" zdominowały piwiarnie mordownie, lecz uwaga autora, że na Dolnym Śląsku trudno byłoby i dzisiaj znaleźć kilka szykownych starszych pań przy kawiarnianym stoliku, co obserwował w wielkopolskim Lesznie, chlusnęła na mnie wspomnieniami.

eprasa.pl 2ed51c5567

Zbigniew Zbikowski

Laudacja na cześć Macieja Hena, laureata XIX Konkursu o Nagrodę Literacką im. Władysława Reymonta, za książkę *Tratwa z pomarańczami*

Będzie dużo w tej przemowie o prawdzie.

Na początek: Czy człowiek dojrzewa do prawdy? Czy też ona – podlegająca własnemu cyklowi dojrzewania – kiedy jest gotowa, sama objawia się światu? I robi to – konsekwentnie i nieubłaganie, niezależnie od tego, czy człowiek jest na nią gotowy, czy nie?

A cóż to jest prawda? Może po takim otwarciu wybrzmieć w umysłach słuchaczy to słynne, piłatowskie pytanie. Ale nie – nie będziemy tu i teraz roztrząsać, czym ona jest, a czym nie jest. Czy dzieli się na obiektywną i subiektywną. Czy jest bezwzględna, czy też zależy od punktu siedzenia.

Prawda to prawda – jak być może odpowiedziałby sienkiewiczowski Onufry Zagłoba, gdyby ktoś go o to zapytał, jak zapytał o słynnego „wuja". To coś, co było przed nami zakryte i nagle stało się jasne, widoczne, oczywiste.

Czyż nie ten prosty schemat wykorzystują pisarze, konstruując swoje fabuły? I czy nie jest on udziałem – zaryzykuję – każdego z nas w realnym życiu?

Dojrzewamy do prawdy i ona do nas przychodzi. Czasem wdziera się gwałtownie, w rezultacie traumy, granicznego doświadczenia. Czasem przychodzi powoli, niemal niezauważalnie, jakby na palcach. Czasem przynosi ją ktoś obcy, z pobliskich pól, kto nagle okazuje się bliższy niż najbliżsi. A czasem przypływa do nas jak rozbitek na tratwie z egzotycznej wyspy – nawet jeśli ta tratwa i ten rozbitek nigdy nie opuścili dziecięcego pokoju.

Są jednak i takie opowieści, w których prawda nie rodzi się w jednostce, lecz nadchodzi z zewnątrz – wraz z historią, z losem zbiorowości, z tym, co większe od pojedynczego życia. Są i takie, w których ukrywa się w języku – w jego pęknięciach, niedopowiedzeniach, w tym, co można wypowiedzieć tylko półgłosem.

Jedni dochodzą do niej przez doświadczenie – bolesne i nieodwracalne. Inni – przez opowieść, snutą cierpliwie, jakby na przekór zapomnieniu. Jeszcze inni – przez nagłe rozpoznanie tego, co od zawsze było częścią ich samych, choć pozostawało niewidzialne.

eprasa.pl 2ed51c5567

Taka prawda nie zawsze jest piękna. Bywa gorzka – choćby miała postać słodkiej pomarańczy. Bywa bolesna, nieczuła na środki znieczulające aplikowane przez najbliższe otoczenie. Ale bywa też radosna, kiedy odkrywamy, że w świecie pełnym zła i nieszczęść istnieją obrońcy i sprzymierzeńcy – gotowi do bezinteresownych przyjaźni i poświęceń.

Autor, posyłający czytelnika w podróż poznawczą ze swoim bohaterem – niechby trwającą latami, niechby tylko rok, a przecież znamy wielkiej klasy opasłe dzieła rozpisane na ledwie jedną dobę – pozwala mu śledzić równocześnie dwa światy: wewnętrzny, przechodzący od niewiedzy, niemal dziecięcej ignorancji, do oświecenia, i zewnętrzny – pod wpływem którego ta przemiana się dokonuje.

A kiedy jeszcze wszystko to zapisane jest językiem klarownym, pozbawionym zbędnego zadęcia, a zarazem niosącym i zadumę, i poważną refleksję, i inteligentny humor, podszyty niekiedy autoironią – trudno się dziwić, że taka opowieść trafia do ścisłej czołówki dzieł zasługujących na nagrodę.

I oto stajemy wobec kilku książek wybranych z całego bogatego plonu tegorocznego konkursu o Nagrodę Literacką im. Władysława Reymonta – książek, które na różne sposoby prowadzą nas ku temu momentowi rozpoznania.

Wobec trzech różnych dróg. Trzech języków opowieści. Trzech sposobów mierzenia się z tym, co ukryte.

Kapituła długo się wahała, bo różnice między faworytami wyrażone punktami były wręcz niezauważalne – i dobrze. Bo też każda z tych książek mogłaby dziś stać się powodem do świętowania.

Trzeba to jednak wreszcie powiedzieć: spośród tych dzieł na najwyższe uznanie kapituły zasłużyła jedna z dwóch opowieści, której bohaterem jest sam autor.

Prawda o własnej tożsamości – odkrywana stopniowo, najpierw niejasno, potem coraz wyraźniej, aż wreszcie nieodwołalnie – przychodzi do niego w wieku chłopięcym, w czasie szczególnym: w późnych latach sześćdziesiątych, w atmosferze narastającego napięcia, lęku, wykluczenia.

To prawda, która boli. Która budzi strach. Ale też – która staje się źródłem siły.

Pozwólcie Państwo na krótki cytat z tej książki: „No dobra – pomyślałem – skoro Wojtek woli się zadawać z tą paczką z rudery niż ze mną, to nie widzę powodu, żebym ja się miał unosić honorem w obronie jego taty. Wziąłem z ryzy leżącej na ławie w pokoju rodziców arkusz papieru maszynowego, usiadłem z nim przy swoim nowym biurku i długopisem BIC zacząłem rysować pary zachodzących na siebie trójkątów".

To także prawda, która staje do konfrontacji z czytelnikiem. Szczególnie tym starszym, pamiętającym lata sześćdziesiąte, zwłaszcza rok 1968, ale przecież nie tylko z nim, także tym młodym, zderzającym się już tylko z demonami współczesności. Pozwala przyłożyć do tej historii własne życie, własny obraz dojrzewania i zestaw własnych wspomnień, i wydać własny osąd o sobie: odczuć być może zażenowanie i wstyd, być może dumę.

eprasa.pl 2ed51c5567

Wiesław Godzic

My i ja...

Kariera zaimka osobowego liczby mnogiej w badaniach nad filmem może inspirować, a na pewno dawać do myślenia. Zaczęli Rosjanie, dla których była to raczej deklaracja ideologiczna niż artystyczny wybór. Słowem: Kuleszow i Eisenstein nie obawiali się błędu na poziomie warsztatowym (chociaż awangardzie wszystko wolno i wszystko jest możliwe do zaakceptowania). Drżeli na myśl o rozłożenia akcentów inaczej niż Stalin, także naczelny filmoznawca. Potrafił on przekonywać, że czarny ptak w kadrze może stać się metaforą czegoś groźnego.

Przez wiele lat „kłócił się" z Eisensteinem – w granicach wyznaczonych przez generalissimusa – o postać Iwana Groźnego, granego przez Czerkasowa, który miał być reżyserską interpretacją przemian Stalina.

Jesteśmy na granicy kina zamkniętego, przeznaczonego do określonej roli, może ją wyznaczać walka polityczna. Każde większe zdarzenie ma swoją filmografię. Nie zdajemy sobie nawet sprawy, w jak ogromnym zakresie kino uczestniczyło w kreowaniu przywódców lokalnych i narodowych w Afryce Środkowej. Kasety VHS pełniły rolę elementarza dla analfabetów i były instrukcjami obsługi wielu urządzeń.

Umberto Eco w czasie debaty nad powieścią średniowieczną (pretekstem do niej było *Imię róży*) powiedział: „Jakiego modelowego czytelnika pragnąłem, kiedy pisałem? Z pewnością chodziło mi o wspólnika, który zgodzi się na grę, którą podjąłem. Chciałem się stać bez reszty średniowieczny i żyć w Wiekach Średnich, jakby to były moje czasy (i na odwrót). Ale jednocześnie pragnąłem ze wszystkich sił, by zarysowała się postać czytelnika, który po przebrnięciu przez trudy inicjacji padnie moim łupem, czy też łupem tekstu, i uzna, że chce tego tylko, co tekst mu ofiaruje".

A tekst żąda i jest żądany w każdej chwili. Dwa różne teksty tylko ze względu na pozycję w większym przekazie mogą różnić się od siebie nawet radykalnie. Widzenie czegokolwiek kiedykolwiek podlega spojrzeniu semiotycznemu i na ogół czekają na nie dzisiaj polityczne pułapki. A co powiemy o gatunku: przecież użycie go świadome lub nie potrafi rozbroić niejedną śmiałą metaforę. A jak badacz semiotyk powinien zachować się wobec „instytucji"? Ten sam przekaz jest inny w zależności od instytucji, która go wykreowała. Włączmy – *last but not least* – grę i wiadomość o graniu. To chyba najważniejszy motyw tego układu.

eprasa.pl 2ed51c5567

Ona cię w końcu dopadnie

Jarosław Jakubowski, *Żywołapka*, wydawnictwo Forma, Fundacja Literatury imienia Henryka Berezy, Szczecin, Bezrzecze 2025

Jarosław Jakubowski najbardziej znany jest chyba ze swych utworów dramatycznych, wystawianych na wielu polskich scenach, w tym z adaptacji w Teatrze Telewizji i Teatrze Polskiego Radia. Obecnie w Teatrze Gdynia Główna wystawiana jest jego *Przesiadka* w reżyserii Rafała Matusza. Nieco w cieniu dramaturgicznych realizacji pozostają wiersze (autor debiutował jako poeta w 1994 roku) oraz proza Jakubowskiego, którą pisze i drukuje od kilku lat, a wydana w ubiegłym roku *Żywołapka* jest kolejną już powieścią, w której znajdziemy wszystkie najbardziej charakterystyczne cechy twórczości tego autora. Warto przy tej okazji skonstatować, że lektura prozy Jarosława Jakubowskiego (przypomnijmy choćby politycznego *Hejtera*, brutalną *Wojnę*, dystopijnego *Konia* czy zbiór opowiadań *Miejsca obsługi podróżnych*) jest skuteczną odtrutką na dzisiejszy zalew książek niepotrzebnych, pełnych ideologicznego jadu czy prymitywnej rozrywki, choć rozrywkowego charakteru *Żywołapce* całkiem odmówić nie można.

Już pierwsze zdanie powieści – „Nie zabiłem Adama Zumowicza!" – powoduje, że fabuła krążyć będzie wokół wyjaśnienia tej zagadki. Główny bohater prozy, niejaki Paweł Drzazga, chyba najtrafniej charakteryzuje sam siebie, choć robi to nieświadomie, omawiając postać ze swej sztuki: „Bohater to życiowy nieudacznik, moja biedna Żona powiedziałaby, że brak mu »polotu życiowego«, a Bolo skwitowałby po swojemu: »skrzyżowanie chuja z procą«. Ma jakiś tam talent, jakieś osiągnięcia, ale wszystko spaprał, oddając się nałogom i zdradom. Trafia do czegoś w rodzaju czyśćca, gdzie spotyka tych, których krzywdził za życia, jak i postacie znane mu jedynie z książek czy ze słyszenia. Jest bezwolny, daje się nieść wydarzeniom, rezygnując z jakiejkolwiek sprawczości. Jedyne działanie, jakie uznaje, to ucieczka. Ale im dalej ucieka, tym bliżej jest zrozumienia, że ucieczka jest niemożliwa". Czy zatem *Żywołapka* to powieść o nieudaczniku, a Drzazga to kolejne wcielenie Adasia Miauczyńskiego? Z pozoru mogłoby się tak wydawać, ale to tylko wierzchnia warstwa, pod którą kłębi się o wiele więcej namiętności, półprawd, podłości, a wszystko to podporządkowane nadrzędnej chęci uwolnienia się ze świata prowincjonalnego, z Ciemnej Doliny, miejscowości jakich wiele, w której rozgrywa się akcja. Tylko czy naprawdę warto stamtąd uciekać?

eprasa.pl 2ed51c5567

Drzazga wychowuje się w typowej dla okresu PRL-u rodzinie, matka pracuje w spółdzielni „Zorza" produkującej zabawki, i zajmuje się malowaniem laleczek, ojciec natomiast – w hucie szkła. Jest też starsza siostra, z którą bohater drze koty. Ot, peerelowskie dzieciństwo, tak świetnie pokazane choćby w filmie *Wspomnienie lata* Adama Guzińskiego. Podróż przez całe życie bohatera widzimy w retrospektywie, podczas odsiadki w zakładzie karnym, w którym Paweł Drzazga odbywa wyrok za morderstwo, jakoby niepopełnione. Jest i *spiritus movens* tych intymnych zwierzeń, muza i natchnienie osadzonego – porucznik Jedynak, drobna blondynka w uniformie Służby Więziennej, która wręcza mu terapeutyczny notes, zapełniany pod celą obsesyjnymi notatkami.

To za ich sprawą jesteśmy z bohaterem w PRL-u, towarzyszymy mu podczas jego nieudanych studiów politechnicznych gdzieś na przełomie epok, a potem podczas tzw. robienia kariery w czasach postkomunistycznych. Drzazga wcale nie jest nieudacznikiem, przeciwnie. W trudnych transformacyjnych realiach potrafi bowiem łapać fuchę za fuchą, co zapewnia mu jako taki byt w prowincjonalnym miasteczku, bez potrzeby przesiadywania po osiem godzin w biurze czy pracy w fabryce. Co prawda Matka ma mu to za złe. Jej natrętne i irytujące monologi kierowane do syna są jednymi z najlepszych partii tej prozy. Ojciec, wieczny majsterkowicz i pijaczek, pozostaje zdecydowanie na drugim planie. Choć ma w książce swoje wielkie momenty: „Kartofle były trochę niedogotowane, ale mięso i sos jak należy. Matka lubiła sosy, polewała nimi Ojcu górę ziemniaków, aż skapywało z talerza na stół. Ojciec bełtał ziemniaki z sosem, uzyskując brunatną papkę, którą metodycznie pochłaniał. Dla odróżnienia się od Ojca stosowałem inny styl: ziemniaki i sos osobno, odkrawane kawałek po kawałku i moczenie w sosie, i dopiero potem wkładanie do ust". Życie domowe, choć zawiera w sobie elementy groteski, groteską nie jest. Są i epizody poruszające, świadczące o wspólnej miłości, choć trudny charakter bohatera raczej to uniemożliwia. Osadzony w więzieniu czeka na odwiedziny Matki, bo po doświadczeniach młodości i klęsce wieku dojrzałego pozostała mu już tylko ona. To ważna postać w tej powieści, obecna i powracająca nawet z zaświatów, a zatem wiecznie żyjąca w świadomości bohatera. I stale ma wiele do powiedzenia, także po śmierci: „Cały czas wiosennie. Jakby zaraz miał przejść pochód pierwszomajowy albo procesja Bożego Ciała, albo jedno i drugie, bo tu się wszystko właściwie dzieje jednocześnie, jak na dawnych obrazach, bo czas nie płynie, tylko sobie stoi, a czasem czas wiruje, ale tak powolutku jak stara karuzela z drewnianymi konikami".

Co jeszcze? Przede wszystkim czujemy zapach, smak i urodę polskiej prowincji, o której tyle i z takim znawstwem i miłością pisał Kornel Filipowicz (przypomnijmy choćby *Romans prowincjonalny*). Jakubowski portretuje Ciemną Dolinę na swój sposób, a robi to wnikliwie, starannie, dogłębnie. Widać, że zna każdą uliczkę, kałużę i dziurę w płocie. O Ciemnej Dolinie pisał już zresztą wcześniej, domyślamy się, że jest to jego rodzinne Koronowo, dla pisarza kopalnia złota,

eprasa.pl 2ed51c5567

z mnogością postaci i motywów, afer i aferek, podbojów miłosnych, małości i wielkości. Choćby taki nokturn: „Zdarzało się, że nocami wychodziłem na spacer tylko po to, żeby zaczerpnąć w płuca kwaśnych wyziewów wypluwanych nieustannie z kominów. Patrząc w stronę doliny, skąd wzięło nazwę to dziwne miejsce, widziało się coś w rodzaju nekropolii z dymiącymi stożkami spowitymi mieszaniną kopcia i mgły. Rachityczne lampy nie tyle rozpraszały mrok, co nakłuwały go, jakby uwalniając oleistą substancję, która świeciła sama dla siebie. Nad całością tej niedbałej kompozycji wznosiła się, zwieńczona barokowym hełmem, wieża Bazyliki Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny. Myśląc o nadchodzącym dniu i w ogóle o tym czymś, co mnie czeka, nieokreślonym i bez wątpienia potwornym, marzyłem, aby tak jak Najświętszą Marię Pannę ktoś wziął mnie do nieba albo gdziekolwiek, uwalniając od przykrego obowiązku zajmowania się domem, Heidrichem, Gosią, Ewą, Izabelą, Grażyną, Liberalis, a także związanymi z nimi kwestiami pobocznymi, nie mówiąc już o zajmowaniu się sobą, co i tak wystarczyłoby za wszystko pozostałe. Żaden palec jednak nie ukazywał się na niebie i nie przebijał grubej opony chmur, abym mógł się go uchwycić i raz na zawsze pożegnać ten nędzny padół".

Wymienione w tym fragmencie imiona kobiet (z wyjątkiem Heidricha – lokalnego właściciela zakładów przetwórstwa mięsnego, nuworysza marzącego o zrobieniu politycznej kariery), to spełnione i niespełnione miłości Pawła Drzazgi. Silny jest w książce wątek miłosny, nawet spazmatyczny, bolesny. Te wszystkie stosunki i związki bohatera, opisy seksualnych zmagań, zapasów nawet, mające niewątpliwie houellebecqowski charakter, są oczywiście świadectwem jego niedojrzałości, egocentryzmu, samolubstwa („Zeżre siebie, przemiele i przemieni, ale z drugim człowiekiem nigdy nie dojdzie do ładu"), ale także dowodem na nieprzystawanie do realiów życia, w którym czuje się uwięziony (patrz tytuł). Przecież Drzazga to aspirujący poeta, pokrywający maczkiem całe strony notatników, a wreszcie spec od przemówień okolicznościowych (imprezy, pogrzeby, wiece polityczne), w końcu prawa ręka burmistrza od PR-u. We wszystkich tych dziedzinach ponosi klęskę, więc w rozlicznych związkach, w jakie brnie – co w ostateczności zaprowadzi go za kratki – niczym prowincjonalny Casanova poszukuje odreagowania, przyjemności i smaku zakazanego owocu.

W zakładzie karnym, w ramach resocjalizacji, Drzazga podejmuje się wystawienia sztuki, w której mają grać osadzeni. Wybiera *Księgę Hioba*, modyfikuje ją wraz z kumplem spod celi o ksywie Profesor. Konstruują wspólnie misterne, pokręcone, z ducha bernhardowskie monologi, oskarżycielskie wobec polskiej rzeczywistości za murami. I chociaż bohater deklaruje, że nie identyfikuje się „z inteligenckim etosem krytyki polskości", Profesor zauważa: „Ona i tak prędzej czy później cię dopadnie. »To jest nasza Matka, ta Ojczyzna!«, pamiętasz? Biały Superman na placu Defilad. Ziszczone proroctwa wieszczów. To nie jest wymysł, fantazmat, mgła. To jest substancja. Więc mi tu nie wyjeżdżaj z eskapizmem, uniwersalizmem i czym

eprasa.pl 2ed51c5567

tam jeszcze. Ona cię w końcu dopadnie, a wtedy, bracie, nie będzie już ucieczki, bo będziesz musiał spojrzeć na swoją twarz w lustrze jakiegoś przydrożnego kibla i odpowiedzieć sobie na pytanie: kim jestem? I może wtedy napiszesz swoją najlepszą rzecz. I ona może da ci w końcu miłość, kobiety i sławę, a może nie da ci nic poza poczuciem przegranej". O tym także jest najnowsza powieść Jarosława Jakubowskiego. Może *Żywołapka* to najlepsza książka w jego prozatorskim dorobku?

WOJCIECH CHMIELEWSKI

Poeta i mowa

Piotr Müldner-Nieckowski, *Gdy przy tobie*, Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział Warszawski, Warszawa 2026

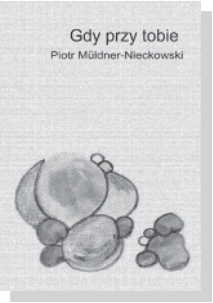

Tytuł książki jest jej imieniem, głosem, a nawet – można zaryzykować taką tezę – sumą tego, co autor widzi, słyszy, czuje i co jest dla niego najważniejsze. Tytuł mówi wszystko. Tytuł najnowszej książki poetyckiej Piotra Müldnera-Nieckowskiego brzmi: *Gdy przy tobie*. Tylko tyle i aż tyle. Całość i poczucie nieskończoności. Całość i wyimek z ukrytej pełni. „Gdy przy tobie" to przecież także początek i środek językowej struktury, fragment składni, złożenia, które swoją intonacją skądś wybiega i dokądś zmierza, podnosi nas brzmieniem ku jakimś innym zwrotom, to przyczyna i cel, połączenie, uspójnikowienie i odsłonięcie relacji prawdziwie lirycznej. Takie chwytanie, zarzucanie swoistej sieci językowej na wszystkie wymiary i aspekty świata przedstawionego, wydają mi się wyraźną i niezwykle ważną cechą pisarstwa Piotra Müldnera-Nieckowskiego, znakiem całej jego twórczej, pisarskiej drogi. Język jest i był dla niego nie tylko pomocnym narzędziem, ale także swoistym bytem.

Język, a więc myślenie, nie tylko służy przedstawianiu i poznawaniu, ale ma status ontologiczny, niezaprzeczalnie „jest". I tak właśnie język Piotra Müldnera-Nieckowskiego istnieje w swojej realnej, żywej, dynamicznej formie. Kiedy czytam te wiersze i te wcześniejsze, choćby z tomu *Wilgoć* czy z nie tak dawno wydanej *Żywicy*, i kiedy czytam prozę Piotra, jego opowiadania i powieści, zawsze udaje mi się potwierdzić, że jest to język podmiotowy, istniejący w swojej podmiotowej postaci, stający obok autora, zaprzyjaźniony z nim na prawach przyjaźni osobowej, ludzkiej. To nie jest częsta relacja między autorem i mową, a – powiedziałbym wprost – raczej rzadka, nieczęsta sytuacja. Przyjaźń tak wyrażona to współobecność i dopełnienie, pozwalające pisarzowi poznawać wszystko, co go otacza, co powstaje, zmienia się i odchodzi, co dobre i złe, co kochane i bolące. Dzięki słowom,

eprasa.pl 2ed51c5567

ich związkom i formom, w pisarstwie Nieckowskiego objawia się wielkie bogactwo istnienia rzeczy, bogactwo codzienności, piękno spraw małych i powaga wielkich.

Napisałem w poprzednim akapicie: „mowa". Nieprzypadkowo, bo język w tym zbiorze ujawnia się jako jeszcze bardziej urealniony „ktoś", właśnie jako mowa żywa, postać bliska, najbliższa osobowemu myśleniu, jako nić intymnie obecna między autorem i podmiotowym językiem. I poeta jakby dopuszczony do tej intymności podejmuje ryzyko: szuka współbrzmienia z mową, współmyślenia, współistnienia, dokonuje współtworzenia. Dlatego Piotr Müldner-Nieckowski w wierszach przede wszystkim mówi, zapis jest drugoplanowym tłem, obrysem, teatralną kulisą, przed którą ukazuje się i rozgrywa to, co najistotniejsze. Mowa. A zatem tytułowa fraza „gdy przy tobie" pozwala usłyszeć się w praktycznie nieskończonej liczbie złożeń, w całym możliwym repertuarze zdań podrzędnych, naprowadzających na to, co główne, pierwsze i najważniejsze. Ale to także formuła powszechnej wierności: byt staje przy bycie, jest przy jest, by ostatecznie wyznać: „jestem przy tobie". To odsłona własnej przytomności i bycia „wśród", pomiędzy, bycia w środku i zarazem na obrzeżach, w centrum i na peryferiach:

> Staliśmy już długo,
> tramwaj nie nadjeżdżał.
> Podszedł do nas pies, usiadł obok,
> polizał ci rękę, a że wciąż czekaliśmy,
> nagle wstał i odszedł.

Pies na przystanku, taki tytuł ma ten wiersz z minianegdotą, sam jest jakimś – można powiedzieć – sympatycznym ilustracyjnym mignięciem, ale nie to jest tutaj głównym sensem. Oto bowiem wyprowadza nas autor na jakiś skraj świata, stawia na samej granicy, zatrzymuje w metafizycznym „teraz i zawsze", w trwaniu i przemijaniu. A to doznanie jest właśnie doświadczeniem realnego bytu. Mamy tutaj złożenie fizyki: przystanek, tramwaj, my, pies, szyny, i tego, co odsłania się nagle „ponad i poza", co niewidoczne: metafizyczne. Taki jest przecież pełny wymiar istnienia. Najważniejsze jest, że nasza codzienna krzątanina, nasze drogi, przystanki, pokoje i podwórka naprowadzają nas na głęboki sens bycia, każą szukać realnej przyczyny i celu jego powstania. Za opisem świata, za jego poetyckim przedstawieniem kryją się prawdziwe pojęcia, dzięki którym trafiamy na właściwe miejsca, odnajdujemy formy, określamy rodzaje i gatunki. To realny, podmiotowy język sprawia, że są we mnie „nieznane atomy, o których jednak coś wiem".

Piotr Müldner-Nieckowski nie stosuje wyjątkowych przenośni, chwyta mowę *in crudo*, w jej szorstkości, składniowym i znaczeniowym zgrzytaniu, w pęknięciu, niedokończeniu, wsłuchuje się w nią i pojmuje jej nieprostą osobowość. I wie także, że ta osobowa mowa, te jej wszystkie części, ma także swoją drugą stronę. Jest nią milczenie. Wsłuchajmy się w to wypowiedzenie, w ten ostatni wers

eprasa.pl 2ed51c5567

z cytatu: „nagle wstał i odszedł". Jest jakże wymownym głosem milczenia połączonego z odejściem. Poeta kilkoma słowami odtworzył – stworzył – prawdziwie dramatyczną i w pełni liryczną sytuację. Do tego potrzebny jest prawdziwy słuch poetycki. Ten bowiem, kto to słyszy, kto rozróżnia tony milczenia, tak jak rejestruje odcienie barw w ciemności, ten ma pełną zdolność widzenia, słyszenia i rozumienia świata.

Poeta i mowa zmierzają ku sobie. Na tych samych prawach uczestniczą w życiu, zanurzają się w codzienności, patrzą, słuchają, są. Piotr Müldner-Nieckowski ma czuły słuch, jego wiersze są przede wszystkim pochwałą pojęć obecnych w języku. Poeta rzadziej sięga po obrazy, przede wszystkim tropi znaczenia. Piękno obrazu może być i często bywa skażone fałszem, może być chwytem pozornej harmonii i prawdy: „Za postęp uważają doktrynę komunizmu. / A wiedzę wynieśli z kina, / jakże szczęśliwi". To znowu fragment tylko, ale wiele odkrywający z techniki poetyckiej autora. Obraz, poprzez swoją zmysłowość i zdolność mimetyczną, wydaje się źródłem tego, co piękne, atrakcyjne i miłe. Ale – powtórzmy – nierzadko to tylko złudzenie. Poeta wie, że platońska niechęć do naśladowania była nieprzypadkowa i szła w kierunku realnego ujęcia prawdy pojęć. Bo pojęcia są najważniejsze, wartość prawdy – idea prawdy płynąca z Platońskiej idei Dobra – to czysta aksjologia, której nie można pominąć. Jej ton obecny jest w wierszach Piotra Müldnera-Nieckowskiego. Jego język, w swojej bytowej, realnej obecności stoi na straży prawdy i dobra, oddzielając rzeczywistość od złudzenia.

Jest w tym zbiorze wiersz wyjątkowo znaczący, ciekawy i poruszający. Jego tytuł brzmi: *Jeżeli czytasz jeszcze*. To jest wiersz o wierszach, autotematyczny, pełen odautorskich słów – komentarzy do własnej twórczości poetyckiej:

Jeżeli czytasz ten wiersz
albo inne tu wiersze,
nie dla czytania wierszy,
tylko żeby napisać o książce,
w której się znajdują,
to zapomnij pisania o tym

„Zapomnij", czyli porzuć trud pisania dla pisania, sztuki dla sztuki. Tego poeta sobie nie życzy i przed takim wykładem się broni. Jedna jest bowiem tylko droga prawdziwie prosta: „czytanie dla czytania", a więc to ontologiczne zbliżenie i przylgnięcie do głosu, do mowy, to odszukanie siatki pojęć ukrytych za chwytami, porównaniami i przenośniami. Odczytanie dla Piotra Müldnera-Nieckowskiego oznacza zrozumienie czy nawet – zaryzykuję neologizm – w r o z u m i e n i e, stanięcie tuż obok podmiotowej „mówiącej" mowy. „Zacznij orzekać" powiada autor, użyj – dodajmy – ważnych kategorii chwytających świat, nie bój się zderzenia z ostrością rzeczywistości, z jej głosem. Przedstaw prawdziwy świat.

eprasa.pl 2ed51c5567

Fraza „gdy przy tobie" prowadzi w różne strony, ma kierunki poziome i pionowe, tworzy sieć dróg, ale nigdy nie prowadzi na bezdroża, nie wyprowadza w pole, na płyciznę, nie osadza na mieliźnie. Wokół tej frazy układają się różne okoliczności, dopełnienia i określenia. To jest tytuł gramatyczny. I tak w wierszach Piotra Müldnera-Nieckowskiego gramatyka prowadzi poetykę, wychodzi z cienia szkolnych podręczników, przypomina o znaczącej roli, jaką odegrała w starych zasadach formowania ludzkiej wyobraźni, jako składnik żywego *trivium* w dobrych czasach panowania sztuk wyzwolonych. Dzisiaj to już – niestety – pobocze, pas marginalny, ale – jeśli „czytasz ten wiersz", jeśli czytasz wiersze Piotra Müldnera-Nieckowskiego – to może się tym poboczem przespacerujesz. Warto. To bowiem prowadzi do namysłu, do przeżycia odmieniającego typowe myślenie o świecie i o sobie. Poeta pisze:

> Zacząłem czuć swoją obecność
> na tej chmurze, która wobec tego
> wstała z ziemi i ciekawa idzie.

Najważniejsze jest przecież zrozumienie, to rozumowe otwarcie, rozumowa odwaga rozumienia powagi życia. Najważniejsza jest odwaga poznania prawdy. A zatem: niech mowa ze swą gramatyczną siłą prowadzi poetę dalej i dalej. Aż do pełni realnego wyrazu.

WOJCIECH KALISZEWSKI

Czyta się ją sto razy

Agnieszka Papieska *Ścieżki w nieznane*. Rozmowy, wydawnictwo Austeria, Kraków – Budapeszt – Syrakuzy 2026

Oczywiście – mowa o książce. Aby ku tej książce pociągnąć czytelników, wchodzę w nią przez cytat z ostatniego rozdziału: „Twoje wiersze są wspaniałe, twoje książki będą trwały, każdy będzie musiał się z nimi zmierzyć, jeśli mówi po polsku i myśli w tym języku". Chyba każdy pisarz chciałby w chwili kryzysu otrzymać taką pociechę w liście od przyjaciela. A w tym konkretnym wypadku pokrzepionym był Jarosław Iwaszkiewicz, a ratującym ducha – Paweł Hertz. Znalazłem ten cytat w rozmowie, której Agnieszka Papieska dała tytuł O *Pawle Hertzu w Stawisku*. Rozmowę przeprowadziła w lipcu 2016 roku, a więc 10 lat temu. Uczestnikami rozmowy byli: Marek Zagańczyk, wydawca,

eprasa.pl 2ed51c5567

kurator i redaktor, i Robert Papieski, mąż autorki, eseista, tłumacz i edytor, pracujący w Muzeum Iwaszkiewiczów w Stawisku.

O ile przedstawiony wyżej cytat miał być błyskiem lampki zachęcającej do wejścia, czyli do lektury, to cały rozdział *O Pawle Hertzu…* określić można jako bramę, która zagarnia przybyszów do cudownego ogrodu kultury polskiej w stanie rozkwitu. Czyta się to z poczuciem pożegnanych, porzuconych na peronie. Oni widzą, jak jakiś zły czar sprawia, że ogród odjeżdża w minione czasy. Korespondencja Pawła Hertza z rodziną Iwaszkiewiczów w Stawisku ogarnia wiele dziesięcioleci, pozwala śledzić, jak zmienia się charakter i sytuacja wymieniających listy, jak pojawiają się i gasną liczne splecione gęsto wątki artystyczne i osobiste, liryczne, erotyczne, metafizyczne. Czytelnik dostaje więc w przypomnieniu nie tylko kawał czasu, ale także rozległą przestrzeń życia towarzyskiego, literackiego, spraw wydawniczych, tłumaczeń, krytyk. Obydwaj zaproszeni do rozmowy, Zagańczyk i Papieski, to nie tylko erudyci w wielu dziedzinach humanistyki, ale także profesjonaliści, wydawcy i mistrzowie sztuki przekładu. Potrafią interesująco mówić nie tylko o relacjach korespondujących osób, ale także o ich podróżach, o wpływach artystycznych wynikających ze spotkań w Heidelbergu czy Paryżu. Twórcy pokazani są przez relacje środowiskowe, także przez ich udział w splataniu tkanki kultury, przez ich uleganie ideologiom, co zdarzało się Hertzowi, lub ignorowanie ideologii – co cechowało Jarosława Iwaszkiewicza.

Książce zbudowanej z rozmów nadała Agnieszka Papieska tytuł *Ścieżki w nieznane* – i słusznie, bo każdą z rozmów można uznać za osobną ścieżkę w tym ogrodzie rozkwitającej kultury – wszelako te wszystkie ścieżki mają swoje związki z ostatnim rozdziałem, z fenomenem domu w Stawisku, a ponadto krzyżują się i łączą. A jest tych rozmów aż osiemnaście. Rozdział o listach Hertza do Stawiska znajduje swoje zaskakujące uzupełnienie w rozmowie z Ludwiką Włodek, prawnuczką Jarosława, pisarką i podróżniczką.

Posłużyłem się wcześniej metaforą odjeżdżającego pociągu. Ta metafora celnie oddaje jeden z głównych wątków rozmów przedstawionych w książce. Tracimy bowiem epokę kulturowej epistolografii. To ona odjeżdża. Przez parę wieków twórcy, filozofowie, intelektualiści, pisali do siebie listy, powstawały zasoby bezcennych dokumentów – listy środowiska pisarsko-rodzinnego Iwaszkiewiczów są tego świetnym przykładem. Podobne doświadczenie to lektura rozmowy z Dariuszem Pachockim – pokazuje on, że dzięki listom możemy mieć nowe spojrzenie na twórczość i losy Mrożka, Tyrmanda, Stachury, Leśmiana. Co więcej, dowiadujemy się, jak losy samych listów, ich niemal cudowne ocalenie, mogą otwierać nową kartę polskiej historii współczesnej. Dariusz Pachocki pisze o listach Bolesława Leśmiana: „Droga tych archiwaliów z Warszawy przez Mauthausen do Argentyny i w końcu do Stanów to kilkadziesiąt lat niesamowitej

eprasa.pl 2ed51c5567

historii – historii życia Leśmiana, jego rodziny i rękopisów, które już gniły w Argentynie, kiedy kupił je Aleksander Janta-Połczyński".

Dziś nie brakuje błyskotliwych polemistów, głębokich obserwatorów epoki i ludów. Ale oni już nie pisują do siebie na papierze, piórem czy ołówkiem. Nikt nie zbiera miłosnych listów, aby przewiązać je wstążką z kokardą. E-maile umierają młodo.

Czy po naszej epoce zostaną tylko dokumenty zbrodni?

W książce *Ścieżki w nieznane* jest wstrząsająca rozmowa z Jackiem Leociakiem, który poświęcił się głębokiej analizie tekstów napisanych przez świadków Zagłady, przechowanych w wielu językach, w wielu miejscach na świecie, a wszystkie one niosły imperatyw pytań – czy jest sens opisywać to, co niewyrażalne?, jaka jest prawda zawarta w tekstach świadków „doświadczenia granicznego"?, jaka postawa czytelnicza może być do tych świadectw adekwatna?

W rozdziale *Humanistyka jako sztuka walki* Krzysztof Rutkowski opisuje wielką, wieloletnią przygodę pracy nad ustaleniem tekstów wykładów paryskich Adama Mickiewicza. Były one sensacją dla ludzi minionej epoki, przechowały się niekompletnie, w rozmaitych wersjach. Mickiewicz mówił bez notatek, z głowy, mówił fatalną francuszczyzną, zachowały się świadectwa, stenogramy, urywki.

O każdym z rozdziałów tej książki, którą czyta się sto razy, warto napisać esej. A czytać trzeba tyle razy, aby tę odjeżdżającą kulturę zatrzymać przy sobie, wchłonąć. Mamy comiesięczne Biesiady Literackie w warszawskim Domu Literatury. Gdyby udawało się zapraszać autorów z książki Papieskiej jako prelegentów, błysnęłyby nasze Biesiady nowym blaskiem, przyciągnęłyby nową publiczność. Ot, tak mi się zamarzyło, bo dziesięcioleciami trwam przy Biesiadach jako deserowy felietonista.

Nie będę ukrywał, że rozmowa ze mną znalazła się także w *Ścieżkach w nieznane*. Logiczne to chyba, bo od roku proponuję wydawcom powieść O*bietnica bezdroży*. O czym rozmawiałem z Agnieszką Papieską, tu się nie przyznam. Skorzystam raczej, aby zasygnalizować, o czym opowiedziałbym jej dzisiaj.

Widzę przeszłość, teraźniejszość i czasy przyszłe w formie klepsydry, przez którą ciurka czas. Przeszłość to tłumy dawne i nowsze powiązane setkami międzyludzkich relacji. Podobnie czas nadchodzący to miliony nowych osób, biografii, relacji. Między nimi wąskie gardziołko teraźniejszości przełykające właśnie samotną sekundę. Co z tej wizji wynika? Niemało. Przeszłość jest społeczna, relacyjna, stąd musi być poddana etycznym ocenom. Podobnie to, co idzie – już dziś chcielibyśmy zarzucić na zmierzający ku nam tłum przyszłych ludzi siatkę moralnych norm – czy może tylko marzeń. Niech oni będą lepsi od nas. W teraźniejszości ciśnie nas okrutna samotność, a tylko wyobraźnia zawiesza mosty wstecz i ku przodowi, szukając tam przyjaciół.

PIOTR WOJCIECHOWSKI

eprasa.pl 2ed51c5567

Jak skończy się ta bajka…

Ołeksandr Myched, *Kotek, Kogutek, Szafka*, tłum. Andrij Saweneć, Warsztaty Kultury w Lublinie, Lublin 2025

„Zło, które kryje się w najciemniejszych zakamarkach człowieka. Nawet dla Kotka, Kogutka i Szafki było jasne, że bez względu na to, kto wydawał te rozkazy, wykonywali je zwykli ludzie, którzy byli dla kogoś sąsiadami, mężami, synami, wnukami. I pewnie też kochają swoje rodziny i swoją ojczyznę. Ale tak naprawdę są rzeźnikami z rękami po łokcie we krwi".

Podczas jesiennych targów książki w Lublinie przechadzałam się pomiędzy stoiskami wydawców, kiedy moją uwagę przykuło stoisko wydawnictwa Warsztaty Kultury. Wystarczył jeden rzut oka, żeby w moich rękach znalazła się niewielka książka Ołeksandra Mycheda *Kotek, Kogutek, Szafka*. Przyciągnęła mnie okładką – w stylu retro, nienachalną, w stonowanych kolorach, można by rzec, że *vintage* (w każdym razie na pewno *vintage* były ceramiczny Kogutek i stara Szafka z ilustracji). Zahipnotyzowała mnie. Wydawca poinformował, że to opowieść dla dzieci napisana przez ukraińskiego pisarza walczącego na froncie. Zapytałam więc o wiek potencjalnego czytelnika, ale nikt na stoisku nie umiał go określić. Jednak tak bardzo zaintrygowały mnie ilustracje Żeni Połosiny, mroczne, niosące ze sobą grozę, na pewno nie dziecięce, że kupiłam tę niepozorną książkę.

Kotek, Kogutek, Szafka to niewielka opowieść o wielkich sprawach. Od początku do końca trzymała mnie za gardło. Nie pamiętam, kiedy ostatnio tak bardzo się wzruszałam podczas czytania.

Niepozorny świat tej powiastki mieści się w mieszkaniu na szóstym piętrze w wysokim bloku w „zielonym, zielonym miasteczku". Autor połączył tu baśniowy świat Kota, Szafki i Kogutka z brutalną rzeczywistością współczesnego świata. Ukazał wojnę w Ukrainie, ale nie ograniczył się tylko do niej. Najstarsi ludzcy bohaterowie utworu pamiętają Wielką Wojnę, pamięta ją również Szafka, w której przechowuje się stare albumy, medale z czasów ZSRR, ubrania przygotowane na pogrzeb babci Lizy, ale także sól, zapałki, mąkę, suchary, kaszę – największy skarb Szafki. Znajdują się w niej także krople na serce seniorki. Ich zapach wnuczce zawsze będzie się kojarzył z zapachem nieszczęścia.

Obecna wojna w życiu bohaterów pojawiła się nocą, a zaczęła się wybuchami. Liza już wiedziała, że kiedy jej wnuczka tego ranka otworzy oczy, jej życie rozpadnie się na „przed" i „po".

Na osiedle wjechał pierwszy czołg, zaczęły wyć alarmy samochodów miażdżonych ciężkimi gąsienicami. Do mieszkań wdzierali się Rosjanie, szukali skrzyń ze

eprasa.pl 2ed51c5567

skarbami, szukali kobiet i chłopców. Liza schowała więc wnuczkę pod Szafką, gdzie jeszcze w czasie Wielkiej Wojny zostały ukryte małe drzwi do skrytki, dzięki czemu udało się uratować dziewczynę przed sołdatami. Skrytka pod Szafką przetrwała kilkadziesiąt lat, zapasy zjadały już mole, ale Liza czuła, że kiedyś to wszystko znów się przyda, bo przecież zło wciąż mieszkało w najciemniejszych zakamarkach człowieka, a historia lubi się powtarzać.

Po pierwszych okupantach przyszli kolejni z literami V i Z – „Zabójcy. Szabrownicy. Gwałciciele". Napięcie w książce więc rosło.

Babcia Liza i Sonia urządziły się w piwnicy. W pewnym momencie wnuczka pyta: „Babuniu, ta wojna chyba musiała się zacząć, żebyśmy się w końcu poznały". Staruszka odpowiedziała, że „w innym życiu" były zbyt zajęte. W tle wciąż było słychać wybuchy. Rosyjskie zło wybierało „sobie cele wśród cywilów". Jednak babcia i wnuczka były bliżej siebie niż kiedykolwiek. Nawet wuj Sonii, Andriej, który wcześniej „przybierał ten sam kolor co zakurzone narzuty i dywan na ścianie", pierwszy raz w swoim życiu wiedział, co powinien zrobić – spakował plecak i wyszedł w noc.

Na szczególną uwagę zasługuje język opowieści. Z jednej strony baśniowy, z drugiej – naturalistyczny, dosłowny i brutalny. Baśniowa konwencja pozwoliła autorowi na użycie niedopowiedzeń i metafor, które wzbogaciły fabułę i uczyniły ją nieco lżejszą, łatwiejszą do czytania, ale też zbudowały napięcie. Nie ukrywam, że książka mocno mnie poruszyła, cały czas czułam emocje bohaterów. Bardzo trudno było powstrzymać łzy.

Kotek, Kogutek i Szafka to opowieść o wojnie, okrucieństwie, ale także o rodzinie, bliskości i nadziei. Jest w niej mnóstwo złości i niezgody na to, co wydarzyło się (i dzieje nadal) w Ukrainie, co oczywiście nie dziwi, bo autor osobiście doświadcza wojny. Jest w niej także wiara (a nawet pewność) w zwycięstwo i w życie „po", które „będzie chroniło pamięć o dobru, miłości i przyjaźni".

Chcielibyśmy, żeby ta „bajka" miała szczęśliwe zakończenie, ale musimy na nie trochę poczekać.

ANNA SAKOWICZ

eprasa.pl 2ed51c5567

KRONIKA

Marzec 2026

■ Zmarł Wiesław Myśliwski.

■ Sejm Rzeczypospolitej Polskiej ogłosił rok 2026 Rokiem Józefa Maksymiliana Ossolińskiego, założyciela Ossolineum, a Rada Miejska Wrocławia – Rokiem Ossolineum. W obchody włączyły się: Biblioteka Ossolineum, Muzeum Pana Tadeusza, Muzeum Książąt Lubomirskich i wydawnictwo Ossolineum.

■ Nagrodę Found in Translation 2026 przyznawaną przez Instytut Książki, Instytut Polski w Londynie oraz Instytut Polski w Nowym Jorku otrzymała Ursula Phillips za przekład powieści *Lód* Jacka Dukaja (Head of Zeus Books AdAstra).

■ Laureatami Stypendium im. Albrechta Lemppa przyznawanego przez Fundację Współpracy Polsko-Niemieckiej, Instytut Książki i Literarisches Colloquium Berlin zostali Ishbel Szatrawska i Rainer Merkel.

■ Duńska poetka somalijskiego pochodzenia Amina Elmi otrzymała Nagrodę Literacką Miasta Gdańska „Europejski Poeta Wolności" za tom *Z całą miłością* w wyborze i przekładzie Bogusławy Sochańskiej (Instytut Kultury Miejskiej).

■ Seria kryminalna z Piotrem Langerem autorstwa Remigiusza Mroza (Czwarta Strona) osiągnęła poziom ponad 500 tys. sprzedanych egzemplarzy, co czyni ją jednym z najlepiej sprzedających się cykli ostatnich lat.

■ Prof. Piotr Oczko z Wydziału Polonistyki UJ, niderlandysta, anglista i polonista, historyk sztuki oraz tłumacz, autor kilkunastu monografii i ponad 100 artykułów naukowych, otrzymał Nagrodę Marszałka Województwa Małopolskiego i Prezydenta Miasta Krakowa im. Kazimierza Wyki – za całokształt twórczości eseistycznej, ze szczególnym uwzględnieniem publikacji *Suknia i sztalugi. Historie dawnych malarek* (Znak).

■ Podczas uroczystości otwarcia Poznańskich Targów Książki Nagrodami Pegazika przyznawanymi przez Polskie Towarzystwo Wydawców Książek i Prezydenta Miasta Poznania uhonorowano: w kategorii „Twórca książki dla dzieci

eprasa.pl 2ed51c5567

i młodzieży" – Aleksandrę i Daniela Mizielińskich, a w kategorii „Przyjaciel książki dla dzieci i młodzieży" – czasopismo „Świerszczyk".

■ Nagrodę Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego w konkursie na Najlepszą Książkę Akademicką przyznano za *Atlas owadów – szkodników żywności* Tomasza Klejdysza i Jana Nawrota (Instytut Ochrony Roślin – Państwowy Instytut Badawczy), a Nagrodę Rektora Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu – za *Chirurgię nerwów obwodowych* Jana Skowrońskiego (Exemplum). Nagrodą Stowarzyszenia Wydawców Szkół Wyższych im. ks. Edwarda Pudełki uhonorowano *Wprowadzenie do prawoznawstwa* Sławomiry Wronkowskiej, Piotra F. Zwierzykowskiego i Michała Krotoszyńskiego (Wydawnictwo Naukowe UAM). W konkursie na najlepszą książkę popularnonaukową o Nagrodę Prezydenta Miasta Poznania nagrodę przyznano za *Komentarz do krajobrazu. Przemiany przestrzenne Poznania w ostatnich dwóch stuleciach* Przemysława Biskupskiego (Wydawnictwo Miejskie Posnania, Wydawnictwo Politechniki Poznańskiej).

■ Ogłoszono laureatów 10. edycji plebiscytu O!Lśnienia – Nagród Kulturalnych Onetu i m.st. Warszawy. W kategorii „literatura" uhonorowano Macieja Siembiedę za książkę *Gołoborze* (Znak).

■ Podczas Festiwalu Kryminalna Piła Nagrodę dla Najlepszej Polskiej Miejskiej Powieści Kryminalnej roku 2025 otrzymał Michał Śmielak za *Miasto burz* (Skarpa Warszawska).

■ Laureatem Nagrody im. Macieja Kuczyńskiego za podróżniczy debiut książkowy został Krzysztof Skoczek za *Scyzoryki wzdłuż Afryki* (Salutem).

■ Kamila Kolińska „Zocharett", autorka książek młodzieżowych ukazujących się nakładem wydawnictwa Harde oraz popularyzatorka literatury, wygrała w kategorii „Człowiek Książki" w plebiscycie „Książka Roku 2025" organizowanym przez portal Lubimyczytać.pl.

■ Fundacja Wisławy Szymborskiej przyznała Nagrodę im. Adama Włodka za 2025 rok Miłoszowi Broniszewskiemu, Soni Nowackiej i Dagmarze Tomczyk za projekty trzech książek: prozatorskiej, poetyckiej i naukowej.

■ Poznańskie Targi Książki odwiedziło ok. 72 tys. osób, uczestniczyło w nich ponad 300 wystawców, a program obejmował blisko tysiąc wydarzeń.

■ Zmarł Marcin Przewoźniak, dziennikarz, pedagog oraz autor książek dla dzieci i młodzieży.

eprasa.pl 2ed51c5567

Kwiecień 2026

■ Nagrodę Miast Partnerskich Torunia i Getyngi im. Samuela Bogumiła Lindego otrzymali Eliza Kącka oraz Lutz Seiler.

■ Stefan Chwin otrzymał Gryfa Pomorskiego – Pomorską Nagrodę Artystyczną za książkę *Gombrowicz i „dusza polska"* (Tytuł).

■ Dorota Masłowska została laureatką Nagrody im. Adama Mickiewicza za całokształt twórczości ze wskazaniem na książkę *Magiczna rana* (Karakter).

■ Aleksander Smolar został laureatem Nagrody Polskiego PEN Clubu im. Ksawerego, Mieczysława i Erazma Pruszyńskich.

■ Nagrodę im. Adama Wodnickiego otrzymał Mateusz Kwaterko za przekład z języka francuskiego książki André Baillona *Szczypawka z ogrodu Luksemburskiego i inne prozy* (PIW).

■ Związek Rzemiosła Polskiego ogłosił laureatów 19. edycji Konkursu Literackiego im. Władysława Reymonta. Nagrodę w kategorii „młoda proza", przeznaczoną dla pisarzy, którzy nie ukończyli 35. roku życia i wydali swoje dzieło prozatorskie w 2025 roku, otrzymał Paweł Rzewuski za *Krzywdę* (ArtRage). Nagrodę w kategorii „proza", przeznaczoną dla pisarzy, których dzieła prozatorskie zostały wydane w 2025 roku, odebrał Maciej Hen za *Tratwę z pomarańczami* (Filtry). Nagrodę Specjalną, przeznaczoną dla rzemieślników zrzeszonych w strukturach ZRP z dorobkiem artystycznym w dziedzinie twórczości prozatorskiej wydanej w dowolnych okresie, przyznano Adamowi Szulcowi za książkę *Fryzjer męski* (Zysk i S-ka).

■ Laureatami konkursu o Nagrodę im. Józefa Łukaszewicza za najlepsze książki o Poznaniu organizowanego przez Bibliotekę Raczyńskich zostali: Przemysław Biskupski – za *Komentarz do krajobrazu. Przemiany przestrzenne Poznania w ostatnich dwóch stuleciach* (Wydawnictwo Miejskie Posnania, Wydawnictwo Politechniki Poznańskiej), Maciej Moszyński – za tłumaczenia z języka niemieckiego i opracowania książki Bertholda Haase i Maxa Kollenschera C*odzienność i polityka. Wspomnienia poznańskich Żydów* (Wydawnictwo Naukowe PWN) oraz Magdalena Mrugalska-Banaszak – za O*dkrywanie Ratusza. Historia powtarzalności* (Muzeum Narodowe w Poznaniu). Nagrodę specjalną przyznano Annie Weronice Brzezińskiej, Karolinie Echaust i Monice Herkt, redaktorkom książki *Po poznańsku. Raport o niematerialnym dziedzictwie miasta* (Poznańskie Centrum Dziedzictwa, Polskie Towarzystwo Ludoznawcze).

eprasa.pl 2ed51c5567

■ Laureatami 35. edycji Nagrody Literackiej Prezydenta Miasta Białegostoku im. Wiesława Kazaneckiego zostali: Justyna Kulikowska – za tom poetycki *Wnyki dla światła* (WBPiCAK), Marcin Mokry – za poemat *Solarysze* (Fundacja im. Tymoteusza Karpowicza) oraz Dominika Filipowicz – za debiut poetycki *Gap* (Stowarzyszenie Wspólny Pokój).

■ Gabriela Pawlina została laureatką Nagrody Literackiej Marszałka Województwa Kujawsko-Pomorskiego Kryminalny Debiut Roku 2025 za powieść *Trzy* (Filia).

■ Stowarzyszenie Autorów ZAiKS nagrodziło twórców i ludzi kultury za wyjątkowy wkład w rozwój polskiej kultury oraz zaangażowanie w działalność Stowarzyszenia. W sferze literatury i przekładu literackiego nagrodzono: Wiesława Myśliwskiego (pośmiertnie) – za oryginalną twórczość literacką w języku polskim, Natalię Berlik, ilustratorkę i autorkę książek dla dzieci – za twórczość dla dzieci, Annę Bikont, autorkę kilkuset artykułów i kilkunastu książek (w tym *My z Jedwabnego*) – za wybitne osiągnięcia w dziedzinie nauki, Halinę Cieplińską-Bitner, w latach 1979–1991 redaktorkę merytoryczną w Redakcji Angielskiej Państwowego Instytutu Wydawniczego, potem jej kierowniczkę w latach 1987–1991, a w latach 1995–2013 redaktor naczelną Działu Opracowań wersji polskiej filmów dokumentalnych – za przekłady z języka polskiego na języki obce i z języków obcych na język polski, prof. Jerzego Kocha – za przekłady z języka polskiego na języki obce i z języków obcych (holenderskiego, flamandzkiego, niemieckiego oraz południowoafrykańskich) na język polski oraz Macieja Szymanowicza, ilustratora i projektanta książek i twórcę plakatów – za twórczość dla dzieci. Jarosław Molenda, pisarz, publicysta i podróżnik, otrzymał Nagrodę im. Karola Małcużyńskiego za twórczość w dziedzinie varsavianów.

■ Podczas uroczystej gali 31. edycji Nagród Feniks, zorganizowanej przez Stowarzyszenie Wydawców Katolickich na Zamku Królewskim w Warszawie, główną nagrodę otrzymał ks. Michał Heller „za całokształt wybitnej twórczości naukowej, stanowiącej unikalną syntezę kosmologii, filozofii i teologii". Feniksa Specjalnego „Promotor chrześcijańskiego dziedzictwa Europy" przyznano prof. Wojciechowi Roszkowskiemu, autorowi serii *Świat Chrystusa* (Biały Kruk), Feniksem Specjalnym „Promotor wiary, rozumu i tożsamości" uhonorowano o. prof. Jacka Salija OP za serię *Dzieła wybrane* (Teologia Polityczna), a Feniksa Specjalnego „Ambasador Polskiej Książki Religijnej" odebrała Grażyna Kasprzycka-Rosikoń „za całokształt ponad 35-letniej pracy wydawniczej oraz konsekwentne budowanie renomy oficyny Rosikon Press". W kategorii „Nauki kościelne" Nagrodę przyznano za *Wspaniałość chrześcijaństwa. Anatomia Wiary. Tom 1* ks. prof. Roberta Skrzypczaka (Biały Kruk), w kategorii „Duchowość / Świadectwo" nagrodzono pracę *Kardynał George Pell. Biografia* autorstwa Tessy Livingstone (Rafael) oraz *Błogosławiona*

eprasa.pl 2ed51c5567

Marcelina Darowska. Pisma. Tom 1: Autobiografia duchowa, pod red. ks. prof. Marka Chmielewskiego (Wydawnictwo Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II). W kategorii „Historia" nagrodzono *Duchową Historię Polski* Grzegorza Górnego (Rosikon Press) oraz *Inwentarz Archiwum Historycznego Sekretariatu Stanu Stolicy Apostolskiej. Zespół Piusa XII. Tom 1* (IPN). W kategorii „Literackiej" nagrodę przyznano za *Progi twego domu. II tom Trylogii Różanej* Jagody Kwiecień (Esprit), a w kategorii „Publicystyka / Eseistyka religijna" – za *Europeizację Europy. Tożsamość kulturowa Europy w kontekście procesów integracji* ks. prof. dr hab. Piotra Mazurkiewicza (Instytut Wydawniczy PAX). W kategorii „Edytorstwo / Album" nagrodzono *Baśnie* Hansa Christiana Andersena (Wydawnictwo AA) oraz *Zamek. Ktoś to kiedyś wymyślił* Nicolasa Grospierre'a, Ireneusza Trybusia, Katarzyny Uchowicz i Małgorzaty Grąbczewskiej (Arx Regia – Wydawnictwo Zamku Królewskiego w Warszawie – Muzeum), a w kategorii „Książka dla dzieci i młodzieży" nagrodę przyznano za *Ewangelię w komiksie* Oliviera Driona z ilustracjami Clotilde Gaborit (Jedność). W kategorii „Seria wydawnicza / dzieła zebrane" uhonorowano publikację *Bolesława Lament. Pisma zebrane (Tomy I-V)* pod red. naukową dr. Łukasza Cybulskiego, dr Magdaleny Bober-Jankowskiej, dr Magdaleny Partyki, dr hab. Beaty Garlej oraz dr Ewangeliny Skalińskiej (Wydawnictwo Naukowe UKSW).

■ W XXXI Targach Wydawców Katolickich, które odbyły się w Arkadach Kubickiego na Zamku Królewskim w Warszawie, uczestniczyło 80 wystawców, wydarzenie przyciągnęło ok. 42 tys. odwiedzających.

■ W Białymstoku odbyły się 13. Targi Książki i towarzyszący im Festiwal Literacki „Na pograniczu kultur". Wzięło w nich udział ponad 100 wystawców, a frekwencję organizator oszacował na 30 tys. osób. Z czytelnikami spotkali się: Magdalena Grzebałkowska, Mikołaj Grynberg, Bora Chung, Radek Rak, Grzegorz Kasdepke, Tomek Samojlik, Jacek Bromski, Jakub Małecki i Witold Szabłowski. Głównym gościem festiwalu był Andrzej Sapkowski.

Maj 2026

■ Honorowym gościem 14. Międzynarodowego Festiwalu „Arsenał Książkowy" w Kijowie była Olga Tokarczuk, a udział wzięli w nim również: Wojciech Tochman, Edwin Bendyk, Anna Dąbrowska, Krzysztof Czyżewski i Karolina Sulej. Z inicjatywy Instytutu Polskiego w Kijowie zrealizowano projekt wystawienniczy „Wiersze w metrze 2026", obejmujący osiem plakatów z tłumaczeniami na język ukraiński poezji autorów z Wielkiej Brytanii, Hiszpanii, Litwy, Polski, Ukrainy i Czech. W lipcu projekt będzie prezentowany na stacjach metra w Kijowie, Charkowie i Dnieprze.

eprasa.pl 2ed51c5567

■ Laureatką Nagrody Literackiej Unii Europejskiej 2026 wręczonej podczas Międzynarodowych Targów Książki w Warszawie została Dora Kaprálová z Czech za książkę *Mariborská hypnóza*. Dwa wyróżnienia specjalne otrzymały: Hélène Frédérick z Francji – za *Lézardes* i Vladimir Vujović z Czarnogóry – za *Slobodni udarci*.

■ Laureatką Nagrody im. Karla Dedeciusa za najlepszy przekład z języka niemieckiego na język polski została Eliza Borg za tłumaczenie powieści *Kairos* Jenny Erpenbeck (Znak / Penguin Random House). Nagrodę za najlepsze tłumaczenie z języka polskiego na niemiecki przyznano Olafowi Kühlowi za przekład powieści Szczepana Twardocha *Null / Die Nulllinie. Roman aus dem Krieg* (Rowohlt / Marginesy).

■ Ana Blandiana, rumuńska poetka, działaczka opozycyjna czasów walki z komunistycznym reżimem, została laureatką Międzynarodowej Nagrody Literackiej im. Zbigniewa Herberta 2026.

■ Laureatem Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego został Peter Pomerantsev za reportaż *Propagandysta, który przechytrzył Hitlera. Jak wygrać wojnę informacyjną* w przekładzie Aleksandry Paszkowskiej (Krytyka Polityczna).

■ Nagrodę Literacką im. Marka Nowakowskiego otrzymał Piotr Szewc za *Było* (PIW).

■ Laureatami Wrocławskiej Nagrody Poetyckiej Silesius zostali: Konrad Góra – za całokształt pracy twórczej, w kategorii „Książka roku" – Piotr Matywiecki za tom *Epika* (Biuro Literackie), a w kategorii „Debiut" – Aga Zano, znana tej pory jako tłumaczka z języka angielskiego, za – *czwarte wymieranie* (Warstwy).

■ Laureatką Nagrody-Stypendium im. Stanisława Barańczaka w ramach Poznańskiej Nagrody Literackiej została Justyna Kulikowska, autorka pięciu tomów poetyckich.

■ W konkursie Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek „Najpiękniejsze Polskie Książki 2025" przyznano siedem równorzędnych nagród regulaminowych, jedną nagrodę honorową oraz 54 wyróżnienia. Nagrodzone publikacje: *Komary* (projekt okładki i stron tytułowych, projekt typograficzny: Kamil Kawalec, wydawnictwo Convivo Anna Matysiak), *Fitoglosje. Słownik roślinno-ludzkich spoufaleń* (redakcja: Joanna Soćko, Paweł Szeibel i Joanna Zdzienicka-Obałek, projekt: Anna Kopaczewska, Akademia Sztuk Pięknych w Katowicach oraz Biblioteka Śląska), *Jak to działało? Mechanizmy zamku w Malborku* (tekst przygotowany przez

eprasa.pl 2ed51c5567

Elżbietę Pałasz na podstawie książki Ryszarda Rząda, ilustracje: Agata Królak, projekt graficzny: Ryszard Bienert, Muzeum Zamkowe w Malborku), *Malbork Castle in the Grand Master's Times, Including an Outline of Its Subsequent History a Visitor's Companion / Zamek w Malborku w czasach wielkich mistrzów oraz zarys jego dalszych dziejów. Vademecum dla zwiedzających* (tekst Marka Stokowskiego i Janusza Trupindy, projekt okładki i projekt graficzny: Ryszard Bienert, Muzeum Zamkowe w Malborku), *Brak Lasu / The Lack of Forest* (z tekstem Martyny Miller, projekt graficzny: Zofka Kofta, Pamoja Press), *Etnoalternatywa. Nowe spojrzenie na modę ludową / Ethnoalternative. A new look at folk fashion* (z tekstem Krystyny Pieronkiewicz-Pieczko, Małgorzaty Paul i Beaty Bojdy, projekt graficzny: Ludwika Mach, Muzeum Śląskie w Katowicach) oraz *Klub Dumas / El club Dumas* (tekst: Arturo Pérez-Reverte, tłumaczenie: Filip Łobodziński, projekt okładki i projekt typograficzny: Mimi Wasilewska, wydawnictwo ArtRage). Nagrodę Honorową przyznano Emilowi Wojtackiemu za skład muzycznych notacji: średniowiecznej i współczesnej, marginalnych komentarzy tekstowych i nutowych oraz umiejętne zastosowanie w nutach koloru jako wyróżnień w książce Agnieszki Budzińskiej-Bennett i Marca Lewona *Kodeks Krasińskich* (edycja wykonawcza z esejami i komentarzem krytycznym, Polskie Wydawnictwo Muzyczne).

■ W konkursie na najlepszą książkę akademicką i naukową Academia, organizowanym przez Fundację Historia i Kultura wraz z Wydawnictwami Uniwersytetu Warszawskiego i Oficyną Wydawniczą Politechniki Warszawskiej, Nagrodę Główną Academia 2026 otrzymała publikacja *Kardiochirurgia z elementami kardiologii interwencyjnej i chirurgii naczyniowej* pod red. naukową Mariusza Kuśmierczyka (PZWL). Nagrodę Rektora Politechniki Warszawskiej dla najlepszej publikacji akademickiej w dziedzinie nauk technicznych i ścisłych przyznano za publikację *Dziedzictwo kolejowe na ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej. Budownictwo, architektura, stan zachowania* autorstwa Michała Pszczółkowskiego, Zbigniewa Tucholskiego i Jacka Wardęckiego (Instytut Polonika). Nagrodę Rektora Uniwersytetu Warszawskiego dla najlepszej publikacji akademickiej w dziedzinie nauk społecznych i humanistycznych otrzymała publikacja *Wspólne dziedzictwo polsko-saskie. Polonica w zbiorach rysunków architektonicznych z XVIII w. w Dreźnie* pod red. naukową Pawła Migasiewicza i Jakuba Sito (Instytut Polonika).

■ Nagrodę w konkursie Grand Prix Festiwalu Kryminalna Warszawa, której celem jest wyłonienie i nagrodzenie powieści kryminalnych najlepszych pod względem literackim, otrzymał Wojciech Chmielarz za *Złotowłosą* (Marginesy).

■ Maciej Siembieda, autor powieści *Gołoborze* (Znak), otrzymał Nagrodę Wielkiego Kalibru dla najlepszej polskiej powieści kryminalnej wydanej w 2025 roku, a także Nagrodę Czytelników. Wręczono również Nagrodę Specjalną im. Janiny

eprasa.pl 2ed51c5567

Paradowskiej. Wyróżnienie to otrzymał Grzegorz Karwowski za powieść *Odcienie przemocy* (Novae Res).

■ Laureatem Nagrody Literackiej „Znaczenia" został Błażej Brzostek, autor książki *Życie codzienne kobiet w PRL* (PIW).

■ Sylwia Czubkowska otrzymała Nagrodę im. Marcina Króla za książkę *Bóg techy. Jak wielkie firmy technologiczne przejmują władzę nad Polską i światem* (Znak Literanova).

■ W I etapie konkursu „Piórko 2026. Nagroda Biedronki za książkę dla dzieci" laureatką nagrody Piórko Wyobraźni (wraz z honorarium w wysokości 120 tys. zł) została Barbara Kosmowska za opowiadanie *Lis Leonardo i Panna Wiemwszystko*, a nagrodę Piórko Innowacji, otwierające konkurs na nowe technologie i AI (z nagrodą 30 tys. zł) otrzymał Mariusz Kulma – za tekst *Smok, który chciał zostać rycerzem*.

■ W konkursie Mądra Książka Roku na najlepszą książkę popularnonaukową nagrodę główną otrzymała Paulina Rowińska za publikację *Mapomatyka. Jak mapy prowadzą nas i zwodzą* w przekładzie Michała Rogalskiego (Wydawnictwo RN), a nagrodę główną dla książki dla dzieci otrzymali Róża Hajkuś i Paweł Gierliński (ilustracje) za *Co głowie wyjdzie na zdrowie? Mózg wie i o tym opowie* (Sensus). Nagrodę społeczności akademickiej Uniwersytetu Jagiellońskiego otrzymał Dawid Myśliwiec za *Wszyscy TO robimy, czyli krótka opowieść o mijaniu się z prawdą* (Altenberg). Nagrodę internautów i czytelników „Dziennika Polskiego" przyznano Adamowi Mirkowi i Arturowi Ernestowi (ilustracje) za *Coś tu śmierdzi. Nauka, która wrze, bulgocze i wybucha* (Znak Emotikon).

■ Przyznano Nagrody „Nowej Fantastyki" dla twórców książek fantastycznych i komiksów. W kategorii „książka polska" zwyciężył Radek Rak za powieść *Agla. Abraxas* (Powergraph), zagraniczną książką roku została publikacja *Rzeźbię w słowach* Ursuli K. Le Guin (tłum. Tomasz Wilusz, Prószyński i S-ka), w kategorii „wznowienie roku" uhonorowano *Tęczę grawitacji* Thomasa Pynchona (ArtRage). Nagroda im. Macieja Parowskiego (dawniej Reflektor) trafiła do Łukasza Kucharczyka. Najlepszym polskim komiksem roku okazał się *Stachanowiec in Space* Błażeja Kurowskiego (Niezależne), a najlepszym zagranicznym komiksem roku – *Jednoręki i Sześć palców* (Lost in Time).

■ Anna Piwkowska została laureatką VII Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Kazimierza Hoffmana o statuetkę KOSa organizowanego przez Kujawsko-Pomorskie Centrum Kultury w Bydgoszczy za tom *Prześwity* (Znak).

eprasa.pl 2ed51c5567

■ Nagrodę Warmii i Mazur Wawrzyn przyznawaną przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną w Olsztynie za najlepszą książkę tematycznie lub twórczo związaną z regionem otrzymał Tomasz Słomczyński za publikację *Delta: przez Żuławy* (Czarne), a Nagrodę Czytelników przyznano Tomaszowi Chlewińskiemu i Rafałowi Trejnisowi za *52 przypadki pana Cypriana* (Timof Comics).

■ W Kutnie odbył się XXII Festiwal Literacki Złoty Środek, jeden z najstarszych festiwali poetyckich w Polsce, znany z prestiżowego konkursu na debiutancki tom poetycki. Jego pomysłodawcą i pierwszym wieloletnim organizatorem był Artur Fryz, poeta, dziennikarz i animator kultury. Nagrodzono: Aleksandrę Byrską – za *Kalcyt* (SPP Oddział w Łodzi i Dom Literatury w Łodzi), Michalinę Cendrowską – za *podloty* (WBPiCAK w Poznaniu), Bartosza Dłubałę – za *żeby dawały schron* (Kwadratura i Łódzki Dom Kultury), Łukasza Krajewskiego – za *Miłuj diabelskie pisklę, które wyszło z jaja zepsutego* (SPP Oddział w Łodzi i Dom Literatury w Łodzi), Alicję Regiewicz – za *Wykrzywnik twarzy* (Ostatnia Sobota Lata) oraz Łukasza Woźniaka – za *Umalmu* (Biuro Literackie).

■ Laureatami Nagrody Magellana dla najlepszych publikacji turystycznych i podróżniczych, organizowanej przez „Magazyn Literacki KSIĄŻKI", zostali: w kategorii „Wydarzenie Roku" – seria *Oblicza Świata* (Bezdroża), w kategorii „przewodnik kieszonkowy" – Aleksandra Kaźmierczak za publikację *Korea Południowa. Travelbook* (Bezdroża), w kategorii „przewodnik ilustrowany" – Kasia i Wojtek Grabowscy za *Poznaj Japonię. Twój przewodnik po Kraju Kwitnącej Wiśni: kultura, zwyczaje i praktyczne wskazówki* (Yuki), w kategorii „przewodnik dla aktywnych" – Alicja Cieloch za przewodnik *Polska rowerem. Najlepsze trasy na krótsze i dłuższe wyprawy* (Pascal), w kategorii „przewodnik historyczny" – *Amazonki i ludożercy. Opowieści z Prapolski* Adriana Pogorzelskiego (Wielka Litera), w kategorii „album" – *Bieszczady nieznane. 100 najpiękniejszych miejsc w krainie łagodności* Patryka Haftka (Pascal), w kategorii „przewodnik dla dzieci" – *Skarby Popradzkiego Parku Krajobrazowego* (Zespół Parków Krajobrazowych Województwa Małopolskiego), w kategorii „przewodnik kulinarny" – *Polish Your Kitchen. Sweet Traditions* Anny Hurning i Magdaleny Kasjaniuk (PYK), w kategorii „książka podróżnicza" – *Marrakesz. Miasto świętych i gwiazd* Beaty Lewandowskiej-Kaftan (Wielka Litera), a w kategorii „książka reportażowa" – *Córki chmur. O kobietach z Sahary Zachodniej* Leny Khalid (Wydawnictwo Poznańskie). Nagrodą specjalną uhonorowany został Karol Nienartowicz, autor publikacji *Najpiękniejsze szlaki w polskich górach. Przewodnik dla fotografów i turystów* (Bezdroża) – „za wyjątkowe połączenie pasji podróżniczej, wrażliwości artystycznej i mistrzostwa fotograficznego".

■ W konkursie Sukces Pisany Szminką, nagradzającym najlepsze przedsiębiorczynie w Polsce i za granicą, nagrodę specjalną odebrała podróżniczka, pisarka

eprasa.pl 2ed51c5567

i dziennikarka Martyna Wojciechowska. Laureatką tytułu Inspiratorka Roku, przyznawaną wybitnym liderkom opinii, które wyznaczają nowe kierunki i swoimi działaniami wywierają ogromny wpływ na społeczeństwo, została Maria Deskur, prezeska Fundacji Powszechnego Czytania, organizacji prowadzącej kampanie społeczne i projekty edukacyjne mające na celu promowanie książki i czytania jako narzędzi budowania relacji i alternatywy dla świata ekranów.

■ Magdalena Heydel została prezeską Polskiego PEN Clubu na kadencję 2026-2030. To pierwsza kobieta na stanowisku kierowniczym w historii tej organizacji.

■ Podczas walnego zgromadzenia delegatów Stowarzyszenia Tłumaczy Literatury wybrano nowe władze na kadencję 2026–2029. Prezeską STL została Agnieszka Myśliwy, a członkami i członkiniami zarządu – Monika Szymaniak, Łukasz Witczak i Jacek Żuławnik.

■ Podczas Walnego Zjazdu Stowarzyszenia Tłumaczy Polskich prezesem wybrano ponownie Elżbietę Janssen-Stenko.

■ Podczas Zwyczajnego Walnego Zgromadzenia członków Polskiej Izby Książki dokonano wyboru Grzegorza Majerowicza na prezesa Izby na następne dwa lata. Do Rady PIK dołączyli: Marek Korczak (Czarna Owca) i Tomasz Meka (Elibri).

■ Sekcja Wydawnictw Niezależnych oraz Sekcja Wydawnictw Dziecięcych i Młodzieżowych Polskiej Izby Książki wystosowały list otwarty do ministry kultury i dziedzictwa narodowego Marty Cienkowskiej o pilne wsparcie małych i niezależnych wydawnictw, które odgrywają kluczową rolę w rozwoju kultury, edukacji i czytelnictwa w Polsce.

■ W trakcie uroczystości otwarcia Międzynarodowych Targów Książki w Warszawie prestiżową nagrodę środowiska książki – Nagrodę Sezonu Wydawniczo-Księgarskiego Ikar otrzymał Stefan Chwin – „za obronę humanizmu i wskazywanie trwałych wartości w świecie chaosu i historycznych traum, za czułość wobec pamięci, odwagę wobec historii i wierność człowiekowi". W kategorii „wydawnictwo" uhonorowano wydawnictwo Czarne, w kategorii „Popularyzator/popularyzacja czytelnictwa" Nagrodę im. Tadeusza Górnego otrzymał Piotr Dobrołęcki, a w kategorii „księgarz/księgarnia" nagrodę przyznano księgarni Firmin z Gdańska.

■ W Międzynarodowych Targach Książki w Warszawie, zorganizowanych przez Fundację Historia i Kultura i spółkę Projekt Książka na PGE Narodowym, uczestniczyli przedstawiciele 34 krajów. Odbyło się ponad 1500 wydarzeń, w tym spotkania autorskie, debaty, warsztaty, premiery książek z udziałem ponad 1000

eprasa.pl 2ed51c5567

autorów, a także wydarzenia branżowe. Frekwencja przekroczyła 108 tys. odwiedzających. Gościem honorowym targów był emirat Szardża ze Zjednoczonych Emiratów Arabskich, którego program zatytułowany O*powieść liter. Między dwiema cywilizacjami* obejmował 50 wydarzeń kulturalnych z udziałem 35 twórców i 21 instytucji. Integralną częścią targów były także liczne festiwale, m.in. Festiwal Kryminalna Warszawa, Festiwal Komiksowa Warszawa, Dzień Reportażu oraz wydarzenia poświęcone literaturze Young Adult.

■ Odbyły się V Chełmskie Targi Książki, które zamieniły Plac dr. Edwarda Łuczkowskiego w tętniące życiem serce kulturalne regionu.

■ Na Placu Solnym we Wrocławiu Dolnośląska Biblioteka Publiczna im. Tadeusza Mikulskiego zorganizowała 15. Targi Książki Regionalnej Silesiana, na których eksponowano książki oraz gry małych, niezależnych wydawnictw, a także publikacje autorów związanych z regionem.

■ W Mielcu odbyły się I Regionalne Targi Książki – wydarzenie, które ma szansę na stałe wpisać się w kalendarz kulturalny miasta.

■ Zmarł Lajos Pálfalvi, węgierski historyk literatury, krytyk i tłumacz literatury polskiej, laureat Nagrody Transatlantyk 2017.

■ Zmarł Karol Chmel, jeden z najważniejszych tłumaczy literatury polskiej na język słowacki.

■ Zmarł Jerzy Żurek, pisarz, dramaturg, eseista i znawca rynku sztuki, autor powieści i sztuk teatralnych.

PIOTR DOBROŁĘCKI

eprasa.pl 2ed51c5567

NASI AUTORZY

JÓZEF BARAN
(ur. 17 stycznia 1947 w Borzęcinie), poeta, laureat m.in. Nagrody Fundacji im. Kościelskich. Wydał kilkadziesiąt tomików wierszy, a także dzienniki, korespondencję ze Sławomirem Mrożkiem. Ostatnio ukazała się książka *Słoneczna ruleta. Wiersze przebrane z lat 1969–2020* (2021) oraz tom wierszy *Pokój i wojna* (2022). Jego teksty wielokrotnie stały się inspiracją dla piosenkarzy i piosenkarek (m.in. dla SDM, Beaty Rybotyckiej, Marka Burskiego, Mirosława Kalisiewicza) oraz były tłumaczone na około dwadzieścia języków. Wiersze znalazły się w podręcznikach szkół podstawowych i średnich. Były też wykorzystywane na maturach. Poeta jest przewodniczącym jury Konkursu Poetyckiego „Źródło". Mieszka w Krakowie.

BOŻENA BOBA-DYGA
Artystka działająca w obszarze korespondencji sztuk – literatury, sztuk wizualnych, muzyki i teatru. Zajmuje się poezją (ma na koncie 10 książek poetyckich), prozą, publicystyką artystyczno-naukową oraz reportażem i redakcją, ponadto konserwacją dzieł sztuki – zwłaszcza architektury (jako badacz, projektant lub autor realizacji zrealizowała prace w ponad pięciuset obiektach zabytkowych), kompozycją i śpiewem (ukazało się sześć autorskich płyt z piosenką poetycką oraz muzyką współczesną), soundartem (autorka cyklu instalacji – obrazoinstrumentów #soundictures), improwizacją (jest członkinią formacji GrupLab i wzięła udział w licznych nagraniach płytowych tego kolektywu), intermediami (m.in. fotowiersze), malarstwem, rysunkiem i fotografią. Jest absolwentką krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, członkinią m.in. Związku Polskich Artystów Plastyków, Stowarzyszenia Pisarzy Polskich (członkini Zarządu Głównego w Warszawie i Zarząd Oddziału Krakowskiego) i Muzyki Centrum, animatorką kultury, założycielką i prezesem Fundacji Art. Forum, pomysłodawczynią i dyrektorem Krakowskiego Festiwalu Akordeonowego, organizatorką i gospodynią Pałacowych Salonów Literacko-Muzycznych w Pałacu Sztuki w Krakowie, stypendystką Europejskiego Tempus Programm, DAAD oraz Stypendium Twórczego Miasta Krakowa. Nagrodzona m.in. Złotym Krzyżem Zasługi i odznaką Zasłużony dla kultury polskiej oraz Złotą Odznaką za opiekę nad zabytkami.

ALEKSANDRA DOMAŃSKA
Pisarka, reżyserka, autorka spektakli teatralnych i telewizyjnych, filmu dokumentalnego *Wilcza 11* oraz książek: *Ulica cioci Oli* (Krytyka Polityczna, 2013), *Ulica Pogodna* (2014), *Grzybowska 6/10. Lament* (2014), *Bohatyrowicze. Szkice do portretu* (2019), *Trójstyk. Gawęda o granicach* (2022) oraz *Uczucia niekonieczne* (2026).

eprasa.pl 2ed51c5567

WIESŁAW GODZIC

Profesor zwyczajny, filmoznawca i medioznawca. Związany z Uniwersytetem Śląskim (do 1983) i z Uniwersytetem Jagiellońskim (do 2003). Profesor w Uniwersytecie Humanistycznospołecznym w Warszawie (SWPS), kierownik Katedry Mediów Audiowizualnych, dziekan i prorektor SWPS. Zajmuje się semiotyką i retoryką przekazów medialnych. Stypendysta Fundacji Kościuszkowskiej, Central European University, Getty Foundation i Deutscher Akademischer Austauschdienst oraz norweskich fundacji rządowych. Wykładał m.in.: w Cleveland State University, w Rochester University w USA, w Middlesex University w Londynie oraz w Bergen i w Trondheim w Norwegii. Redaktor naczelny kwartalnika „Kultura Popularna" (2002–2019). W ostatnich latach wydał: *Znani z tego, że są znani. Celebryci w kulturze tabloidów* (2007), podręcznik akademicki *Media audiowizualne* (2010), *E-gatunki. Dziennikarz w nowej przestrzeni komunikowania* (2015), wraz ze Zbigniewem Bauerem – *Kuba i inni. Twarze i maski popkultury* (2013) oraz *Okrakiem na barykadzie. Celebryci i dziennikarze* (2017).

WITOLD KALIŃSKI

Filolog, były nauczyciel i dyrektor warszawskich szkół, m.in. „Reja" i „Reytana". Współautor programu nauczania języka polskiego dla liceum (opracowanego w latach 1980–81) i *Mówimy po polsku* (*Volk und Wissen Verlag)* – podręcznika nauki języka polskiego dla Niemców. Wydał m.in.: *Poezja naszego wieku* – antologię dla ostatniej klasy liceum (WSiP, wyd. III, 1992) i *tylko błysk* (2004) – tomik poezji. Na emeryturze – animator życia kulturalnego w powiecie sądeckim. Zajmuje się historią lokalną. Wydał tu m.in.: opracowanie *Miejskie koedukacyjne gimnazjum i liceum w Muszynie 1945–1950*, a także obszerny esej *Opowieść o ludziach w dolinie Popradu (2021)*. Artykuły, recenzje, materiały publikował w „Pamiętniku Literackim", w „Wyspie", w „Almanachu Muszyny", a także w kwartalniku „Sądeczanin. Historia". Redaktor „Południcy" – wkładki literackiej do „Sądeczanina", w którym publikuje też felietony. Prezes Towarzystwa Historyczno-Literackiego im. Cypriana Norwida i Stowarzyszenia Amici Hungariae. Członek jury konkursów o Nagrodę im. prof. Jerzego Skowronka oraz o Nagrodę im. ks. prof. Bolesława Kumora.

PIOTR KITRASIEWICZ

Pisarz, poeta, dziennikarz. Ukończył kulturoznawstwo ze specjalnością historia filmu. Wydał dwa tomiki wierszy (*Cień inkwizytora* i *Kochankowie*), zbiór krótkich form dramaturgicznych (*Morderstwo w Senacie*) zrealizowanych wcześniej na radiowej antenie, szkice literackie (*Sekrety pisarzy* i *Pisarze zapomniani*) oraz zbiór recenzji ze spektakli w teatrach warszawskich (*Apetyt na Melpomenę*). Jest autorem książki popularnonaukowej *Rok 2012. Apokalipsa nadchodzi?*, a także powieści *Jego Ekscelencja na herbatce z Goeringiem*, *Athenia. Miłość i torpeda* oraz *Artyści w cieniu Stalina. Opowieści biograficzne. Eisenstein – Cwietajewa – Mandelsztam – Bułhakow.*

eprasa.pl 2ed51c5567

Jest też autorem książki *Filmowcy przedwojennej Warszawy*. W młodości zdobył dwie nagrody w poważnych konkursach: miesięcznika „Scena" – za krótki utwór sceniczny (1979) i „Trójki" – za mikrosłuchowisko rozrywkowe (1980). Obecnie jest m.in. recenzentem i publicystą miesięcznika „Magazynu Literackiego KSIĄŻKI" oraz dwutygodnika „Biblioteka Analiz". Pracuje w Bibliotece Publicznej m.st. Warszawy Biblioteka Główna Województwa Mazowieckiego na stanowisku st. kustosz w Zespole Współpracy Programowej. Inicjuje i prowadzi rozmowy z pisarkami i z pisarzami.

PROF. DR HAB. ANDRZEJ KRZYSZTOF KOŹMIŃSKI
(ur. 1941 w Warszawie), ekonomista, badacz organizacji i zarządzania, członek korespondent PAN, doktor honoris causa multi, założyciel i wieloletni rektor Akademii Leona Koźmińskiego, uczelni, która według „Financial Times" jest najlepszą szkołą biznesu w Europie Środkowej. Jako poeta debiutował w 1960 roku w tygodniku „Na Przełaj".

MARIA LEWICKA
Absolwentka Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Zajmuje się projektowaniem graficznym, ze szczególnym uwzględnieniem typografii, projektowania krojów pisma, plakatu oraz logotypów. Interesuje się relacją między tekstem a obrazem oraz sposobami budowania znaczeń za pomocą form graficznych. Jest laureatką stypendium „Młoda Polska" Narodowego Centrum Kultury. Brała udział w międzynarodowych wystawach Biennale w Warszawie, Meksyku i Armenii, a także w wystawach i warsztatach w Czechach, Francji, na Węgrzech, w Portugalii, Austrii i Bułgarii. Jest laureatką nagrody w konkursie Pangram International Font and Calligraphy Competition w kategorii „Text Font / Latin". Jej prace były pokazywane m.in. na wystawie *Design32*, prezentującej najlepsze dyplomy projektowe z ośmiu publicznych uczelni artystycznych.

KRZYSZTOF LISOWSKI
Poeta, redaktor, krytyk literacki, eseista, prozaik, tłumacz, autor wierszy dla dzieci. Urodził się w Krakowie, debiutował jako poeta w 1972 roku na łamach „Życia Literackiego". W latach 1977–2019 pracował w Wydawnictwie Literackim, zredagował kilkaset książek. Był członkiem redakcji kwartalnika „Dekada Literacka" (1995–2005) oraz miesięcznika „Kraków" i wieloletnim współpracownikiem kilku pism ogólnopolskich. Stały współpracownik krakowskiego kwartalnika „Czas Literatury". Członek Stowarzyszenia Pisarzy Polskich i PEN Clubu. Członek Komisji Kwalifikacyjnej Zarządu Głównego SPP (1999–2000). Wykładał w szkole „creative writing" Uniwersytetu Jagiellońskiego. Od 2021 roku prowadzi warsztaty pisarskie w klubie Kuźnia w Nowej Hucie. Opublikował ponad 30 książek, najnowsza: *Jakiś Odys i inne pisaniny* (2022).

eprasa.pl 2ed51c5567

Tłumaczony na kilkanaście języków – ostatnio na: turecki, arabski, serbski i norweski. Za twórczość literacką otrzymał m.in.: Nagrodę im. Andrzeja Bursy (1976), Nagrodę im. Stanisława Piętaka (1981), Nagrodę Miasta Krakowa (1990), Nagrodę „Krakowska Książka Miesiąca", Nagrodę Poetycką im. Bednarczyków (2014), Nagrodę Poetycką im. ks. Jana Twardowskiego (2019), nominację do Nagrody Miasta Warszawy w dziedzinie poezji (2020). Trzykrotnie nominowany do Nagrody Orfeusza. W czerwcu 2022 roku otrzymał bydgoską Nagrodę Poetycką KOS im. Hoffmana. Odznaczony medalem Gloria Artis (2015).

KAROL MALISZEWSKI

Urodził się w 1960 roku w Nowej Rudzie, gdzie mieszka do dzisiaj. Pracuje w Instytucie Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Wrocławskiego. Doktor habilitowany w dziedzinie nauk humanistycznych. Opublikował dziesięć zbiorów wierszy – ostatnie to: *Ody odbite* (2012), *Jeszcze inna historia. Wiersze wybrane* (2015), *[małe zawsze]* (2017), *Piosenka o przymierzaniu* (2019). Wydał siedem książek prozatorskich, m.in.: *Faramucha* (2001) nominowaną do Paszportu „Polityki", *Sajgon* (2009), *Manekiny* (2012), *Przemyśl – Szczecin* (2013) nominowaną do Śląskiego Wawrzynu Literackiego, *Ludzie stąd* (2017). W roku 1999 ukazała się jego książka krytycznoliteracka *Nasi klasycyści, nasi barbarzyńcy*, a w 2001 – druga książka tego typu, *Zwierzę na J. Szkice o wierszach i ludziach*. Następnie wydał: *Rozproszone głosy. Notatki krytyka* (2006) nominowaną do Nagrody Nike, *Po debiucie* (2008), *Pociąg do literatury* (2010), *Wolność czytania* (2015), *Poezja i okolice. Między krytyką literacką a historią literatury* (2018). Jest współautorem podręcznika *Jak zostać pisarzem* (2011). Ostatnio wydał książkę krytycznoliteracką *Bez zaszeregowania. O nowej poezji kobiet* (2020). W 2017 zadebiutował jako twórca dla dzieci książką *Przypadki Pantareja*.

ARTUR MATYS

(ur. 1962), wydawca, redaktor, menedżer instytucji oraz projektów kulturalnych. Jest wydawcą m.in. *Don Kichota* Miguela de Cervantesa w tłum. Anny Ludwiki i Zygmunta Czernych z ilustracjami Józefa Wilkonia (2016) oraz *Żywota Don Kichota i Sancza* Miguela de Unamuno w tłum. Piotra Fornelskiego (2018). Opracował i wydał dwa tomy monografii *Don Kichot – galeria otwarta/Don Quijote – galería abierta* (2022, 2023), w których obserwuje obecność wizerunku Don Kichota w pracach plastycznych polskich artystów. Na łamach „Kwartalnika Literackiego Wyspa" opublikował teksty: *Siostra Don Kichota* (nr 1/2016), *Literackie inkluzje Huellego* (nr 1/2021) oraz *Quichotte. Dwie opowieści z trzecią, czwartą i piątą w tle* (nr 2/2021). Jest autorem adaptacji teatralnej *Trzy noce z Don Kichotem*. Jego teksty były publikowane na łamach: „Twórczości", „Ruchu Literackiego", „Universitas Gedanensis", „Kwartalnika Artystycznego Bliza", „Kwartalnika Prowincja". Przygotował tekst *Marian Nowiński. Sz(t)uka Don*

eprasa.pl 2ed51c5567

Kichota do katalogu towarzyszącego wystawie obrazów Mariana Nowińskiego (2023). Podróżuje, odwiedza obrazy Caravaggia, Hoocha, Vermeera, Rembrandta. Słucha muzyki (najczęściej barokowej). Czyta książki (powoli, ale z uwagą). Ogląda filmy (te najlepsze – po wielokroć). Lubi rozmawiać z ludźmi. Mieszka z rodziną w Warszawie.

MARTA MAZURKIEWICZ-STEFAŃCZYK

Krakowianka, poetka, fotograf, a od 2021 roku również blogerka („Marta – kot na książki"). Z wykształcenia – bibliotekoznawca, z zawodu – nauczyciel bibliotekarz. Autorka pięciu książek poetyckich: *Linoskoczek (*1992), *Orzech (*1997), *Mozaika* (2011), *Trzecie oko* (2018, książka została wyróżniona nagrodą: „Krakowska Książka Miesiąca") oraz *Rozstępy* (2024). Dokonała wyboru cytatów z dzieł Williama Shakespeare'a w tłumaczeniu Macieja Słomczyńskiego pt. *Myśli* (1992). Opracowała też antologię *Dlaczego zając? Wiersze poetów krakowskich o dzieciach i dla dzieci* (2006). Publikowała wiersze w prasie codziennej, w czasopismach i w antologiach. Jej pasją – równolegle z literaturą – jest fotografia. Od 2023 roku jest członkinią krakowskiego oddziału Stowarzyszenia Pisarzy Polskich.

PIOTR MILEWSKI

(ur. 1975), studiował w Poznaniu, w Wiedniu, w Pasawie, w Filadelfii, w Sapporo i w Otaru. Dziewięć lat spędził w Japonii. Debiutował w 2000 roku wierszem na łamach Magazynu Literacko-Publicystycznego Młodych „Iskra". W tym samym roku uzyskał wyróżnienia w I Ogólnopolskim Konkursie Literackim „O Gęsie Pióro oraz w IV Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim „O ludzką twarz człowieka". W 2001 roku w konkursie University of Pennsylvania Asian Literary Magazine Mosaic Spring Contest otrzymał nagrodę za wiersze anglojęzyczne. Współdziałał z grupą poetycką Pilleus (przy Legnickiej Biblioteki Publicznej), łączącą literackie tradycje europejskie i japońskie. Współpracuje z polskimi i z japońskimi czasopismami oraz z prasą polonijną. Autor książek: *Transsyberyjska. Drogą żelazną przez Rosję i dalej* (2014), *Dzienniki japońskie. Zapiski z roku Królika i roku Konia* (2015), *Islandia albo najzimniejsze lato od pięćdziesięciu lat* (2018) i *Planeta K.* (2020), *Tokio. Opowieści z Dolnego Miasta* (2023).

ANNA NASIŁOWSKA

Profesor literatury, pisarka. Prezeska Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Pracuje w Instytucie Badań Literackich PAN. Autorka ponad dwudziestu książek, między innymi biografii, których bohaterami byli Simon de Beauvoir i Jean-Paul Sartre, Maria Pawlikowska-Jasnorzewska, Sławomir Mrożek, Ryōchū i Yoshido Umeda (dwóch japońskich „agentów wolności zasłużonych dla Polski"), oraz syntezy *Historia literatury polskiej* (która ma się ukazać w amerykańskim wydaniu) i tomu poetyckiego *Sztuczne światła*. Otrzymała Nagrodę Pracy Organicznej im. Marii Konopnickiej

eprasa.pl 2ed51c5567

za zasługi dla kultury polskiej. Za biografię Sławomira Mrożka otrzymała Nagrody Magazynu Literackiego „KSIĄŻKI" i „Nowych Książek".

JAN M. PISKORSKI
(ur. 1956), historyk na Uniwersytecie Szczecińskim, eseista, tłumacz. Jego książka *Wygnańcy. Przesiedlenia i uchodźcy w dwudziestowiecznej Europie* (PIW 2010) została uznana przez Feliksa Tycha, jurora tygodnika „Polityka", za jedną „z najciekawszych i najlepiej napisanych książek dotyczących historii najnowszej", a szwajcarski dziennik „Neue Zürcher Zeitung" polecił ją jako lekturę obowiązkową Europejczyków. W 2018 roku wykładem w ratuszu wiedeńskim otworzył obchody 100-lecia Republiki Austrii. Ostatnio wydał eseje *Bitwy o przeszłość* oraz *Kobiety u końca świata* (Universitas) i opowiadania *Syrena i profesor* (Atut).

RAFAŁ SKĄPSKI
Prezes Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek. Przez 10 lat był dyrektorem Państwowego Instytutu Wydawniczego (2005–2015), poprzednio – wiceministrem kultury (2001–2004). W latach 1998–2001 był członkiem zarządu Polskiego Radia SA. W okresie 2004–2006 współprowadził z Tadeuszem Górnym comiesięczną audycję w programie Pierwszym Polskiego Radia poświęconą książkom. Członek Rady Stowarzyszenia Autorów ZAiKS. Był inicjatorem reaktywowania Nagrody Literackiej m.st. Warszawy. Autor publikacji poświęconych m.in. kulturze, historii i genealogii. Jego teksty ukazywały się m.in. na łamach: „Twórczości", „Zdania", „Stolicy", „Gazety Stołecznej", „Przeglądu", „Trybuny", „Sądeczanina" i „Wyspy". Autor opracowania trzech tomów wspomnień swojej babci Zofii z Odrowążów-Pieniążków Skąpskiej: *Dziwne jest serce kobiece… Wspomnienia galicyjskie*, *Dziwne jest serce kobiece… Wspomnienia z Pomorza i Heblowa* i *Dziwne jest serce kobiece… Wspomnienia z Ząbkowic i Krakowa*, a także publikacji: *Panny z Genewy*, *Trzeci Wokulski*, *Sprawa Witosa*, *Antoni i jego dzieci* oraz książki dla dzieci *Opowieści z zielonego albumu*.

MIROSŁAWA SZOTT
Literaturoznawczyni, krytyczka literacka, redaktorka tomików poetyckich. Autorka kilkudziesięciu publikacji naukowych i popularnonaukowych w ogólnopolskich i lokalnych czasopismach. Publikowała m.in. w „Twórczości", „Odrze", „Toposie", „Frazie", „Śląsku", „Pro Libris". Prowadzi warsztaty kreatywnego pisania oraz spotkania autorskie.

PIOTR WOJCIECHOWSKI
(ur. 1938), prozaik, reżyser i krytyk filmowy oraz publicysta (stały felietonista miesięczników „Więź" i „Workshop"). Jako pisarz zadebiutował w roku 1967 książką *Kamienne pszczoły*. W latach 2002–2005 był prezesem Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Wykładowca PWSTiF w Łodzi, członek Rady Etyki Mediów

eprasa.pl 2ed51c5567

i Rady Języka Polskiego przy Prezydium PAN. Od 2006 roku – członek Rady Programowej Fundacji Centrum Twórczości Narodowej. Jest laureatem kilku nagród literackich, m.in. Kościelskich (1978), Nagrody PEN Clubu (1992), Nagrody im. Kornela Makuszyńskiego (1994). W 2019 roku otrzymał Nagrodę Literacką im. Władysława Reymonta za całokształt twórczości oraz Nagrodę Literacką im. ks. Jana Twardowskiego. W 2020 roku został uhonorowany Nagrodą Literacką m.st. Warszawy w kategorii „warszawski twórca". Od 1963 roku mieszka w Warszawie.

ZBIGNIEW ZBIKOWSKI

Prozaik i poeta, także tłumacz, wcześniej dziennikarz. Po studiach w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu nauczyciel fizyki, niedługo potem dziennikarz w kilkunastu tytułach prasy krajowej i emigracyjnej (Berlin Zachodni). Redaktor książek i nauczyciel akademicki na Uniwersytecie Warszawskim (Wydział Dziennikarstwa i Nauk Politycznych, Laboratorium Reportażu). Jako prozaik debiutował w 1976 roku opowiadaniem w miesięczniku „Opole", jako poeta dwa lata później – jako laureat Turnieju Jednego Wiersza „Gazety Pomorskiej". Autor powieści *Berlin Blue* (tłum. na angielski i niemiecki), *Transprussia* (tłum. na bułgarski i hiszpański), *Berlin Indigo* i 18-częściowej sagi *Willa Morena*. W 2024 roku Dom Literatury w Warszawie pokazał sceniczną adaptację powieści T*ransprussia*. Współautor (razem z Markiem Millerem i Małgorzatą Preuss-Złomską) powieści dokumentalnej *Theresienstadt Ghetto*. Wraz z Bogdanem Baranem wydał zbiór przekładów wierszy poetek ukraińskich *Nie zabrałam z sobą radości* (2023). Swoje wiersze publikował w kilku krajowych czasopismach literackich. Opublikował też kilkanaście własnych przekładów klasycznych i współczesnych wierszy autorów chińskich. Od 2021 roku prezes Oddziału Warszawskiego Stowarzyszenia Pisarzy Polskich.

TOMASZ ZBIGNIEW ZAPERT

(ur. 1969), publicysta i krytyk literacki. Publikował na łamach dzienników („Express Wieczorny", „Nowy Świat", „Życie", „Życie Warszawy", „Dziennik Związkowy"), a także tygodników („Spotkania", „Tygodnik Solidarność", „Ozon", „Wprost", „Gazeta Polska", „Gentleman", „Sukces"). Był redaktorem naczelnym tygodnika „Nasza Polska" (od 2006). Miał też do czynienia z eterem (Radio dla Ciebie, Radio „S", Radio WaWa, Radio Plus) oraz ze szklanym ekranem (TVP – cykl C*zytajmy* oraz udział w serii *Errata do biografii*). Wspólnie z Krzysztofem Masłoniem prowadził audycję *Poczytnik* w Polskim Radiu 24. Od wielu lat jest współpracownikiem „Magazynu Literackiego KSIĄŻKI".

JAN ZIELIŃSKI

Historyk literatury i krytyk sztuki, b. wieloletni wykładowca literatury i kultury polskiej na Uniwersytecie we Fryburgu (Szwajcaria), b. profesor literatury powszechnej na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego

eprasa.pl 2ed51c5567

w Warszawie. Autor wielu książek (najnowsza: *Magiczne Oświecenie*, 2022). Tłumacz, edytor, organizator wystaw. W roczniku „Załącznik Kulturoznawczy" ma autorską rubrykę *Chronometr*, w „Kwartalniku Literackim Wyspa" – *Lustra*, a w londyńskim „Pamiętniku Literackim" – cykl *Lektury spiralne*. Członek jury Nagrody im. Kościelskich. Od marca 2023 roku prowadzi dziennik *Spod powieki*, który początkowo ukazywał się na łamach kwartalnika „Konteksty", a od września 2024 jest dostępny online na stronie Księga Przyjaciół wydawnictwa Próby (https://wydawnictwoproby.pl/category/ksiega-przyjaciol/).

eprasa.pl 2ed51c5567

nowość
Biblioteki Słów

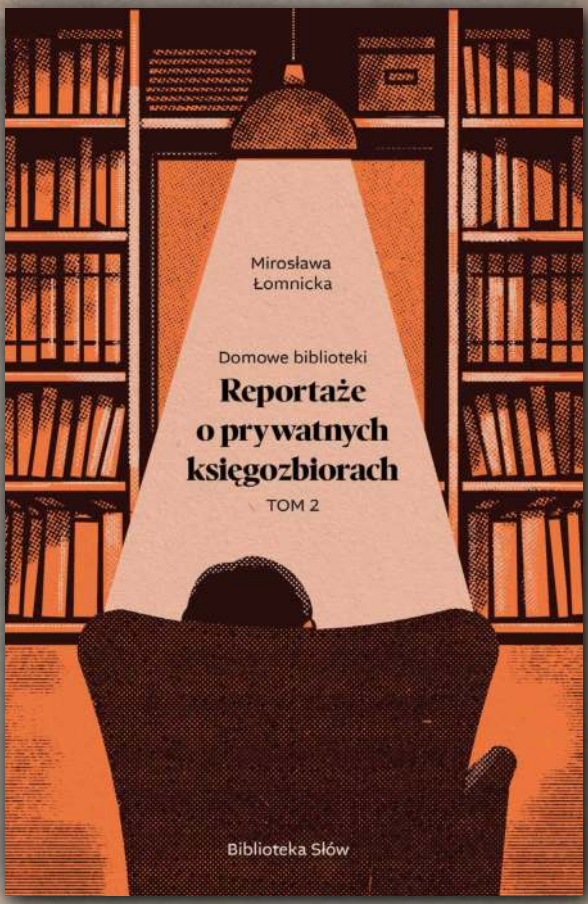

Po znakomitym przyjęciu pierwszej części „Domowych bibliotek", zarówno ze strony czytelników, jak i krytyków, postanowiliśmy przygotować kontynuację. Okazało się, że temat prywatnych księgozbiorów i ich właścicieli poruszył wrażliwą strunę – czytelnicy chcieli zajrzeć do kolejnych domów, poznać nowe historie, zobaczyć, jak książki kształtują ludzkie losy. Zapraszamy zatem ponownie do tej niezwykłej podróży po światach zamkniętych między okładkami – pełnych pasji, refleksji i piękna codziennego obcowania z literaturą.

Nie ma dwóch takich samych domowych bibliotek, bo nie ma dwóch takich samych dróg życia. Książki, które gromadzimy, wybieramy i zachowujemy, są jak odciski palców – zdradzają nasze pasje i przemiany. Każda biblioteka odsłania inną osobowość, inne wrażliwości.

To książka o miłości do literatury, o potrzebie myślenia i o tym, że dobra biblioteka – nawet ta najmniejsza – potrafi ocalić w nas człowieka.

Książka dostępna też jako e-book.

Biblioteka SŁÓW

Biblioteka-slow.pl
Facebook.com/wydawnictwobibliotekaslow

eprasa.pl 2ed51c5567